



Marta
Matulewicz

S.
Singielka
W LONDYNIE
Spełnione marzenia

Zmiany, zmiany...
A czy Ewa
ciągle ta sama?

LIRA
WYDAWNICTWO

Marta Matulewicz

Singielka
W LONDYNIE
Spełnione marzenia

L i R A
WYDAWNICTWO

WARSZAWA 2019

© Copyright by Lira Publishing Sp. z o.o., Warszawa 2019

© Copyright by Marta Matulewicz, 2019

Projekt okładki: Magdalena Wójcik

Zdjęcie na okładce: © Kaspars Grinvalds/123rf.com

Zdjęcie Marty Matulewicz: © archiwum Autorki

Redakcja: Barbara Kaszubowska

Korekta: Magdalena Balcerzak

Skład: Klara Perepiłyś-Pająk

Producenci wydawniczy: Marek Jannasz, Anna Laskowska

Lira Publishing Sp. z o.o.






Wydanie pierwsze

Warszawa 2019

ISBN: 978-83-66229-38-9 (EPUB); 978-83-66229-39-6 (MOBI)

L I R A
WYDAWNICTWO

www.wydawnictwolira.pl

Wydawnictwa Lira szukaj też na:     

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej

 **publio**

Spis treści

Singielka w Londynie

Podziękowania

– Ewa, jesteś już spakowana? – zapytała mnie z morderczym błyskiem w oku Zosia po raz osiemnasty chyba tego dnia. Była bardzo podenerwowana naszą przeprowadzką.

– Nie jestem!

– Czyś ty oszalała? Jutro z samego rana ma być u nas Konrad, on nas zamorduje, jak zobaczy, że nie jesteśmy gotowe, albo po prostu pojedzie do domu, a wtedy to Paweł nas zabije. Nie muszę ci chyba mówić, że on jako chirurg ma na to sposoby! – Zosia była niemal spanikowana.

– Jak to nas? Przecież to moje rzeczy nie są spakowane.

Stałyśmy w kuchni na jednym wolnym skrawku podłogi. Pozostałe miejsce zajmowały wielkie kartony z naszymi rzeczami. Nie zdawałam sobie sprawy z tego, ile mamy gratów, garów, kubeczków.

– A czy myślisz, że Konrad to zrozumie? To facet, przyjedzie, zobaczy, że nie jesteś gotowa, i pojedzie... – Zosia wymachiwała rękami, stojąc w miejscu, bo zrobienie kilku kroków było niemożliwe.

– Dobra, dobra, dziś mam wolne, to się za to zabiorę.

– Ja cię nie rozumiem. Dlaczego nie jesteś gotowa? Spakowałam już siebie i Pawła, prawie całą kuchnię, graty z salonu, łazienki. Pozostały tylko twoje rzeczy.

– Cześć, dziewczyny. – Słychać było trzaśnięcie drzwiami. – Ewka, jak idzie pakowanie? – Paweł wszedł do kuchni i spojrzał na mnie bardzo intensywnie. Po nocnym dyżurze wyglądał jak z katalogu. Ostatnio prawie mieszkał w szpitalu, a i tak nie było po nim tego widać.

– Dobrze, Paweł, dziś mam wolne, więc skończę pakowanie, zostało mi tylko kilka rzeczy. – Przecież nie mogłam mu powiedzieć, że jestem

w totalnej rozsypce, że mi się nic nie chce i że nawet jeszcze nie zaczęłam.

Gdyby Zosia mogła zabijać wzrokiem, leżałabym już martwa. Przyjaciółka wpatrywała się we mnie z taką zaciekłością, że nie pozostawało mi nic innego, jak tylko iść do pokoju i zacząć się pakować, inaczej na serio zostawi mnie samą w tym domu. Tymczasem ona z Pawłem będzie mieszkać w pięknym apartamencie w zabytkowej kamienicy z tysiąc osiemset dziewięćdziesiątego pierwszego roku, że o eleganckiej dzielnicy już nie wspomnę.

– Super, jutro rano przyjeżdża Konrad i chce, by wszystko było gotowe na czas. Mam jutro dzień wolny, więc myślę, że sobie poradzimy z tymi pudłami. Jak tam twoje samopoczucie, Ewa?

No wspaniale – pomyślałam – facet, którego kocham, pojechał na minimum trzy miesiące na drugi koniec świata, by leczyć biednych. Z jakąś śliczną laską, którą najwidoczniej zdążył poznać jeszcze przed swoim wyjazdem. W piątek idę na randkę ze Scottem. Decyzję tę podjęłam pod wpływem silnych emocji, które wywołał Olivier wysiadający z samochodu z piękną blondynką pod lotniskiem Heathrow. Może po spotkaniu ze Scottem choć trochę poprawi mi się humor.

– Super. – Nie miałam już sił tłumaczyć zawiłości mojego życia prywatnego.

– Mam nadzieję, że rozumiesz, że to, co zrobił Olivier, jest bardzo szlachetne, i nie będziesz się z tego powodu dąsać.

– Oczywiście, że rozumiem, to oczywiste, że nie będę się dąsać. – Nie mogłam się powstrzymać od sarkazmu. Nie ma to jak upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu.

– Ewa, o co ci chodzi? – Paweł spojrzał na mnie uważnie.

– O nic. – Wzruszyłam ramionami.

– Na pewno? Coś ty taka zła? – Paweł nie dawał za wygraną.

– Zdaje ci się. Nie jestem na nikogo zła. Idę do siebie i zacznę się pakować.

– Jak to zaczniesz się pakować?! – wrzasnął. – To znaczy, że nie jesteś jeszcze gotowa?

Po raz pierwszy nie miałam odwagi spojrzeć na Pawła, więc ruszyłam do swojego pokoju. Gdy otworzyłam dużą szafę, postanowiłam nie przejmować się składaniem ciuchów, tylko wrzucać je do kartonów. Co to za różnica, czy będą wygniecione, czy nie. Już po kilku chwilach miałam zawartość całej szafy w trzech pudłach.

– Ewa, pomóc ci? – zawołała Zosia z dołu.

– Nie trzeba, szafę mam już spakowaną. – Musze przyznać, iż po tej

dłuższej chwili pakowania wpadłam w taki odprężający rytm, że postanowiłam wyrzucić wszystko z kartonów i jednak ładnie poskładać swoje ciuchy. W momencie gdy wszystkie rzeczy piętrzyły się na łóżku, do pokoju bez pukania weszła Zosia. Klasyka.

– Ewka, ja przez ciebie zwariuję! Dlaczego masz ciuchy porozwalane na łóżku?

– Miałam je w kartonie, ale były niepokładane i stwierdziłam, że je ładnie ułożę, bo mam dużo czasu.

– Pomóc ci?

– Nie, Zosiu, nie trzeba. – Spojrzałam na przyjaciółkę, która już usiadła wygodnie w fotelu, spojrzała na mnie uważnie, wzięła głęboki oddech i powiedziała:

– Przecież sama kazałaś mu jechać do tej Kenii. Gdybyś mu tylko powiedziała, żeby nie jechał, to na sto procent by nie pojechał!

– Wiem i właśnie dlatego powiedziałam mu, by jechał. Zosia... – Usiadłam na łóżku, spojrzałam na nią i dokończyłam: – Mówiłam mu, że ma zacząć żyć beze mnie, że nie wiadomo, co z nami będzie, że nie chcę go widzieć takim smutnym. Poza tym jego wyjazd to wspaniała szansa dla tych biednych ludzi.

Jestem głupią egoistką, a do tego kłamię jak najęta – skrytykowałam się w myślach. Ale musiałam wziąć pod uwagę swoje rady, którymi tak hojnie obdarowałam Olivera i zacząć żyć na nowo.

– Ech, Ewka, ty coś kombinujesz.

– Ha, powiedz mi coś, czego nie wiem.

Pakowałam ubrania w kartony i gdy zajrzałam jeszcze do szafy, zauważyłam, że wrogu leży zwinięty czarny kłębek.

– No dobrze, skoro sobie radzisz, to idę, ale jakby co, to wołaj.

– Dobra.

Spojrzałam na wychodzącą Zośkę i odprowadziłam ją wzrokiem do drzwi, poczekałam chwilę na wypadek, gdyby jednak chciała ponownie do mnie wejść. Gdy miałam pewność, że nie wróci – rzuciłam się do szafy, bo już wiedziałam, co tam leży. Nie pomyliłam się. Czarne zawiniątko w kącie szafy to marynarka Oliviera. Dał mi ją na balu walentynkowym, kiedy wyszłam na dwór, by z nim porozmawiać... Przytuliłam twarz do materiału i od razu napłynęły mi łzy do oczu. Poczulałam zapach jego wody po goleniu. Złożyłam materiał i włożyłam do reklamówki, modląc się, by jego zapach tam pozostał. Gdy pakunek był gotowy, włożyłam go do pudła i zamknęłam je dokładnie, a potem zakleiłam czarną taśmą, którą przywiózł nam kilka dni temu wraz z pudłami pracownik Konrada.

I w tym momencie usłyszałam dźwięk telefonu. Spojrzałam

na wyświetlacz. Patrycja, a niech to.

– Cześć, Patrycja, co słychać?

– Cześć, Ewa, u mnie nudy, a co u was ciekawego? Jutro mam wolne i chciałam się wprosić na kawę.

– Przykro mi, ale jutro będzie to trudne, ponieważ mamy zaplanowaną przeprowadzkę. – Usiadłam na łóżku, by chwilę odpocząć.

– Ooo, wspaniale, to może przyjdę jutro i pomogę?

– Serio? – Byłam bardzo zaskoczona jej chęcią pomocy, to zupełnie do niej nie pasowało.

– Pewnie, i tak nie mam nic do lepszego do roboty.

– Wspaniale, jeśli masz ochotę, to zapraszam, będzie nam bardzo miło.

– O której mam u was być?

– Konrad z firmą przewozową zjawi się rano, więc myślę, że jak przyjdiesz o wpół do dziewiątej, będzie doskonale.

– Nie ma sprawy, w takim razie będę jutro rano i przyniosę ze sobą kawę.

– Doskonale, dzięki, Patrycja, i do zobaczenia.

– Pa. – I rozłączyła się.

Ruszyłam do pokoju Zosi, by powiedzieć jej, że mamy dodatkowe ręce do pomocy w postaci Patrycji. Zapukałam dwa razy, usłyszałam „proszę” i weszłam do środka. Powiedzieć, że byłam zaskoczona, to za mało – byłam w szoku. Zosia miała chyba z dziesięć pudeł zapakowanych i równiutko poustawianych jeden na drugim w trzech rzędach. Jeden karton jeszcze stał otwarty. Każde pudło było dokładnie opisane.

– Łał, Zosia, widzę, że się przygotowałaś do przeprowadzki solidnie.

Przyjaciółka siedziała na łóżku i wkładała swoje kosmetyki do trzech różniących się wielkością kosmetyczek.

– Przecież ci mówiłam, że mam już wszystko spakowane. Tu stoją nasze rzeczy, w kuchni wszystko gotowe, Paweł pakuje jeszcze kłamoty w przedpokoju. Salon jest już też spakowany. Mnie zostały tylko kosmetyki do schowania, dzisiejsze nasze ciuchy, ręczniki i parę innych drobiazgów.

– Zosiu, właśnie dzwoniła do mnie Patrycja i zaproponowała pomoc w przeprowadzce.

– No i super, każda para rąk się przyda. To nasza ostatnia noc w tym domu, Paweł zaraz pójdzie po wino, trzeba uczcić tę okazję. – Zosia

spojrzała na pokój, na mnie i rzekła: – Dużo się tu zdarzyło.

– Tak, to prawda. – Od razu przypomniał mi się pierwszy wieczór w tym domu, Scott, który gasił pożar w moim pokoju.

Zosia wpadła w szaleńczy śmiech, no cóż, inaczej nie można było zareagować na to wspomnienie.

– W takim razie idę dalej się pakować, zostało mi jeszcze kilka rzeczy.

– W porządku, pod wieczór, jak już będziesz spakowana, zejdź do salonu na lampkę wina.

– Dziękuję, przyjdę z wielką przyjemnością.

Poszłam do siebie i powkładałam resztę rzeczy do kartonów, w sumie miałam ich sześć. Zostały jeszcze kosmetyki z łazienki, ale to nie powinno mi zająć więcej niż pół godziny. Byłam ciekawa, czy Oliver doleciał bezpiecznie na miejsce, więc wzięłam telefon i napisałam mu SMS-a:

Cześć, Olivier. Czy dojechałeś bezpiecznie? Wszystko u Ciebie w porządku?

Nacisnęłam „Wyślij” i czekałam na raport wysłania oraz doręczenia. Po chwili miałam wiadomość, że SMS został wysłany, ale nie dostarczony. Hm, może teraz Olivier jest zajęty.

By o tym nie myśleć, poszłam do łazienki. Pudło przeznaczone na kosmetyki z łazienki zostało wypełnione w parę minut. Zostawiłam sobie tylko kilka najpotrzebniejszych kosmetyków do spakowania na jutro, postawiłam karton na podłodze obok prysznicza, w sąsiedztwie kartonów Zosi, po czym wróciłam do pokoju, by sprawdzić, czy Olivier odebrał mojego SMS-a. Status wiadomości: wysłana, niedostarczona. Jest pewnie bardzo zajęty – uspokajałam się w duchu.

Gdy już wszystkie moje rzeczy zostały spakowane, zeszłam do salonu, gdzie Paweł rozlewał do kieliszków musujący biały napój. Wypiliśmy po dwie lampki i postanowiliśmy iść wcześniej spać, by z samego rana być gotowymi na dzień pełen wrażeń. Nastawiłam sobie na wszelki wypadek budzik. Ósma rano wydawała się odpowiednią porą.

Status wiadomości – bez zmian.

Rano obudziłam się z bólem głowy. Na szczęście pogoda dopisywała, słońce ładnie świeciło, taka aura dodawała energii, a tego dziś potrzebowałam. Wyskoczyłam z łóżka, gotowa rozpocząć dzień. Ubrałam się szybko we wcześniej przygotowane ciuchy.

Pościel, poduszki, koc, piżamę i kapcie spakowałam do kartonu. Z okazji przeprowadzki cała nasza trójka miała dziś i jutro wolne. Choć wiadomo, że przeniesiemy się w jeden dzień, ten drugi przyda się na aklimatyzację.

– Ewaaaa, wstaawajj!!! – Jak zwykle moja kochana Zosia.

– Już wstałam, zaraz schodzę! – krzyknęłam.

Nagle usłyszałam dźwięk SMS-a! Rzuciłam się do telefonu, bo miałam nadzieję, że to od Oliviera, ale okazało się, że od Scotta.

Hej, Ewa, czy kino w piątek Ci pasuje?

Daj znać...

I tyle.

Pasuje mi kino i cieszę się, że wreszcie wcześniej wiem, gdzie idę na randkę. Od razu odpisałam Scottowi.

Hej, Scott. Kino w piątek mi pasuje, daj znać, gdzie i o której godzinie. I najważniejsze: na jaki film.

Po chwili przyszła odpowiedź.

Kino Odeon w Covent Garden, osiemnasta. Idziemy na sensację?

– Ewa! – Zosia wydzierała się na całe gardło.

Po chwili ktoś zadzwonił do drzwi. O nie! Wyleciałam z pokoju i zobaczyłam w przedpokoju Patrycję z czterema kubkami aromatycznej kawy z pobliskiej kawiarni włożonymi z specjalną tekturową podkładką oraz papierową torbę. Zosia przywitała się z Patrycją i powiedziała:

– Kochana, ratujesz nam życie swoją pomocą, a do tego masz jeszcze kawę i świeże bułeczki! Dzięki wielkie!

– Nie ma za co, Zosia, nie mam co w domu robić, a może u was na coś się przydam. – Patrycja podała pakunki Zosi i powiesiła na wieszaku kurtkę i torebkę.

– Cześć, Patrycja. – Stanęłam obok niej. – Ale się przestraszyłam. Myślałam, że to Konrad.

– Konrad? – Patrycja uśmiechnęła się wesoło. – Czyżby to pan od przeprowadzki?

Z kuchni wyszedł Paweł, w koszulce i spodniach dresowych. Totalnie mnie zamurowało, kurczę, to on ma takie ciuchy w szafie? Szok.

– Cześć. – Podszedł do Patrycji, wyciągnął rękę i powiedział: – Jest mi bardzo miło cię poznać, wiele o tobie słyszałem.

– I wzajemnie. Nie wiedziałam, jakie kawy lubicie, więc wzięłam jedną czarną, dwie latte i jedną espresso. Mnie jest obojętne, podzielcie się między sobą – rzekła Patrycja.

– Wspaniale, ja jako rodzynek chcę espresso. Dziewczyny, chodźmy do kuchni, tam mamy jeszcze krzesła i trochę miejsca. Do przyjazdu Konrada jest jeszcze chwila.

Weszliśmy do kuchni, usiedliśmy przy stole, poczęstowaliśmy się kawą i zaczęliśmy rozmowę dotyczącą naszej przeprowadzki. Byliśmy nią bardzo podekscytowani, a do tego myślałam o czekającej mnie randce ze Scottem. Czułam się trochę nieswojo w towarzystwie Patrycji, przecież ona z nim mieszka, i pomimo iż nie są razem, sytuacja była krępująca. Musiałam dziś jej powiedzieć o Scotcie. O ile on sam jej nie powiedział. Mam nadzieję, że jednak nie.

– Ewa, halo, tu Ziemia. – Patrycja pomachała mi ręką przed oczami.

– Jestem, tylko się zamyśliłam.

– A gdzież to byłaś myślami? – Patrycja jak zwykle dociekliwa.

– W tysiącu miejsc – odpowiedziałam wymijająco. Z opresji wyrwał mnie dzwonek do drzwi.

Spojrzałam na Zosię. To na pewno Konrad ze swoją ekipą. Wstaliśmy wszyscy i ruszyliśmy do przedpokoju. Paweł otworzył drzwi i przywitał się z młodym (o rannyyy!), bardzo przystojnym mężczyzną.

– Cześć, Paweł, miło cię widzieć. – Przybyły wyciągnął rękę i się uśmiechnął.

– Cześć, Konrad, bardzo ci dziękuję za pomoc w przeprowadzce.

– Nie ma sprawy, to ja powinienem być ci wdzięczny za pomoc.

– E tam. – Paweł machnął ręką na znak, że nie ma o czym mówić.

Zosia, Patrycja i ja stałyśmy jak zaczarowane. Żadna z nas nie spodziewała się, że Konrad będzie TAK przystojny. Wysoki szatyn o zielonych oczach... Żeby tego było mało, miał na sobie koszulkę polo w kolorze o ton ciemniejszym od barwy jego oczu. Na wysokości klatki piersiowej był wyszyty napis: „Konrad’s Easy Moves”. Całość wyglądała bardzo ciekawie.

Paweł odwrócił się w naszą stronę i przedstawił nas po kolei.

Patrycja drugi raz, odkąd ją znam, straciła zdolność mówienia (pierwszy raz jej się to zdarzyło, kiedy opowiedziałam jej, jaki numer wykręcił Olivier w Nowy Rok). Kuksnęłam łokciem w bok Patrycję, by się odezwała, ale ona wpatrywała się z taką intensywnością w Konrada, że nie była w stanie nic powiedzieć. Bardzo ciekawe.

Konrad spojrzał na nią i powiedział:

– Bardzo miło mi was poznać. To są nasze samochody. – Odwrócił się w kierunku ulicy i pokazał dwa wany przewozowe w takim samym kolorze jak jego koszulka. – W wanach mam po dwóch pomocników, dzięki czemu przeprowadzka pójdzie szybko i sprawnie. I nie będziecie musieli sami nosić.

Konrad wszedł do domu, a za nim jego pracownicy. My z Zosią już się ogarnęłyśmy i nasze myśli szybowały ku pudłom. Po chwili już pracownicy Konrada je wynosili; najpierw te z salonu.

Patrycja w końcu odzyskała mowę i zapytała:

– Mogę się przydać?

Konrad spojrzał na nią bardzo wymownie i powiedział:

– Tak, z pewnością, ale przecież nie mogę pozwolić, by tak piękna kobieta targała ciężkie pudła.

Patrycja zrobiła się buraczkowa na twarzy. Bardzo ciekawy widok...

– Dziękuję. – Wydała z siebie dziwny dźwięk, który mógłby być uznany za głos.

– Nie ma za co. No to bierzemy się do pracy, chłopaki. – Konrad klasnął w ręce. – Najpierw pudła z salonu. Zaczynamy od najcięższych. Liczę, że są dobrze opisane? – Spojrzał na Pawła.

– Pewnie, że są.

Konrad odwrócił się do swoich pracowników i dał im znać, by zaczynali.

W salonie stało dziesięć różnej wielkości pudeł. Sama byłam zaskoczona, że mamy ich tak wiele. Na każdym z nich czarnym grubym markerem było napisane, co w nich jest. Konrad pokazywał palcem na konkretne kartony, a one w bardzo szybkim czasie znikwały w wanie. Po kwadransie wszystkie były wyniesione, całe pomieszczenie było puste i dziwnie ponure.

– Dobra, to teraz powiedzcie, kto z was jedzie w pierwszym aucie i będzie kierować do nowego mieszkania?

– Ja pojedę. – Zosia jak zwykle pierwsza. – Byłam tam już dwa razy, znam rozkład mieszkania, mam klucze, a ponadto pakowałam ponad dziewięćdziesiąt procent pudeł, więc będę wiedziała, gdzie je

postawić.

– Super, Zosia – odrzekł zadowolony Konrad. – Gdyby tak każdy był przygotowany jak wy, miałbym o połowę więcej czasu na dodatkowe przeprowadzki.

Zosia uśmiechnęła się radośnie w podziękowaniu, Paweł dodał:

– Wierz mi, Konrad, czasami jej perfekcjonizm doprowadza mnie do szału.

– Ha! Jej perfekcjonizm? – Konrad spojrzał na Zosię, a potem na Pawła i zapytał: – A twój?

Zosia roześmiała się i powiedziała:

– Alleluja, cały czas powtarzam, że jesteś gorszym tyranem ode mnie.

– Tak, ale ja tylko w pracy i to tylko dla dobra moich pacjentów – odgryzł się lekarz.

– Kochani – Konrad nie zamierzał najwidoczniej słuchać więcej ich droczeń, bo palcem wskazał na swój zegarek – czas to pieniądz, więc nie tracmy go więcej.

Zosia pobiegła na górę i już po chwili stała na dole ze swoją torebką.

– Jestem gotowa.

– Super. Idź do samochodów i podaj kierowcom kod pocztowy, Będą wiedzieć, gdzie jechać. I zostań już na miejscu. Jak załadujemy drugiego wana, to od razu ruszą. Proszę, otwórz drzwi na klatkę tak, by chłopcy nie tracili czasu na zgadywanie, gdzie mają iść, dobrze?

– Nie ma kłopotu, wszystko zrozumiałam.

Zosia była bardzo poważna i byłam pewna, że wykona bardzo dokładnie wszystkie instrukcje Konrada.

– Super. My pojedziemy ostatnim autem i spotkamy się na miejscu.

– Okej.

Gdy Zosia, nie tracąc czasu, wyszła z domu, Konrad spojrzał na mnie i powiedział:

– To teraz kuchnia.

Za nami weszło kolejnych dwóch pracowników Konrada. Patrycja poruszała się jak w transie, nie wiem, co się z nią działo. Nie odzywała się, tylko łakomie patrzyła na mężczyznę do tego stopnia, że bałam się, że coś mu zrobi.

Celowo pozwoliłam, by Konrad z Pawłem nas wyminęli, i zapytałam ją:

– Co się dzieje?

– Ewka, on jest świetny, aż mnie ciarki przechodzą... Weź coś wymyśl, żebym mogła go jeszcze raz zobaczyć!

– Najprostszym sposobem byłoby, gdybyś sama potrzebowała przeprowadzki – palnęłam pierwsze, co mi przyszło do głowy.

– Ewcia, jesteś super, to jest to! – Patrycja się ożywiła.

Będę się za to smażyć w piekle, wiem, ale co innego mogłam jej powiedzieć? Takie rozwiązania przychodziły mi od razu do głowy.

– Powinnam się już dawno od Scotta wyprowadzić. To i tak cud, że mnie nie wyrzucił z domu tak długo. Dobry z niego chłopak.

– À propos Scotta...

– Nie mów, że idziesz z nim na randkę?

Powiedzieć, że byłam zaskoczona, to za mało, spojrzałam tylko na Patrycję i kiwnęłam głową.

– Niepotrzebnie się mną przejmujesz. Między nami już od bardzo dawna nic nie ma. Mieszkam u niego, bo wiecznie nie mam czasu, by czegoś poszukać dla siebie, ale teraz, gdyby mnie Konrad przeprowadzał, to byłaby dla mnie doskonała motywacja.

– Bardzo chętnie cię odprowadzę, przeprowadzę, co tylko będziesz chciała...

Pech chciał, że Konrad akurat przechodził z pudłem koło nas i usłyszał, o czym rozmawialiśmy. Patrycja się tym wcale nie przejęła, tylko palnęła:

– W takim razie liczę na ciebie. – Uśmiechnęła się wesoło.

Konrad wyszedł z domu z kolejnym kartonem, za nim szło jego dwóch pracowników z następnymi. Pochód zamykał Paweł, który na ulicy szybko wyminął Konrada, podszedł do wana i otworzył drzwi na całą szerokość, by chłopakom było łatwo włożyć pakunki. Załadowali je do środka i wrócili po następne do kuchni. Już po chwili drugi wan pojechał na miejsce wskazane przez Zosię. Po kwadransie przyjechało pierwsze auto i chłopaki z Konradem zapakowali resztę kartonów z kuchni, po czym weszli na piętro, żeby zobaczyć, ile jest ich na górze. Zdecydowaliśmy, że do pudeł z kuchni dojdą moje, miałam ich mniej niż Zośka i Paweł.

Wynoszenie mojego brytyjskiego majątku trwało zdecydowanie za krótko. Pokój po opróżnieniu zrobił się pusty... Od razu przypomniałam sobie swój pierwszy dzień, spojrzałam na kominek i uśmiechnęłam się przez łzy. Wspomnienia zalały mnie z wielką siłą. Popatrzyłam na łóżko i wspomniałam, jak Olivier dzwonił do mnie nocą z dyżuru. Nasze rozmowy, jego ciepły głos... Pamiętałam też w tej chwili, jak leżałam chora na łóżku i Zosia, Olivier i Paweł się

mną opiekowali.

Patrycja i Paweł wyszli po cichu, chcąc pewnie dać mi chwilę. Stałam na środku pokoju i bałam się zrobić ruch w jakąkolwiek stronę. Stałam jak słup soli. Uśmiechnęłam się do siebie przez łzy, pamiętając, jak się cieszyłam, gdy Lee do mnie zadzwonił z informacją, że chcieliby mnie zatrudnić jako recepcjonistkę. Tyle wspomnień wiązało się z tym miejscem... Mogłabym tak stać jeszcze długo i wspominać, ale nie chciałam przetrzymywać na dole zbyt długo Pawła i Patrycji. Poza tym bałam się, że serce mi pęknie z żalu. Otarłam łzy i wyszłam z pokoju. Na ostatnim schodku siedzieli Paweł z Patrycją, Konrad stał nad nimi i mówił:

– Czyli mamy z głowy cały dół i wszystkie kartony znajdujące się w pokoju Ewy plus jej rzeczy z łazienki. Gdy tylko przyjadą chłopaki, zapakujemy, Paweł, rzeczy twoje i Zosi, ale gdy widzę, ile ich macie, podejrzewam, że będziemy musieli poczekać na auto numer dwa. I to powinno być na tyle.

– Tak szybko się z tym uwinęliście! – Patrycja z wielkim uznaniem spojrzała na Konrada.

– Wiesz, nie robię tego pierwszy raz... – To brzmiało tak dwuznacznie, jak się tylko dało.

Patrycja chciała coś powiedzieć i znając ją, podejrzewałam co, lecz nie zdążyła, bo wan podjechał pod dom. Już po chwili zmierzali w naszą stronę pomocnicy Konrada.

– Szefie – młody mężczyzna spojrzał na niego – chciałbym powiedzieć, że wszystko jest w jak najlepszym porządku. Kartony stoją w nowym miejscu. Chłopaki są już w połowie drogi do nas. Jak wygląda sytuacja u góry?

– Bardzo dobrze. Został nam jeszcze tylko jeden pokój i częściowo łazienka. Może się okazać, że będziemy potrzebować jeszcze tylko jednego kursu.

– Doskonale.

– Świetnie się spisaliście, chłopaki, jak zawsze. W takim razie chodźmy na górę i poznośmy resztę rzeczy. A wy – Konrad spojrzał na nas – odpocznijcie.

I tak właśnie zrobiliśmy, weszliśmy do salonu, by nie przeszkadzać ekipie w wnoszeniu ciężarów. Bez naszych rzeczy wydawał się taki pusty...

– Patrycja, chciałem ci bardzo serdecznie podziękować. Niepotrzebnie przyszłaś, na szczęście zamówiona ekipa doskonale sobie poradziła.

– Nie ma za co. – Dziewczyna machnęła ręką. – A poza tym nie zgodzę się, że przyszłam niepotrzebnie.

Paweł się zaśmiał, ponieważ w mig zrozumiał aluzję.

– Dziękuję ci jeszcze raz, że zechciałaś przyjść pomóc i do tego przyniosłaś kawę – dodałam.

– O tak! Kawa była wspaniałym pomysłem – podchwycił ze śmiechem lekarz.

– Przestańcie, przecież nic takiego nie zrobiłam.

– Niby nic, ale liczą się chęci – odparł Paweł.

Odprowadziłam Patrycję do drzwi, gdy z góry dobiegł nas głos Konrada:

– Hola, hola!

Odwróciłyśmy się w stronę schodów. Mężczyzna stał na samej górze. Patrycja spojrzała na niego i powiedziała.

– Miło było cię poznać. – I spojrzała na mnie z błyskiem w oku.

– Moment, już schodzę.

Patrycja wyszeptała:

– Jakie miłe pożegnanie...

Konrad zszedł z góry i poprosił mnie:

– Ewa, czy możesz dać nam chwilę?

Mina Patrycji była bezcenna!

– Pewnie, nie ma problemu. Do zobaczenia, Patrycja, jeszcze raz dziękujemy!

Wiedziałam, że pewnie Konrad będzie prosił o numer telefonu dziewczyny. I dobrze. Kto wie, czy z tej naszej przeprowadzki coś innego dobrego jeszcze nie wyniknie.

Weszłam po schodach na górę i zobaczyłam w tym momencie schodzących panów z kartonami Zośki. Nie mam pojęcia, jak im się udało je podnieść. Stałam, by przepuścić ich na schodach, i usłyszałam, jak drzwi się otwierają i Konrad mówi:

– Zadzwoń!

Ha, wiedziałam, że tak to się skończy.

Weszłam po raz ostatni do sypialni Zosi i okazało się, że prawie wszystkie kartony zostały już zabrane. Usłyszałam za sobą ekipę przeprowadzkową wchodzącą do łazienki. Po chwili już schodzili z rzeczami, a ja za nimi. Na dole okazało się, że przyjechało już drugie auto i wszyscy zaczęli pakować pozostałe kartony. Paweł doskonale się orientował, które są Zosi, a które jego. To on je podpisywał. Nie zdziwiłabym się, gdyby w kartonie z napisem „Buty Zosi” znalazły się jego ciuchy.

Bardzo szybko pozostały nasz dobytek został spakowany do auta. Staliśmy z Pawłem w drzwiach i czekaliśmy na dalsze instrukcje od Konrada.

Podszedł do nas i powiedział:

– Ewa, Paweł, które z was jedzie w pierwszym wanie? Wszystkie kartony już zapakowane, to będzie ostatni kurs. Wiem od chłopaków, że Zosia pokierowała ich na miejsce bezbłędnie.

– Ewa niech jedzie w pierwszym. Ja pojedę w drugim.

– W porządku.

Byłam bardzo ciekawa, jak wygląda nasz nowy apartament, czułam, że ta przeprowadzka dobrze mi robi. Uwolni od wspomnień. Może dzięki temu będę mogła z czystym sumieniem zacząć spotykać się ze Scottem? O matko, zapomniałam mu odpisać na SMS-a, zrobię to później.

Wsiadłam do pierwszego auta, zapięłam pasy i już po chwili kierowca zgrabnie wykręcił i kierował się na główną ulicę. Cała podróż do naszego nowego miejsca zamieszkania trwała z dobre pół godziny. Gdy minęliśmy Harrodsa, bardzo się ucieszyłam, już wyobrażałam sobie, jak odwiedzam Zosię w pracy. Zaraz po lewej stronie rozciągał się piękny, duży Hyde Park, po prawej widziałam puby i bardzo eleganckie restauracje. Różnica pomiędzy tą dzielnicą a poprzednią była zdumiewająca. Tutaj wszędzie było czysto, chodniki szerokie, ludzie eleganccy, auta, które wcześniej mogłam podziwiać tylko w reklamach, tu jeździły w biały dzień po ulicach. Spojrzałam w lewą stronę ponownie i zobaczyłam piękną czarną bramę wejściową do parku Kensington Gardens. Zaraz pewnie będzie moje nowe miejsce pracy. I proszę, oto jest, minęliśmy je, by po minucie jazdy skręcić w prawo. Kierowca jechał pod górę jakieś piętnaście sekund, po czym skręcił znów w prawo i jechał jeszcze parę chwil. Zatrzymał się przed bramą z kutego czarnego żelaza, przed starą, piękną kamienicą, taką jak na zdjęciach z folderu. Spojrzałam na górę. Gdzieś tam już czekały na mnie moje rzeczy. Wsiadłam z auta. Z zewnątrz budynek prezentował się tak samo ślicznie jak na fotografiach, które pokazywała mi Zosia.

– Ewa!

Spojrzałam w kierunku wołającego mnie głosu. Oczywiście należał do Zosi – okazało się, że jej głowa wystawała z okna na czwartym piętrze zaraz po lewej stronie. Wspaniale, czyli pierwsza klatka jest nasza. Chłopaki już wyjmowali resztę kartonów należących do Zosi i Pawła i kierowali się do otwartej bramy. Przez nią weszliśmy na mały dziedziniec, a Konrad zamykał za nami bramę od zewnątrz. Weszłam do klatki i zobaczyłam, że jej wystrój jest taki jak na przedstawionych przez Zosię zdjęciach. Bardzo mi się podobało. Wiedziałam już, że nasze mieszkanie znajduje się na ostatnim piętrze,

ale nie byłam pewna, które to dokładnie jest, ponieważ na kondygnacji były po dwa lokale. Gdy weszliśmy na ostatnie piętro, drzwi po lewej stronie korytarza się otworzyły i wyszła z nich Zosia.

– Witajcie w domu! – przywitała Pawła i mnie radośnie.

Weszłam do naszego nowego mieszkania z uśmiechem na twarzy. Byłam ciekawa, jak jest w środku. Korytarz w apartamencie był długi, miał chyba ze trzy metry, na podłodze leżała kremowa puszysta wykładzina. Pierwsze drzwi po lewej prowadziły do kuchni i po pobieżnym zerknięciu bardzo spodobało mi się to, co tam zobaczyłam. Na środku stały nasze kartony z talerzami, kubkami i innymi rzeczami.

– Panowie, bardzo proszę tutaj. – Zosia stała w drugich drzwiach po kuchni domyślałam się, że tam jest Zosi pokój i ich łazienka.

– Ewa, a tam jest twój pokój. – Głową wskazała pomieszczenie znajdujące się naprzeciw jej pokoju.

Chłopcy od przeprowadzki w tym czasie weszli do jej sypialni i postawili kartony. Gdy weszłam do swojego pokoju, zauroczył mnie od razu. Wielkością przypominał ten dopiero co opuszczony, jednakże tutaj miałam biurko z krzesłem, za nim duże dwuosobowe łóżko stojące w poprzek, potem okno. Pod ścianą znajdował się rząd niskich szafek, a po mojej lewej stronie – wbudowane duże białe szafy. Moje kartony stały na dywanie, gotowe, by je rozpakować. Postanowiłam, że zrobię to później. Wyszłam z pokoju i zobaczyłam, że po lewej stronie mam swoją łazienkę – super, moja własna prywatna łazienka! Co za luksus, już nie będę musiała walczyć o miejsce z samego rana z Zosią lub Pawłem. A oni będą mieć w swojej prywatność.

– Konrad, dziękuję za pomoc przy przeprowadzce. – Paweł podał rękę mężczyźnie. – Coś mam podpisać? Jakies pokwitowanie?

– Tak, tutaj potrzebny twój podpis. To potwierdzenie wykonania usługi oraz zobowiązanie do zapłaty podanej kwoty. Wszystkie dane do przelewu bankowego znajdują się na tym dokumencie – potwierdził Konrad.

– Oczywiście, zrobię go wieczorem – przytaknął Paweł, podpisując dokumenty i chowając kopie do kieszeni.

– Wspaniale, dziękuję. Niech wam się dobrze mieszka. Życzę powodzenia, Zosiu, i tobie, Ewo.

– Dzięki. – Paweł otworzył drzwi, podał rękę po kolei pozostałym pomocnikom.

I gdy wszyscy wyszli, zostaliśmy sami.

Chodziliśmy swobodnie po całym mieszkaniu, nie mogąc się nadziwić, że takie wspaniałe lokum będzie nasze przez rok. Byłam

zachwycona swoim pokojem, łazienką, kuchnią, salonem. Całe mieszkanie było przestronne, bardzo gustownie i zarazem wygodnie urządzone.

Gdy już opadły pierwsze emocje, postanowiliśmy się rozpakować. Na pierwszy ogień poszła kuchnia. Z obawy przed zepsuciem się jedzenia od razu włożyliśmy je do lodówki. Okazała się większa od tej w starym domu. Otwieraliśmy pudła bardzo szybko, wkładając nasze naczynia, garnki, na puste półki. Praca szła nam bardzo sprawnie, i szybko opróżnialiśmy kolejne kartony. Gdy ostatni był już pusty, postanowiliśmy jeszcze ogarnąć salon, pozostawiając sobie na później nasze sypialnie i łazienki. Te mogliśmy rozpakować w wolnym czasie. W salonie wypakowywanie poszło nam także bardzo sprawnie. I już po dwóch godzinach salon wyglądał, jakbyśmy mieszkali w nim od miesiąca. Postanowiliśmy wyjść z domu, nabrać świeżego powietrza, trochę odetchnąć i zobaczyć okolicę – byliśmy jej bardzo ciekawi.

Dotarcie na główną ulicę High Street Kensington trwało może pięć minut. Byliśmy oczarowani pięknem dzielnicy, eleganckimi kawiarniami, pubami, kwiaciarnią, sklepami. Skręciliśmy w lewo i znaleźliśmy Tesco, Marksa & Spencera oraz Waitrosa. Były to bardzo popularne sklepy spożywcze w całej Wielkiej Brytanii. Na głównej ulicy znajdowały się też duża drogeria, sklep z butami, McDonald's, w którym stało wielkie czarne pianino. Znaleźliśmy oddział poczty, sklep papierniczy, więcej pubów, na końcu ulicy było jeszcze małe kino. Gdy skierowaliśmy się w drugą stronę, zauważyliśmy bardzo eleganckie sklepy z ciuchami, salony fryzjerskie, kosmetyczkę. Nawet pod mój klub dotarliśmy. Bibliotekę też miałam pod nosem. Postanowiłam się do niej zapisać w wolnej chwili. Byłam zaskoczona, gdy dowiedziałam się, że jest czynna w sobotę. To było duże ułatwienie. Zosia miała też kilkanaście minut pieszo do pracy, mogła podjechać autobusem, a podróż trwała tylko parę minut. Bardzo mnie cieszyło, że będę mieć do klubu tak bliźutko, kilka minut na piechotę. Wydawało mi się, że Paweł będzie mieć najdalej, ale jemu zdawało się to nie przeszkadzać. Gdy zapytałam, czy się nie gniewa, powiedział, że to dla niego będzie doskonały początek dnia: przejść się do pracy pieszo.

Postanowiliśmy wejść do sklepu spożywczego i kupić kilka produktów na kolację. Taki był plan, skończyło się na trzech ogromnych siatkach. Zadowoleni wróciliśmy do nowego domu. Nadal nie mogłam uwierzyć, że mieszkamy w tak pięknej kamienicy. Szkoda, że Olivier teraz tego nie widzi. Przypomniałam sobie, że mój SMS wysłany zaraz po jego wylocie dalej miał status „niedostarczony”. Ciekawe dlaczego.

Weszliśmy do naszego nowego pięknego apartamentu i poczuliśmy ciepło. Na szczęście w agencji ustawili nam ogrzewanie, dzięki czemu w mieszkaniu było bardzo przytulnie. Zosia z Pawłem wyłożyli nasze

zakupy do lodówki, a potem poszli do siebie, żeby rozpakować swoje rzeczy. Ja powinnam zrobić to samo, ale jedyne, na co miałam ochotę, to położyć się na tym nowym wielkim łóżku. Jutro mieliśmy jeszcze wolne, ale postanowiliśmy jednak iść do pracy. Wydawało nam się, że dwa dni są konieczne na przeprowadzkę, a tymczasem starczył jeden na wszystko – dzięki Konradowi. On sterował swoimi pracownikami z iście mistrzowską precyzją i jednego dnia wszystko się udało załatwić. Paweł miał rację, że należał na jego usługi. I przy okazji może na naszej przeprowadzce skorzysta Patrycja?

Nagle usłyszałam dźwięk wiadomości.

Cześć, Ewa, piątek aktualny?

Scott! Wiedziałam, że o czymś zapomniałam w tym całym zamieszaniu. Od razu odpisałam:

Oczywiście.

* * *

Pierwszą noc w nowym mieszkaniu i na nowym łóżku przespałam bardzo dobrze. Próbowałam sobie przypomnieć, co mi się śniło, wszak pierwszy sen na nowym miejscu zwiastuje przepowiednię, ale nie pamiętałam, niestety. Gdy szłam rano do łazienki, miałam uśmiech na twarzy. Jak to dobrze mieć łazienkę tylko dla siebie! Dzięki temu wyszykowałam się do pracy szybko. Spacer do klubu był samą przyjemnością. Kilka minut i byłam na miejscu. Gdy weszłam do środka, czułam się gotowa na dalsze wyzwania.

A w pracy miałam od samego rana urwanie głowy i podniesiony poziom adrenaliny. Christina poprosiła mnie, bym poprowadziła spotkanie pracownicze. Na szczęście poszło mi całkiem dobrze, w trakcie moja szefowa miło się do mnie uśmiechała i nie przerywała, za co byłam jej bardzo wdzięczna. To było dowodem na to, że dobrze mi idzie. W ciągu dnia zaczęły napływać CV od potencjalnych kandydatów na instruktorów tenisa. Nawet ich nie czytałam, tylko systematycznie co dwie godziny drukowałam z poczty i od razu wkładałam je w teczkę. Kopie e-maili przeniosłam do specjalnego folderu umieszczonego na poczcie. Tego dnia udało mi się jeszcze zarezerwować termin na szkolenie BHP. Wypełniłam formularz zgłoszeniowy na głównej stronie agencji, która przeprowadza owe kursy. Wydrukowałam kopię, którą wypełniłam i przesałam faksem Chrisowi do akceptacji, a niedługo potem

dostałam ją podpisaną z powrotem. Dzięki temu jeszcze tego samego dnia mogłam potwierdzić swój udział w szkoleniu. Zostało mi już tylko wybrać datę.

– Christina, kiedy mogę iść na kurs BHP?

Szefowa spojrzała na mnie uważnie, otworzyła swój czerwony notatnik, w którym miała też kalendarz.

– Wydaje mi się, że od poniedziałku, zobacz tylko, czy mają wolne miejsca.

– W porządku, sprawdzę. – Otworzyłam pocztę i wysłałam swój formularz, zaznaczając w nim, że chciałabym rozpocząć szkolenie w najbliższy poniedziałek.

Agencja pracy potwierdziła wolny termin na poniedziałek siódmego marca. Kurs miał trwać trzy dni. Na mojego e-maila zostały wysłane dalsze informacje dotyczące godziny rozpoczęcia i zakończenia szkolenia, miejsce, w którym będą się odbywać. Nie zdziwiło mnie, gdy okazało się, że mam dalej na ten kurs niż do pracy. Trudno, przecież nie będę narzekać Christinie.

Otworzyłam plik z nazwami zajęć i imionami instruktorów. Co? Zajęcia z pożarnictwa, prowadzący Scott Avery? Kurczę, czy to jest ten sam Scott? Dowiem się już w piątek na naszej randce. Musiałam siłą zepchnąć wszystkie myśli o tym na dno mojego umysłu. Teraz był czas na pracę.

– Udało się, Christina, mam ustaloną datę na siódmego marca. Kurs będzie trwał dwa dni, trzeciego odbędzie krótkie podsumowanie zakończone egzaminem ustnym. Co oznacza, że nie będzie mnie od poniedziałku do środy... Od czwartku jestem już w pracy, chyba że chcesz, bym przyjechała jeszcze w środę.

– No coś ty, Ewa, daj spokój, przecież to bez sensu. Jechać pół miasta na godzinę, dwie, po czym znów wracać do siebie. Na którą masz zajęcia w środę?

Spojrzałam na swój harmonogram zajęć i sprawdziłam, że na dwunastą.

– W takim razie zaczniesz wtedy pracę o ósmej i posiedzisz sama do dziesiątej. Dasz sobie radę?

– Pewnie, oczywiście.

– Dobrze, to sprawę kursu mamy z głowy. Pozostaje ci tylko zbierać CV. I pamiętaj, proszę, o biegu. Musimy mniej więcej wiedzieć, ile osób biegnie, dobrze by było, żeby w ciągu dwóch tygodni wszyscy się określili.

Czas w pracy leciał jak szalony, ani się nie obejrzałam, a był piątek.

Przed wszystkim Scott pisał do mnie już od dziewiątej rano. Czyli

od momentu, w którym zaparzyłam sobie pierwszą filiżankę czarnej kawy. Wymieniliśmy kilka wiadomości dotyczących lokalizacji kina. Dokładnie mi wyjaśnił, o które mu chodzi w dzielnicy Covent Garden. Z klubu autobusem to jakiś kwadrans jazdy, mogłam też pojechać metrem, ale pewnie zeszłoby nim znacznie dłużej niż autobusem, ponieważ nie miałam bezpośredniego połączenia. Wiedziałam, na jaki film pójdziemy (jakaś sensacja) i że po seansie wybierzemy się do pubu na drinka. Próbowałam być podekscytowana tymi planami, ale za cholerę nie umiałam. Wydawały mi się nudne. Postanowiłam przestać się tym przejmować. Kto wie, może ta randka nie będzie aż taka przewidywalna.

O siedemnastej wyszłam z pracy i wsiadłam z autobus jadący w kierunku Trafalgar Square. Dojechałam nie w kwadrans, a w dwadzieścia pięć minut. Gdy doszłam do kina, przed wejściem zauważyłam Scotta. Ubrany był w ciemne dżinsy, czarne adidas i ciemną długą kurtkę. Musiałam przyznać, że był bardzo przystojny, patrzyłam na niego z przyjemnością, ale bez większej ekscytacji, co dla mnie jeszcze kilka miesięcy temu było nie do pomyślenia.

Może potrzebowałam więcej czasu, może motyle przylecą później. Byłam skłonna w jakimś stopniu ruszyć do przodu. W końcu sama tak poradziłam Olivierowi i posłuchał mojej rady. W efekcie poleciał na inny kontynent z piękną blondynką. Niech to szlag jasny trafi... Podeszłam do Scotta i powiedziałam:

– Cześć, Scott.

Jego woda po goleniu pachniała dość ciężko, był to ciekawy zapach. Na przywitanie postanowił pocałować mnie raz w policzek.

– Hej, Ewa, ślicznie wyglądasz. – Spojrzał w moje oczy z autentycznym podziwem. – Nie mogę uwierzyć, że zgodziłaś się na spotkanie, jest mi bardzo miło. Czy dobrze się domyślam, że nie spotykasz się już z Olivierem?

– Tak, życie bywa zaskakujące, prawda?

– O tak, to prawda. Postaram się, by nasz dzisiejszy wieczór przebiegał w miłej atmosferze.

– Jestem pewna, że taki właśnie będzie. To co, wchodzimy?

– Pewnie. – Podał mi szarmancko ramię, z czego skorzystałam z wielką przyjemnością.

Ten wieczór zapowiadał się ciekawie, Scott starał się umilić mi czas. Weszliśmy do środka i podeszliśmy do kasy. Mój towarzysz odebrał z okienka dwa bilety i od razu podał mi jeden. Zapłacił kartą i skierowaliśmy się do barku.

– Na co masz ochotę?

W polskich kinach zazwyczaj był wybór popcornu, napojów zimnych lub ciepłych. Alkohole jeszcze nie były tak popularne. Natomiast tutaj można było zamiast coli kupić sobie piwo, zamówić drinka lub lampkę wina.

Postanowiłam zaszaleć i zamówić właśnie to ostatnie, może alkohol mnie trochę rozluźni i pozwoli cieszyć się wieczorem.

– Proszę lampkę białego i kubek solonego popcornu.

Zdecydowałam, że teraz nie muszę się przejmować dietą. I tak miałam dużo zmartwień.

– Bardzo dobry wybór, Ewa, wezmę to samo. – Scott spojrział na młodą dziewczynę obsługującą bar i poprosił o podwójne zamówienie.

Po chwili wzięłam swoją porcję popcornu do ręki, a drugą wyjęłam kartę z torebki i przyłożyłam ją do czytnika.

– Ewa, nie trzeba było, przecież bym zapłacił – rzucił zmieszany lekko mężczyzna.

– Wiem, w porządku. – Machnęłam ręką z kartą.

Scott spojrział na mnie dziwnie po czym powiedział:

– Wiesz co właśnie sobie uzmysłowiłem?

– Nie mam pojęcia – schowałam kartę do torebki, spróbowałam wina które podała mi już dziewczyna za ladą i spojrzałam ciekawie na Scotta.

– Pierwszy raz od bardzo długiego czasu ktoś za mnie zapłacił, będąc z Patrycją byłem przyzwyczajony do tego, że to ja płacę, i to było dla mnie naturalne do tego stopnia że teraz nie wiem jak mam się zachować. Dziękuję.

– Nie ma za co – uśmiechnęłam się wesoło. Wzięłam drugi łyk wina i poszliśmy już do sali projekcyjnej. Scott sprawdził bilet i powiedział:

– Mamy rząd szesnasty, siedzenia dziewiętnaście i dwadzieścia.

Okazało się, że rząd szesnasty był przedostatni, a nasze siedzenia – mniej więcej w jego połowie. Czyli mieliśmy doskonałe miejsca. Usiedliśmy na fotelach, a pod prawym łokietnikiem, na wysuwanej plastikowej, grubej platformie postawiliśmy swoje przekąski.

– Wiesz co, Ewa, ja jeszcze skoczę po wodę mineralną, wydaje mi się, że po tym słonym popcornie będzie nam się zaraz chciało pić. Zostało jeszcze kilka minut do projekcji filmu, więc powinienem wrócić na czas.

– To dobry pomysł. – Uśmiechnęłam się szeroko.

Złapałam lampkę z białym winem i wypiałam za jednym razem

chyba połowę. Pomyślałam, że powinnam wziąć całą butelkę wina, a nie tylko kieliszek. Byłam bardzo zdenerwowana tą randką i miałam nadzieję, że procenty dobrze na mnie wpłyną.

Poczułam przez torebkę którą trzymałam na nogach, że moja komórka wibruje. Wyjęłam ją z torebki. Dzwoniła Zosia.

– Cześć, Ewa, jak randka? Scott jest w pobliżu czy możesz rozmawiać? – Zosia była gdzieś w mieście, bo straszny hałas wpadał przez głośnik w telefonie.

– Hej, Zosiu. Szczerze? Jest tak sobie.

– Ewa, daj mu szansę.

W telefonie wyraźnie słyszałam, że Zosia szła po chodniku.

– Dałam mu przecież szansę, poszłam z nim do kina na film, który mnie kompletnie nie interesuje. Zamówiłam sobie nawet lampkę białego wina, by przetrwać.

– Ewka, bez przesady to nie jest jakaś kara, którą trzeba przetrwać!

– Założysz się?

– Czyś ty oszalała? Nie pij, wariatko jedna!

– Ha, teraz to już za późno.

– Przestań się zachowywać jak zraniona księżniczka! Czy ty się z Patrycją ostatnio widziałaś, że sodówka uderzyła ci do głowy?

– Wcale nie, nic mi nie uderzyło.

– To przestań się tak zachowywać.

– Dobra, Zosia, muszę kończyć, bo Scott wraca.

– A myślisz, że nauczył się polskiego w ciągu paru minut i zrozumie, o czym mówimy?

– Na pewno nie, ale to nie jest miłe, gdy będę rozmawiać przy nim z tobą po polsku.

– Taak? Narzekasz, że nie chcesz być na randce, a teraz martwisz się, że będziesz przy nim gadać po polsku? I od kiedy to jesteś taka troskliwa? Przy Oliverze rozmawiałaś z Pawłem po polsku i było okej.

Czasami ręce mi opadały na takie argumenty.

– Czas się zmienić, być może masz rację, że zachowuję się jak wariatka, powinnam się zrelaksować. – Wzięłam kolejny łyk wina. Kątem oka zobaczyłam, że Scott siada obok mnie.

– Dokładnie, Ewa, dokładnie. Daj szansę Scottowi, nie porównuj go do Oliviera. Niech każdy będzie, jaki jest. Każdy z nich ma swoje wady i zalety i kropka. Poznałaś Oliviera, fajnie, ale daj szansę teraz Scottowi. Nie marudź i nie nastawiaj się negatywnie na niego, on nie

jest taki zły. Uśmiechnij się... Kurde, Ewka, daj mu szansę.

I z tymi słowami się rozłączyła.

– Wszystko porządku?

Spojrzałam na Scotta i zobaczyłam, że w ręce trzyma butelkę wody mineralnej.

– Tak, jak najbardziej. Zosia dzwoniła, chciała się upewnić, że dotarłam szczęśliwie na nasze spotkanie.

– To bardzo miło z jej strony.

Scott postawił wodę w specjalnym pojemniku przy fotelu. Szkoda, że nie pomyślał o jakimś kubeczku. W tym momencie światła zostały lekko przyciemnione i rozpoczęły się reklamy. Albo mi się wydawało, albo tutejszy blok reklamowy trwał bardzo krótko i już po chwili zobaczyłam na ekranie lecące w moją stronę gwiazdy, które zaraz frunęły nad wodą, by wzlecieć na górę w kole. Uśmiechnęłam się do siebie, bo już wiedziałam, że film będzie doskonały. Uwielbiałam produkcje wytwórni Paramount Pictures.

Moja prawa ręka leżała cały czas na oparciu fotela. Byłam ciekawa, czy Scott będzie próbował ją dotknąć. Obojętnie, czy przypadkiem czy nie, ale okazał się dżentelmenem i nie próbował żadnych sztuczek, za co byłam mu wdzięczna.

Na początku nie mogłam się skupić na filmie, bo przez moją głowę przelatowały nie za wesołe myśli. Starłam się je zagłuszyć resztką białego wina. Ale wraz z rozwojem akcji zupełnie mnie pochłonęły problemy głównych bohaterów. Gdy film się skończył i światła zostały zapalone, Scott zaoferował mi pomoc przy nakładaniu kurtki. Ale na szczęście wybrnęłam z tego, mówiąc wprost, że nie potrzeba mi pomocy. Chyba ta lampka wina dodała mi odwagi.

Cieszyłam się, że wychodzimy z kina na świeże powietrze. Gdy znaleźliśmy się na zewnątrz, Scott zaproponował:

– Masz ochotę jeszcze na chwilę wejść do pubu?

– Pewnie. – Właśnie tak! Miałam ochotę iść do pubu, narobiłam sobie ochoty na więcej białego wina.

– Możemy wybrać któryś z tych – zakreślił ręką w powietrzu – albo przejść się dalej.

– Nie ma problemu, te tutaj są w porządku.

– To może wejdźmy do tego? – Scott pokazał ręką na pub, który nie wyróżniał się niczym innym od pozostałych tego typu miejsc.

Kiwnęłam głową, bo było mi to bez różnicy. Weszliśmy do knajpy i mój towarzysz wypatrył jeden wolny stolik pod oknem. To był cud, że w piątek wieczorem coś się znalazło. Podobało mi się, że mieliśmy ładny widok na ulicę i okolice Covent, które ślicznie się prezentowały

wieczorem.

- Ewa, chciałybyś drugą lampkę wina?
- Tak, jeśli to nie problem, to bardzo proszę.
- Pewnie, pójde zamówić do baru.

Po chwili Scott wrócił do stolika i powiedział, że zaraz nam przyniosą alkohol.

- Słuchaj, Ewa, a co z Olivierem, rozstaliście się?
- Tak.
- Uff, ulżyło mi. Podejrzywałem, że już się z nim nie spotykasz. Nie wyglądasz mi na kobietę, która za plecami jednego umawia się z drugim. Przepraszam, że o to pytam, ale chciałem mieć pewność.
- Nie ma sprawy.

Od tego momentu rozmowa potoczyła się pomiędzy nami gładko. Kelner przyniósł nam butelkę białego wina. Scott był bardzo sympatycznym rozmówcą, miłym, dowcipnym, ale CZEGOŚ mi brakowało. Wiedziałam, że moje początkowe zainteresowanie tym mężczyzną przeszło w stan spoczynku. Scott opowiadał mi o swojej pracy, bardzo ciekawie zresztą, przytoczył mi kilka zdarzeń, po których aż mi włoski na rękach stały dęba. Wiedziałam, że z tej mąki chleba nie będzie, nie jest nam pisana wspólna przyszłość jako pary. Nie dlatego, że któreś z nas się nie starało... Po prostu czułam, że to nie jest to.

- Scott, dziękuję ci za wieczór, ale muszę już jechać do domu. Jutro mam na dziesiątą do pracy. I nie chciałabym się spóźnić.
- Odprowadzę cię do domu.
- Nie musisz, wrócę sama. Mieszkam niedaleko.
- Skoro nalegasz. - On też czuł, że ta nasza randka to niewypał.
- Tak będzie lepiej. Dziękuję ci bardzo za miły wieczór.

Wstałam od stołu i z tej ulgi o mało co się nie przewróciłam. Założyłam kurtkę, przez ramię przewiesiłam torebkę, jeszcze raz pożegnałam się dość szybko ze Scottem i wyszłam na dwór.

O matko, z tego szczęścia i ulgi od razu wytrzeźwiałam. Co za dziwny wieczór! Nigdy więcej randek z panem strażakiem. Swoją drogą, dziwne się to ułożyło. Gdy byłam z Olivierem, moje rozmowy ze Scottem były zupełnie inne, pełne napięcia, Scott wiele razy flirtował ze mną, nie bacząc na to, że jestem w związku. Natomiast dziś, po tym jak usłyszał, że znów jestem singielką, jakby stracił mną całe zainteresowanie. Czy to możliwe? Okej, moje zachowanie też dziś nie było idealne, to fakt, ale nie było odpychające. Ach...Wzięłam głęboki oddech. A może problemem

było to, że Scott podrywał mnie, gdy byłam z Olim, i teraz on kojarzy mi się już tylko z moim przystojnym byłym mężczyzną?

Tak! To jest powód, dlaczego pomiędzy nami nic nie będzie!

Z uśmiechem na ustach podeszłam do przystanku autobusowego. Czekaając na transport, uświadomiłam sobie, że zapomniałam zapytać, czy to Scott będzie moim instruktorem na kursie. To nic, i tak się okaże w poniedziałek.

Gdy weszłam do domu po mojej fatalnej randce, Zosia spojrzała na mnie podejrzliwie.

– Co? O co chodzi, Zosiu?

– Oj, Ewcia, Ewcia! I po co ci takie kombinowanie?

– Oj tam, zaraz jakieś spekulacje. – Zdjęłam kurtkę, którą chciałam powiesić na wieszaku, ale spadła na podłogę. Machnęłam ręką i zdjęłam buty.

– Udał się wieczór? – Zosia stanęła obok mnie, założyła rękę na rękę i czekała na odpowiedź.

– Nie bardzo. – Postanowiłam jednak powiesić kurtkę na wieszaku, bo wolałam patrzeć w ścianę niż na przyjaciółkę.

– A to dlaczego?

Wiedziałam, że mi nie odpuści. Opowiedziałam jej więc w skrócie, na czym polegał problem...

– Chyba masz rację, Ewa, może rzeczywiście za szybko poszłaś na randkę.

– Tak, to też. No cóż, i tak nie jestem tak szybka jak Olivier.

– Masz na myśli Michelle?

– Nie.

– A kogo? – Zosia weszła do kuchni i nastawiła wodę w czajniku.

– E tam, nie ma o czym mówić. Dałam mu prawo do tego, by ruszył, fajnie, że JUŻ z niego skorzystał. – Weszłam do kuchni za przyjaciółką.

– Ewa, o czym ty mówisz? Nic z tego nie rozumiem. – Zosia spojrzała na mnie z kubkiem w ręku.

Usłyszałyśmy w tym momencie dźwięk otwieranych drzwi i do przedpokoju wszedł Paweł. Ubrany był w ciemnoniebieskie dżinsy i szarą kurtkę z dużym kapturem.

– Cześć, dziewczyny, co nowego?

– Nic takiego – powiedziałam i spojrzałam błagalnie na Zosię, by się nic nie mówiła Pawłowi, ale najwidoczniej prosiłam o za wiele.

– Paweł, czy Olivier spotykał się z jakąś dziewczyną przed swoim wyjazdem do Kenii? – wypaliła Zosia.

Lekarz spojrzał na mnie uważnie i powiedział:

– Nic mi o tym nie wiadomo. A z kim niby miał się spotykać?

– Nie wiem, Paweł. Hm... Może z ładną, młodą, szczupłą i wysoką blondynką? – Nie wytrzymałam, musiałam w końcu się wygadać.

Teraz to Paweł z Zosią spojrzeli na mnie ze zdumieniem.

– Widziałas ich razem? – Paweł jak zwykle był rzeczowy.

– Tak.

– Gdzie?

Usłyszeliśmy w tym czasie, jak się woda zagotowała. Miałam nadzieję, że może to spowoduje zmianę tematu.

– Ja też jestem ciekawa, Ewa. Coś mi się tu nie zgadza – dociekała przyjaciółka.

– Pamiętacie, jak pojechałam na Heathrow pożegnać Oliviera?

– O nieee, Ewa, już wiem, co się stało. Dlaczego do niego nie podeszłaś? Przecież by ci wytłumaczył! Ba, nawet poznałby cię z Laurą. – Paweł włożył do kubka herbatę earl grey i zalał gorącą wodą.

Wpatrywałam się w nią, obserwowałam, jak zmienia kolor z żółtego na pomarańczowy, a z pomarańczowego na jasnobrązowy. Po chwili podniosłam głowę i spojrzałam na przyjaciół.

– A co niby miałyby mi wytłumaczyć, co mógłby powiedzieć? „Cześć, Ewa, to moja nowa dziewczyna, która leci ze mną do Kenii?” – zakpiłam, choć nie było mi do śmiechu.

– Ewa, a nie przyszło ci na myśl, że to jego koleżanka?

– Nie, nie przyszło. – Spojrzałam hardo na Pawła.

– A szkoda, zaoszczędziłabyś sobie kilku dni zmartwień. – Lekarz zaśmiał się wesoło.

– Zaraz, zaraz, Paweł – powiedziała Zosia, która wyjęła z jego dłoni kubek z herbatą napiła się, spojrzała na ukochanego i zapytała: – Czy ty wiesz, z kim poleciał Olivier?

– No pewnie, że wiem.

– Co? Skąd wiesz? Skąd ją znasz? – wystrzeliłam serią pytań.

Paweł wyminął nas, wyszedł do przedpokoju i wyjął z kurtki swój telefon. Coś tam w nim chwile postukał i oznajmił:

– Zaraz wam pokażę tę nową dziewczynę Oliviera. – Znów śmiech, to zaczyna być irytujące.

– A dlaczego masz w telefonie jej zdjęcie? – zapytała Zosia. – Może ona też tobie się podoba, co? – Już na dobre była zła.

Paweł pokazał nam na Fejsie zdjęcie profilowe młodej blondynki, koleżanki, z którą Olivier leciał do Kenii. Od razu ją poznałam.

– Czy to ona, Ewa?

– Tak, to ona.

Podaliśmy Pawłowi jego telefon, a on coś tam jeszcze robił, po czym podał mi go jeszcze raz. Zobaczyłam zdjęcie młodej kobiety i Oliviera, w tle rozpoznałam taśmę z nazwą lotniska Heathrow. Spojrzałam na datę i podpis „Z Olivierem. Czas na Kenię, szykujcie się wszyscy! Lecimy!” Tak, to zdecydowanie fotografia, którą zrobili sobie przed odprawą.

– Nic z tego nie rozumiem, Paweł. – Zosia nie nadążała i domagała się wyjaśnień.

Paweł nie miał wyboru, zaczął opowiadać:

– To jest Laura z Human Aid. Prowadzi całą misję humanitarną w Kenii. Poznaliśmy ją z Olivierem jeszcze na studiach, była z nami na roku. Laura, pomimo iż była bardzo pilną uczennicą, nie chciała chodzić na zajęcia w prosektorium. Nie dostała zaliczenia z tego przedmiotu, nie chciała przyjść na poprawkę, poza tym poróżniła się z jednym z wykładowców i stwierdziła, że medycyna nie jest dla niej. By odreagować, pojechała na wycieczkę do Kenii i tak ją tam wciągnęło, że została. Na początku pracowała w szpitalu jako pielęgniarka, ale gdy zobaczyła, jak nierówno są traktowani Kenijczycy, uznała, że to bardzo nie w porządku. Postanowiła zrezygnować z pracy w szpitalu i założyć szpital polowy, inaczej zwany szpitalem na kółkach. Tam istnieje tylko prywatna służba zdrowia. Albo masz pieniądze i super opiekę, albo nie. – Paweł wziął od Zośki swój kubek z herbatą i poszliśmy do salonu. Usiedliśmy na kanapie. Mężczyzna kontynuował: – W sumie już z osiem, dziewięć lat tam mieszka, co kilka miesięcy przylatuje do Londynu, do Manchesteru, Bristolu i Bóg jeden wie gdzie jeszcze, by szukać lekarzy na misję. A że jest ładna i bardzo przekonująca, bardzo wielu lekarzy nie potrafi jej odmówić. Olivier zastanawiał się już od dłuższego czasu nad tą misją. I wiem, Ewa, że gdybyś tylko dała mu znak, nie pojechałby tam.

– No dobra, Paweł, to już wiem, kto to jest, ale jaką masz gwarancję, że ta cała Laura nie jest nim zainteresowana prywatnie? I dlaczego jechali razem w taksówce? Wiem, co widziałam. Ona go podrywała, ja się na tym znam.

– Laura nie jest nim zainteresowana na sto procent. Ani Olivierem, ani żadnym innym mężczyzną, ponieważ jest lesbijką. A tak na marginesie: ona jest bardzo miłą dziewczyną, obdarzoną dużym poczuciem humoru. U nas na oddziale wszyscy ją bardzo lubią, szanują za jej poświęcenie, lata ciężkiej pracy. Robi wszystko, by polepszyć warunki życia tym biednym ludziom. Mój ordynator, Richard, był kilka razy na takiej misji i zawsze gdy wracał, to wypowiadał się w samych superlatywach o Laurze i ich współpracy.

Obie z Zosią zdębiałyśmy. Zrobiłam się na twarzy purpurowa ze wstydu i złości na samą siebie. Boże, co za debilka ze mnie! Brawo! Mamy marzec, a ja już zrobiłam z siebie idiotkę trzy razy w tym roku.

Najważniejsze, że się rozkręcą.

– Laura już kilkakrotnie namawiała Oliviera na wyjazd. Dzwoniła i pytała go, czy są jakieś szanse, by zmienić zdanie i wyjechać na misję. Olivier bardzo grzecznie odmawiał, tłumacząc wprost, że nie chce się z tobą rozstawać na tak długo, ale gdy zobaczył, że na razie nie ma szans na to, byście byli razem, postanowił zmienić zdanie i jednak pojechać. Laura była zachwycona jego decyzją. Powiedziała mu, że może od razu przyjechać.

I co ja mam poradzić na to, że łzy same leciały mi z oczu...

– Ewa, w głębi duszy podziwiam twoją decyzję, by go nie zatrzymywać. Wiem, że powiedział ci o swoich planach, wiem, że miałaś wybór i możemy się zgodzić, że gdybyś tylko mu powiedziała jedno słowo, a właściwie dwa, to na pewno by nie poleciał. I jeszcze jeden plus – powiedział Paweł – Laura też nie znosi Michelle.

– A propos Michelle. Ciekawe, jak ona zareagowała na jego wyjazd do Kenii. – Szczerze byłam ciekawa jej reakcji.

– Jestem pewny, że Olivier jej nie powiedział.

– Tak, a skąd wiesz, Paweł?

– Ona zrezygnowała z pracy w szpitalu z początkiem marca.

– Co? Dlaczego? – Obie z Zosią byłyśmy bardzo zaskoczone.

– Spokojnie – Paweł podniósł ręce do góry – po kolei. Po tym pocałunku w Nowy Rok Michelle latała za Olivierem jeszcze ze dwa tygodnie. Cały szpital się z niej nabijał. Te jej ciągłe naloty na chirurgię i wyszukiwanie powodów, by tylko wejść do nas na oddział... Cała dokumentacja pacjenta, w przypadku gdy ten przechodzi z jednego oddziału na drugi, jest wysyłana na e-maila lub przenoszona na UBS. Tak jest szybciej i wygodniej. Jeśli mamy do siebie jakieś dodatkowe pytania, dzwoniemy. Taki system się sprawdza nie od dziś. Natomiast Michelle biegała z parteru, z pediatrii, pod byle pretekstem do nas. Dziwnym trafem akurat tylko wtedy, gdy Olivier miał dyżur. Mówił jej chyba z tysiąc razy, by wracała do siebie, że nie chce z nią być, że nie chce jej widzieć, że to było tylko chwilowa niepoczytalność wynikająca ze stresu, braku snu i tyle. Na tydzień przed walentynkowym balem próbowała go wybadać, czy idzie, czy nie, a na koniec najnormalniej w świecie go zaprosiła. Wiem o tym, bo byłem z nim na kawie w kantynie i ona przy mnie prawie błagała, by z nią tam poszedł. Olivier na tę propozycję odparł, że nie ma mowy, że Walentynki to święto zakochanych i że on chce je spędzić z kobietą, którą kocha, i że to z pewnością nie jest ona! Wtedy chyba zrozumiała, że nie ma u niego żadnych szans. Potem słyszała o balu, o dedykacji Oliviera dla ciebie, Ewa, i o piosence, którą dla ciebie wybrał.

Cały czas płakałam, słuchając słów Pawła, ale nie przerwałam mu ani razu, chcąc dowiedzieć się wszystkiego. W końcu Zosia wstała, podeszła do szafki, wyjęła całe opakowanie chusteczek, podała mi, po czym usiadła koło mnie na kanapie, a Paweł kontynuował:

– Po Walentynkach przyszła do nas na oddział i powiedziała, że przenosi się do innego szpitala od początku marca. Wiecie co? Normalnie mi się jej szkoda zrobiło.

Spojrzałyśmy zdziwione na Pawła.

– Bo te jej starania, by odzyskać Oliviera po to, by potem dowiedzieć się, że on kocha inną...

Teraz już obie z Zosią płakałyśmy.

Kenia, marzec 2016

– Olivier, bierz auto, swoją walizkę i jedź szybko do Nianiabei.

– Akcja porodowa rozpoczęta?

– Tak! Ale Olivier, jest problem. Dowiedziałam się, że nasza pacjentka rodzi już kilkanaście godzin. – Angelika była wstrząśnięta.

– To dlaczego dopiero teraz po nas dzwonią? – Byłem gotowy do wyjścia w parę minut. Złapałem swoją torbę i szybkim krokiem szedłem za Angeliką, która przekazywała mi istotne informacje.

– Bo miały nadzieję, że Nianiabei urodzi bez pomocy medyka, jedynie w towarzystwie kobiet z jej rodziny. Akcja porodowa trwa już jakieś siedem godzin bez postępu, są z nią jej najbliższe krewne, siostry, mama i babcie, ale nawet z ich poradami poród nie postępuje. Obawiam się, Olivier, że będą poważne komplikacje.

– Tego się domyśliłem już na samym początku rozmowy.

Doszliśmy do starego land rovera. W życiu bym nie przypuszczał, mieszkając w Londynie, że będę jeździć takim wielkim autem, ale teraz już nie potrafiłem sobie wyobrazić jazdy niczym innym.

– Olivier, jak już będziesz badał Nianiabei, to pamiętaj o chwytach Leopolda. One pomogą ci ustalić, w jakiej pozycji jest dziecko. Pamiętasz naszą ostatnią lekcję na ich temat?

– Tak, pamiętam. O nic się nie martw, dam sobie radę.

– Jeśli dziecko urodzi się sine, to pocieraj ręcznikiem, dłońmi, możesz też klepać, cokolwiek, byle pomogło.

– Jestem pewien, że wszystko pójdzie jak z płatka, w końcu miałem szkolenie z najlepszą położną na świecie.

– Nie panikuj, nie denerwuj się, W razie czego dzwoń. Bak masz pełny.

Wskoczyłem do auta, włożyłem kluczyki do stacyjki i w ciągu chwili rozwinąłem bardzo dużą prędkość. Mknąłem do wioski, w której mieszkała przyszła mama. Normalnie podróż trwałaby jakieś dwadzieścia minut, ale miałem nadzieję, że uda mi się dotrzeć tam w mniej niż dziesięć. Każda chwila była na wagę złota, bo od tego zależało zdrowie i życie dwóch osób.

Gdy dojechałem do chaty, przed wejściem zobaczyłem kobiety w różnym wieku. Wskoczyłem szybko z auta, wszedłem do środka i pierwsze, co ujrzałem, to jeszcze więcej kobiet. Nianiabei leżała na łóżku, cała spocona. Do twarzy miała przyklejone mokrutkie włosy. I w tym momencie przyszedł skurcz. Był długi, widać było, że jest silny. Nianiabei parła z całych sił. Tak jak się spodziewałem. Komplikacje.

– Drogie panie, proszę, wyjdźcie z chaty, potrzebujemy spokoju. Gdy Nianiabei urodzi dziecko, będziecie mile widziane. Może z nią pozostać jedna kobieta. Wybierzcie jedną spośród was, a resztę proszę o wyjście w tym momencie. – Użyłem swojego najgroźniejszego tonu głosu, z którym nie można było dyskutować.

Poskutkowało od razu, kobiety wyszły, zrobiło się luźniej. Doskonale. Gdy zobaczyłem miskę z czystą wodą, podszedłem do niej i umyłem ręce. Trzymałem kontakt wzrokowy z przyszłą mamą. To był jej pierwszy poród. Mój poza szpitalem też.

Pamiętałem, co wydarzyło się w sylwestra, gdy operowałem z Michelle. Obiecałem sobie, że już NIGDY nie pozwolę na to, by dziecko zmarło mi na stole. Łóżko też się w tym momencie wliczało.

– Nianiabei, teraz cię zbadam i zobaczę, co się dzieje.

Podszedłem do niej i zacząłem ją delikatnie dotykać po brzuchu, zastosowałem chwyt Leopolda i wyczułem nóżki tam, gdzie powinny być. Wspaniale!

– Nianiabei, doskonale sobie radzisz. Muszę teraz upewnić się, jaka część ciała dziecka przoduje w kanale rodnym, dobrze?

Tylko machnęła głową na znak zgody.

Schyliłem się pomiędzy jej nogi i zobaczyłem napięty pęcherz płodowy, a w nim główkę dziecka. Kurde, jeszcze pęcherz stoi na przeszkodzie... Może uda mi się go przebić palcem. Jak dobrze, że Angelika przygotowała mnie na taką ewentualność. Gdy po chwili pęcherz pękł, poczułem na sobie ciepłe wody płodowe. Kolor miały taki, jak powinien być, przezroczysty. Dobrze!

– Nianiabei, mam bardzo dobrą wiadomość, wody płodowe odeszły. Teraz już tylko pozostało przecć.

Ale zanim dokończyłem zdanie, rodząca zaczęła krzyczeć i przeć.

– Bardzo dobrze, Nianiabei, wspaniała praca... Zaraz będziesz trzymać na rękach swoje maleństwo. Jeszcze chwilę! Przyj!

Po krótkiej chwili pojawiła się głowa dziecka.

– Doskonale, Nianiabei! A teraz weź głęboki oddech, zanim zaczną się kolejne skurcze macicy.

Czekam sekundę, dwie, kilka i cholera jasna! Nic się nie dzieje! Patrę na główkę maluszka, którą przytrzymuje delikatnie. Zaczyna się robić sina. Skurczy nadal nie ma! Niech to szlag trafi.

Dobra, spokojnie, trzeba te skurcze szybko wywołać.

Zawołałem kobietę, która stała w kącie. Gdy się do mnie zbliżyła, jedną ręką nałożyłem na jej rękę ligninę i pokazałem, jak ma przytrzymywać głowę noworodka.

– Nianiabei, a teraz masz przeć z całej siły i jak długo dasz radę. Gotowa? Teraz!

I zaczęła przeć, a ja położyłem swoje ręce na jej brzuchu i zacząłem go uciskać, masować, by pobudzić macicę do skurczu. Już po chwili przyszedł potężny skurcz. Nianiabei parła tak mocno, jak jej kazałem. Ujrzałem, jak dziecko wychodzi z kanału rodnego. O rany, jaki wspaniały widok! Poczułem pod powiekami łzy szczęścia, ulgi i radości, że udało mi się doprowadzić do tak pięknego finału. Dziecko rozpłakało się głośno i wyraźnie. Przeciąłem pewnie pępowinę. Po chwili kobieta urodziła jeszcze łożysko, a ja przyłożyłem malutką córeczkę do jej piersi. Gdy to małe cudo zaczęło ssać, uznałem swoje zadanie za zakończone. Na szczęście nie trzeba było szyć krocza.

Spojrzałem na Nianiabei i zobaczyłem, że płacze. No cóż, zupełnie zrozumiałe w tej sytuacji, ale postanowiłem zapytać:

– Czy wszystko gra, Nianiabei?

– Tak, jestem taka szczęśliwa, ona jest taka piękna...

– To, jak widzę, ma po mamie. Czy już wiesz, jak ją nazwiesz?

– Dziękuję, doktorze. Gdyby nie pana pomoc, zakończyłoby się to strasznie. – Świeżo upieczona mama patrzyła na mnie z dużą ulgą i wdzięcznością.

– No coś ty, nie ma za co dziękować, całą robotę wykonałaś sama. Ja tu tylko asystowałem.

– Byłabym bardzo szczęśliwa, gdyby pan, doktorze, wybrał imię dla mojej córeczki.

– Dziękuję ci bardzo, to wielki zaszczyt, ale może jednak sama nadasz jej imię?

– Nie! Proszę, wybierz jakieś piękne imię, może to być imię twojej

matki, siostry, kobiety, którą kochasz.

Uśmiechnąłem się, bo już wiedziałem, jakie imię dam tej ślicznej dziewczynce.

– Ewa.

– Piękne imię. – Młoda mama spojrzała czule na swoje maleństwo i powiedziała do niej: – Kochanie, masz na imię Ewa.

Od tych emocji zakręciło mi się w głowie. Gdy już oboje odetchnęliśmy po wrażeniach, jakie zafundowała nam mała Ewa, podszedłem do miski z wodą i umyłem w niej ręce.

– Wspaniale, sądzę że sama teraz nie będziesz.

I oboje się roześmialiśmy na myśl o licznie oczekujących za drzwiami członkach rodziny.

W Anglii młoda mama mogłaby liczyć na pomoc wykwalifikowanej położnej, dostałaby coś do picia, jedzenia, maleństwo zostałoby należycie zbadane. Zapewnienie tych warunków w dziczy było niemożliwe, poza monitorowaniem podstawowych czynności życiowych matki i córki.

– Za kilka godzin przyjedzie do ciebie Angelika i dokładnie zbada was obie, dobrze?

– Tak, oczywiście, nigdzie nam się nie spieszy. Proszę się nami nie przejmować.

– Od tego tu jesteśmy, by się przejmować.

Spojrzałem jeszcze raz na świeżo upieczoną mamę. Była wpatrzona w swoją córcię z taką miłością...

– Witaj na świecie, Ewa – szeptała do niej.

A moje serce zamierało, ilekroć słyszałem to imię wypowiedane z taką miłością, nadzieją...

Londyn, marzec 2016

W sobotę miałyśmy z Christiną w pracy niemałe zamieszanie. Pomimo iż był to dzień, w którym powinnam mieć wolne, pracowałyśmy z szefową za dwie. Powodem był fakt, iż właśnie od soboty liczba klientów wzrosła nam o jakieś siedemdziesiąt procent. Akurat dwie wielkie firmy farmaceutyczne od piątku wydawały w swoich siedzibach karty wstępu do naszego klubu i efektem tego były tłumy pracowników tych firm w recepcji. Christina klęła na czym świat stoi, bo nie znosiła takiego zamieszania. Postanowiłam, że wezmę przenośny skaner i pomogę rozładować

kolejkę, tak jak w mojej poprzedniej pracy robił to Chris.

– Christino, mamy przenośny skaner do skanowania kart wstępu?

Przełożona spojrzała na mnie takim wzrokiem, jakbym jej oznajmiła, że właśnie nauczyłam się chińskiego.

– A skąd ty wiesz o skanerze?

– Chris często brał taki przenośny i pomagał nam w recepcji, gdy miałyśmy tłumy, tak jak teraz.

Christina się zamyśliła i powiedziała:

– Gdzieś taki kiedyś był. Podejdz do recepcji i zapytaj, wydaje mi się, że dziewczyny powinny mieć gdzieś jeden w szafce.

Wstałam z krzesła z wielką ulgą. Jak to dobrze, że byłam ubrana elegancko i miałam ładny makijaż. Nie był aż tak profesjonalny jak u mojej kierowniczkii, ale musiał wystarczyć. Wyjrzałam przez szybę i doznałam lekkiego szoku, gdyż tylu klientów równocześnie jeszcze nie widziałam. Wyszłam z biura i zobaczyłam, że dziewczyny na recepcji ledwo dają sobie radę. Aż mi się ich żal zrobiło, bo pamiętam, jakie to uczucie, gdy czeka tylu klientów. Podeszłam do dziewczyn, weszłam za kontuar i zapytałam:

– Gdzie macie przenośny skaner?

Alicja, drobna Irlandka, spojrzała na mnie zdumiona.

– Ewa, nawet nie wiem, jak to dokładnie wygląda. Poszukaj w szafkach, może tam znajdziesz.

Co za dziewczyny! Zaczęłam szukać, otwierać wszystkie szafki i w czwartej od góry leżał skaner. Żeby był tylko naładowany – poprosiłam w duchu. Włączyłam go i po kilku sekundach okazało się, że skaner działa. Brawo ja!

– Przepraszam państwa, mam skaner przy sobie. Zapraszam do mnie tych, którzy chcą wejść do środka.

Moje mini przemówienie spowodowało, iż ustawiło się przede mną piętnaście osób. Zaczęłam podchodzić po kolei do klientów, pamiętając o krótkim, ale miłym przedstawieniu swojej osoby. Klienci byli zaskoczeni, że zastępczyni kierownika pomaga w recepcji. Miałam na to jedną odpowiedź:

– Traktujemy się tutaj jak jedna wielka rodzina, a w rodzinie trzeba sobie pomagać.

Klientom bardzo podobało się to, co powiedziałam. I dobrze. Oczywiście większość osób, które czekały na wejście, po mojej sprawnej akcji od razu ustawiło się znów w kolejce przede mną. Uwielbiałam kontakt z klientami, uwielbiałam prowadzić z nimi krótkie rozmowy, żarty, na które czasami sobie pozwalali. Dziewczyny z recepcji posyłały mi co chwila ciepłe uśmiechy, dając

do zrozumienia że widzą, doceniają i dziękują. Christina zeszła z góry, podeszła do mnie i powiedziała:

- Ewa, to było wspaniałe, miałaś świetny pomysł z tym skanerem.
- Dziękuję, trochę mi już brakowało obsługi klienta.

Christina się szczerze uśmiechnęła i oznajmiła:

- Nie widzę problemu, byś od czasu do czasu pomagała dziewczynom, szczególnie gdy jest taki ruch jak dziś.

- Bardzo mnie to cieszy. Jeśli dziewczyny chcą – tu spojrzałam na moje nowe koleżanki z uśmiechem – to ja bardzo chętnie pomogę.

- Pewnie, że chcemy. Idealnie rozładowałaś kolejkę, która wydawała się nie mieć końca. Tylko jak ci wszyscy ludzie się tam pomieszczą?

- Część z nich mówiła, że chce tylko zobaczyć siłownie i przyjrzeć się przez chwilę zajęciom. Myślę, że jedna trzecia w ciągu pół godziny stąd wyjdzie.

- Pewnie tak, tam nie ma aż tyle miejsca. Nie lubię takiego ścisku, będę musiała o tym porozmawiać w centrali i poprosić, by na razie nie kierowali do nas więcej klientów. Ale teraz, jak widzę, jest spokój. Ewa, chcesz iść pierwsza na obiad? – zaproponowała szefowa.

- To już jest pora? Rzeczywiście. – Spojrzałam na zegarek zawieszony nad recepcją i zobaczyłam, że jest już trzynasta trzydzieści.

- Ja już jadłam w biurze, więc możesz iść od razu.

- Bardzo chętnie, bo już zgłodniałam.

- Dziękujemy ci, Ewa, za pomysł i za pomoc – odezwały się dziewczyny.

- Nie ma za co. – Uśmiechnęłam się w odpowiedzi i poszłam za Christiną do biura. Ubrałam się i wyszłam na przerwę.

Postanowiłam, że na obiad pójdę do centrum handlowego i poszukam na ostatnim piętrze czegoś ciepłego do jedzenia. Mogłam iść do domu, ale prawda była taka, że w lodówce i tak nie miałam nic, co nadawałoby się na obiad. Mogłam iść do pubu, pewnie byłoby szybciej, ale nie chciałam jeść ani ryby z frytkami, ani burgerów. Gdy wyszłam z klubu, wzięłam głęboki oddech i skierowałam swoje kroki do galerii handlowej. Odnalazłam windę, którą wjechałam na trzecie piętro. Z mapy wywieszanej w windzie dowiedziałam się, że to właśnie na trzecim są restauracje. Gdy winda stanęła, wysiadłam z niej pewnie i skręciłam w prawo. Przede mną była restauracja sushimoon. Jej wystrój bardzo mi się spodobał. Samo sushi bardzo ładnie wyglądało. Czemu by nie spróbować? Podeszłam do kasy, zapłaciłam za obiad (czternaście dziewięćdziesiąt dziewięć – sok pomarańczowy był gratis) wzięłam bambusową podstawkę

i podeszłam z nią do wielkich drewnianych tac, na których znajdowało się wiele rodzajów sushi w różnych wielkościach. Nie spodziewałam się, że może być aż tak duży wybór.

Wzięłam na talerz po kilka sztuk z każdego rodzaju specjału. Na końcu kolejki stały świeżo wyciśnięte soki, pałeczki, zdecydowałam jednak pozostać przy europejskich sztuccach i podeszłam do stolika. Miałam szczęście, bo był to ostatni wolny. I dobrze, bo jak na złość zapomniałam wziąć z domu buty na zmianę. W tych szpilkach po tylu godzinach nogi mi odpadały. Nie wiedziałam, jak Christina daje radę codziennie biegać w swoich. Z ulgą usiadłam na krześle, zaczęłam zdejmować płaszcz, gdy nagle usłyszałam:

– Ewa? Dzień dobry.

Podniosłam głowę i zobaczyłam przed sobą... Michelle. Nie do wiary!

– Witaj. – Spojrzałam na nią bez żadnego skrępowania, byłam pewna, że nasza rozmowa nie będzie towarzyska. Poza tym nie jestem w pracy, więc mogę jej powiedzieć, co o niej myślę naprawdę, oczywiście z zachowaniem zasad kultury. Bądź co bądź pewnie jeszcze będę tu przychodzić na obiady, więc głupio by było narobić sobie wstydu awanturami.

– Czy mogłabym się do ciebie przysiąc? Wszystko jest zajęte. – Usłyszałam.

Hm, ona chyba kpi. Mowy nie ma! Ale z drugiej strony...

– Proszę, siadaj. – Wskazałam jej wolne krzesło.

Tak, debilka ze mnie do kwadratu, ale byłam bardzo ciekawa, czego ona ode mnie tak naprawdę chce.

– Co słychać u Oliviera?

Szczęka mi opadła z wrażenia!

– Wszystko w porządku.

– Dalej jesteście razem?

Ona nie wie, że nie jesteśmy razem. Wspaniale, to potwierdza wersję Pawła. Zrobiło mi się ciepło na sercu.

– A pytasz o to, bo...? – sondowałam.

– Bo wydaje mi się, że Olivier jest mną zainteresowany, tylko nie ma odwagi, by się do tego przyznać – wypaliła.

Wybuchnęłam śmiechem.

– A nie było przypadkiem tak, że Olivier nie chciał się z tobą spotykać? I czy nie było tak, że próbowałaś go ponownie zdobyć, ale ci się nie udało?

Michelle zupełnie zdębiała. Jej policzki stały się wręcz purpurowe, zacisnęła gniewnie usta. Bardzo ciekawa reakcja.

– Wszystko to jest względne... – odparła hardo.

– Czyli udało ci się z nim spędzić Walentynki? To mogłoby jeszcze o czymś świadczyć. – Dwa zero dla mnie. Tak, grałam nieuczciwie, ale takie jest właśnie życie. – Czegoś nie rozumiem, Michelle. Przecież wiedziałaś, że jest ze mną, to po jaką cholere próbowałaś go odzyskać? I w jaki sposób miał pokochać ciebie, skoro był w nowym związku, zakochany we mnie?

Tylko, Ewka, nie mów jej, że szpiegowałaś jej profil na Facebooku – przestrzegłam się w myślach.

– Byłam pewna, że to, co jest pomiędzy wami, to nic poważnego i chciałam go odzyskać. Kocham Oliviera – odparła.

To już był szczyt bezczelności.

– A co to za różnica, czy nasze uczucia były poważne, czy nie? Nie miałaś prawa się wtrącać i koniec. Miałaś swoją szansę na związek z Olivierem, a zamiast tego co zrobiłaś? Najpierw go zdradziłaś, potem próbowałaś rozbić jego nowy związek, w którym – wierz mi – był szczęśliwy. Wiesz co? Myślę, że ty go wcale nie kochasz ani nie kochałaś. Z jakiegoś powodu ubzdurałaś sobie, że jeszcze coś jest między wami. Szkoda mi cię, naprawdę.

Po moich słowach Michelle spuściła głowę, chyba nie spodziewała się, że będę taka jędzowata. Zresztą ja sama bym się tego po sobie nie spodziewała.

Przyjrzałam się jej i nagle cała złość na nią przeszła jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Zrobiło mi się jej żal. Dlaczego zawsze kobiety muszą sobie skakać do oczu przez faceta? Przecież to nie jej wina, że Olivier mi nie powiedział o ich spotkaniach służbowych w kawiarni, nie jej wina, że Olivier nagadał mi głupot dotyczących mojej pracy, ale już jej wina, że za nim latała, że się z nim całowała.

– Pogubiłam się wtedy, każdy ma prawo popełniać błędy – jeszcze próbowała się usprawiedliwiać.

– Gdyby uczucie pomiędzy wami było takie wyjątkowe, to Olivier wybaczyłby ci tę zdradę. – Nie mogłam się powstrzymać, by jej nie wbić szpili. To się jej należało po prostu.

– A gdyby było poważnie między wami, to on za nic na świecie nie poleciałby na misję humanitarną na drugi koniec świata! – Michelle podniosła głos i zrewanżowała się uszczypliwością.

O proszę, czyli jednak wie, że Oli jest na misji. Będzie ciekawie i może się dowiem w końcu, o co tak naprawdę jej chodzi.

– A dlaczego uważasz, że nie było poważnie, i dlaczego miałabym

mu zabraniać realizować jego zawodowe cele? – wybrnęłam zrećnie.

– Ty chyba żartujesz! Czy wiesz, że on tam może się zarazić Bóg wie czym? Oj, nie wiesz, bo skąd masz to wiedzieć. – Spojrzała na mnie z taką złością i odpaliła to, z czym naprawdę podeszła do mojego stolika. – W końcu wydajesz tylko kluczyki od szafek i skanujesz karty wejścia na siłownię.

Uśmiechnęłam się do niej.

– Michelle, przed wyjazdem Oliviera do Kenii spotkaliśmy się na spacerze, potem Olivier odwiózł mnie pod dom i o mało co nie uprawialiśmy seksu w jego aucie, bo nie mogliśmy się od siebie odkleić.

Mina rywalki bezcenna.

– I wiesz, kto to przerwał? Podpowiem pani, pani doktor, bo nie wiem, czy pani zgadnie: ja. Ja przerwałam. I gdybym mu powiedziała, że ma nie jechać, nie pojechałby. Gdybym mu powiedziała, że chcę z nim zamieszkać i że chcę być jego żoną...

Spojrzałam na nią i myślałam, że padnie trupem ze złości. Tysiąc do zera, cóż, dziewczyna od kluczyków nauczyła się w końcu nie pozwalać sobie pluć w twarz. Brawo ja!

Michelle wstała od stolika, uznając naszą rozmowę za zamkniętą. Wzięła swoją tacę i podeszła do kosza na śmieci. Jednym ruchem wyrzuciła do niego zawartość tacy i bez oglądania się za siebie wyszła z restauracji.

Tak się właśnie rozprawia z tępymi babami. Spojrzałam na zegarek i o mało co ja nie padłam. Właśnie w tej minucie skończył się mój lancz. Trudno, najwyżej posiedzę w pracy trochę dłużej. Głodna uznałam jednak z triumfem, że było warto – zdecydowanie.

Gdy weszłam do biura, wiedziałam, że muszę przeprosić Christinę za moje spóźnienie.

– Ewa, spokojnie. – Christina wstała z krzesła i się uśmiechnęła. Podeszła do ekspresu do kawy i włożyła do małego wysuwanego pojemniczka kapsułkę z cappuccino. – My dwie możemy sobie robić czasami dłuższe przerwy, jeśli jest wszystko OK i nie ma końca świata w klubie. Zresztą, zrobiłaś i tak dużo jak na ten tydzień. Dokończysz na spokojnie to, co masz do zrobienia, i możesz iść do domu. Ja zostaję do osiemnastej.

– Pracujesz od rana do osiemnastej?

– Tak, Ewa. Dlatego zależy mi na tym, byś przejęła chociaż część moich obowiązków. Wtedy będziemy mogły uzgodnić nasze zmiany. I trochę odpoczną. Pracujemy od poniedziałku do soboty. Pomimo iż klub jest czynny w niedziele, my nie pracujemy w ten dzień z kilku powodów. Po pierwsze, wtedy nie odbywają się zajęcia, personalni

trenerzy mają zazwyczaj wolne lub szkołą w plenerze. Instruktorzy od tenisa też mają wolne. Pracuje tylko recepcja i ekipa sprzątająca, czynna jest siłownia. I basen, ale tam doskonale sami sobie dają radę, więc nie mamy po co przychodzić. Poza tym jak się nabiegamy od poniedziałku do soboty, to w zupełności wystarczy. Mamy jeszcze jeden dzień wolny, ale przez miesiąc nie będę go brała, chyba że okażesz się zdolną uczennicą. – Christina mrugnęła okiem i podała mi kawę w białej filiżance, po czym zaczęła szukać w szafce kawy dla siebie.

– Postaram się uczyć w szybkim tempie, tak byś miała dwa dni wolnego w tygodniu – zapewniłam ją. Usiadłam na swoim fotelu z pyszną kawą w ręku.

– O nic się nie martw. – Szefowa aż włożyła głowę do wielkiej szafki w poszukiwaniu kawy i jej głos zabrzmiał głucho. – Och, nie ma już mojej ulubionej kawy. – Gdy wyjęła głowę z szafki, spojrzała na mnie i powiedziała: – Poza tym bardzo lubię tę pracę i ten klub. Ludzie pracujący tutaj są naprawdę bardzo mili, do tego pracują uczciwie. Nasze kierownicze zmiany są od godziny ósmej do osiemnastej.

Przez resztę pracy nie mogłam się skupić, cały czas miałam w uszach własne słowa wypowiedziane do Michelle: „Jeśli było takie wyjątkowe, Olivier wybaczyłby ci tę zdradę”.

Taka byłam mądra, a nie potrafiłam wybaczyć jednego pocałunku. Przecież uważałam Oliviera za wspaniałego faceta, wiedziałam, że bardzo żałuje tego, co się wydarzyło, swojego zachowania. Gdy się spotykaliśmy, starał się, żeby nasze randki były piękne. Ponadto nie kręcił na boku, tylko starał się konsekwentnie mnie do siebie znów przyciągnąć, aż do momentu, w którym już nie miał siły zburzyć muru mojej złości.

Sama już nie potrafiłam zrozumieć swojego zachowania. Owszem, byłam zła i odepchnęłam Oliviera od siebie, ale on się nie poddawał i wciąż starał się do mnie znów zbliżyć. Nawet teraz, będąc na drugim końcu świata.

Korzystając z wolnej chwili, zalogowałam się na Facebooka i postanowiłam odszukać na nim Laurę z Human Aids. Gdy wpisałam w wyszukiwarce słowa: „Human Aid London Laura”, od razu wyskoczyło mi zdjęcie uśmiechniętej blondynki i rozpoznałam kobietę, którą pokazywał mi Paweł. To chyba było nawet to samo zdjęcie. Profil miała jawny, dzięki temu mogłam przejrzeć jej działalność.

Pierwszy post spowodował u mnie palpacje serca. Został dodany dziś samego rana. Na nim zobaczyłam Oliviera! O matko, siedziałam i patrzyłam na niego chyba dziesięć minut. Trzymał na rękach noworodka. Siedział na jakimś krześle, a może stole, obok niego – młoda piękna Murzynka i wpatrywała się w maleństwo z taką

miłością, że nie można było mieć wątpliwości co do tego, kim ona jest dla małego zawiniątka.

Podpis nad zdjęciem: „Olivier przeszedł wczoraj nad ranem chrzest bojowy! Z którego wyszedł obronną ręką. Drodzy Państwo, z wielką przyjemnością przedstawiam Wam doktora Oliviera Weavera, świeżo upieczoną mamę Nianiabei i śliczną malutką Ewę.

Co? To musi być jakiś przypadek? A może nie?

Szefowa wróciła z obchodu, ale nie mogłam się skupić na tym, co do mnie mówi.

– Christina, wiem, że przed chwilą wróciłaś, ale chciałabym się przejść po klubie i rozprostować nogi. Nie masz nic przeciwko temu?

– Pewnie, nie ma problemu, idź.

W pierwszym momencie chciałam napisać do Oliviera i zapytać. Ale nie miałam pojęcia, co mam napisać. Przecież nie mogłam się przyznać, że byłam na profilu Laury. Wydałoby się, że Paweł mi o niej powiedział.

Poszłam do łazienki i napisałam:

Cześć, Olivier, co słychać? Jak ci się podoba w Afryce, dużo masz obowiązków? A jak krajobrazy? Miałeś już okazję zobaczyć słonie? Żyrafy? W Londynie chłodno, szaro i ponuro. Odezwij się w wolnej chwili.

Nacisnęłam klawisz „Wyślij” i już po chwili dostałam raport dostarczenia. O proszę, aż mi się ciepło zrobiło, gdy pomyślałam, że on teraz czyta ode mnie SMS-a. Położyłam telefon na szafce, postanowiłam umyć ręce i w momencie, w którym je wycierałam, usłyszałam dźwięk przychodzącej wiadomości.

Moje serce wykonało salto ze szczęścia. Spojrzałam na ekran i okazało się, że to od Oliviera!

Cześć, Ewa, jak miło, że piszesz. Nie wiem, od czego zacząć, bo za mną prawie trzy tygodnie, ale tutaj czas leci dwa razy wolniej. Kenia jest piękna, widziałem już na żywo słonie, żyrafy, a także piękne plaże z białym piaskiem. Widziałem także biedę, głód i ekstremalne warunki, w jakich przyszło żyć tutejszym mieszkańcom. Każdy dzień przynosi ze sobą wiele wrażeń. Ostatnio odbierałem poród, jak dobrze, że mamy tutaj ginekolog, która urządziła mi wcześniej dokładne szkolenie. A co u Ciebie? Jak mieszka Ci się w nowym miejscu? A praca? Pozdrów serdecznie

Pawła i Zosię.

Ręce mi się strasznie trzęsły z wrażenia, ale musiałam wracać do swoich obowiązków. Po pracy leciałam do domu jak na skrzydłach. Gdy weszłam do naszego apartamentu, powitała mnie cisza. Ciekawe, gdzie wywiało Zosię i Pawła. Poszłam do swojego pokoju, położyłam się na łóżku i od razu odpisałam Olivierowi:

Mieszkanie jest piękne, mamy osobne sypialnie i łazienki. Bardzo miło, spokojnie się nam tutaj mieszka. Czy wiesz, że ten budynek został zbudowany w 1895 roku? W pracy idzie mi bardzo dobrze. Staram się, jak mogę, uczyć się bardzo szybko, by Christinę odciążać. Cała załoga zdumiewająco dobrze mnie przyjęła i o dziwo, wszyscy mnie słuchają. W Londynie tak, jak pisałam – zimno.

Wymieniliśmy się jeszcze kilkoma SMS-ami, aż Olivier napisał, że dziś przypada mu nocny dyżur w szpitalu i spodziewa się dużej liczby pacjentów, więc musi się zbierać do pracy. Byłam zawiedziona, że koniec rozmowy. A na dodatek debilka ze mnie – jak mogłam pozwolić mu jechać? Michelle miała rację. Do tej pory wydawało mi się, że moja zraniona duma jest najważniejsza. A przecież żadne z nas nie jest ideałem. Olivier starał się ze wszystkich sił mnie do siebie znów przekonać, a ja, głupia, cały czas byłam na „nie”. Wiedziałam przecież, że był we mnie zakochany, wiedziałam, że było mu głupio i smutno. Przecież nie spotykał się z Michelle za moimi plecami, nie miał z nią randek. Paweł mówił, że latała za nim, a on dalej jej nie chciał. Poza tym jednym jedynym razem.

Powiedziałam Michelle, że gdyby to, co ich łączyło, było takie wspaniałe, to Oli wybaczyłby jej zdradę. Natomiast ja sama, zakochana w nim do szaleństwa, uważająca, że takie uczucie jak nasze nie zdarza się często w życiu, co robi? Odrzuca go i to z takiego powodu, że nie powiedział o nic nieznaczącym dla niego pocałunku.

- Ewa, jesteś? – Moje przemyślenia przerwał głos Zosi.
- Jestem.

Wyszłam z pokoju i zobaczyłam, jak Zosia i Paweł ściągają kurtki i buty.

- Gdzie byliście, moja złota paro?
- A zgadnij.

Wraz ze sobą przynieśli zapachy jedzenia, więc nie było trudno wywnioskować.

- Pewnie w restauracji.
- Jak słowo daję – Paweł podrapał się po głowie – jesteście z Zośką

takie same w pewnych kwestiach. Skąd to wiesz, Ewa? Zosia ci pisała?

– Paweł, po prostu czuć od was jedzeniem.

Paweł zdziwiony zaczął się wachać. Zosia zaśmiała się i weszłyśmy razem do salonu, zostawiając zdziwionego Pawła w przedpokoju.

– Zosiu, muszę ci coś powiedzieć – zaczęłam konspiracyjnie.

– To mów.

I powiedziałam: najpierw o mojej rozmowie z Michelle. Zośka co chwila kiwała energicznie głową na znak zgody, by następnie zmrużyć oczy w totalnym szoku spowodowanym moją dokładną relacją z naszego spotkania. Potem opowiedziałam o wizycie na facebookowym profilu Laury. Paweł roześmiał się serdecznie, gdy wszedł za nami po chwili do salonu i usłyszał, co zrobiłam.

– Paweł, czy ty wiesz, że Olivier odebrał poród?

– Ewa, hm...A czy ty wiesz, na czym polega różnica pomiędzy ginekologią a chirurgią?

– Pawełku, doskonale wiem, ale w poście tak to właśnie zostało przedstawione, że to doktor Olivier Weaver odebrał poród.

Paweł zaśmiał się szczerze i powiedział:

– Ha, to ci dopiero! Teraz będzie mógł robić drugą specjalizację.

– Jest jeszcze jedna rzecz...

– Jaka? – zapytała Zosia niecierpliwie.

– Na zdjęciu był Olivier, mama dziewczynki – wyliczałam na palcach – i oczywiście noworodek, który okazał się dziewczynką. Wiecie, jakie imię otrzymała ta mała gwiazdka?

Zosia otworzyła szeroko oczy i zawołała:

– O matko jedyna! Ewka! I ty się jeszcze zastanawiasz, czy Oli cię kocha!

Paweł patrzył coraz bardziej zdziwiony najpierw na Zośkę, potem na mnie, potem znów na Zośkę i znów na mnie.

– Dziewczyny, ja nie nadążam za wami.

Zosia wciągnęła powietrze głęboko i spojrzała na Pawła.

– Ta malutka dziewczynka, którą odebrał Olivier, dostała na imię Ewa.

Paweł uniósł wysoko brwi i bez słowa poszedł po swojego samsunga. Wiedziałam w jakim celu. Po chwili wrócił i oznajmił niepewnie:

– Może to zbieg okoliczności?

Obie spojrzaliśmy na niego jak na wariata.

– No co? Zaraz się dowiem, o co chodzi... – zaczął, ale Zosia warknęła:

– Ani się waż. Jeśli mamy rację, czego jestem pewna, to niech się Olivier sam pochwali Ewie.

– Na pewno się nie pochwali – stwierdził Paweł.

– To wtedy trudno. Ale coś mi mówi, że się jednak pochwali. Ale miałaś dzień, Ewcia – zwróciła się do mnie Zosia z uśmiechem. – I bardzo dobrze, że tak powiedziałaś Michelle. Co za babsko! Ja cię i tak podziwiam, nie wiem, co bym jej zrobiła na twoim miejscu.

– Zosiu, ona już dostała karę. I to taką najgorszą. Facet, którego być może kocha, jej nie chce. Co więcej, po tym, co jej powiedziałam dziś, z pewnością sobie odpuści.

W niedzielę postanowiłyśmy z Zosią zrobić małe zakupy spożywcze, gdyż w naszej lodówce niemal nie było już nic do jedzenia. Rano po lekkim śniadaniu ubrałyśmy się i postanowiłyśmy iść od razu. Miałyśmy nadzieję, że o tej porze uda nam się zrobić zakupy bez konieczności stania pół dnia do kasy. Zosia wybrała torby zakupowe zrobione z materiału, ja postawiłam na plastikowe, co okazało się złym pomysłem...

Byłyśmy dość zgrane w sklepie spożywczym. Wiedziałyśmy, co gdzie leży, więc zrobienie wielkich zakupów wcale nie było tak męczące, jak mogłoby się wydawać. Dopiero w kolejce przy kasie uświadomiłyśmy sobie, że chyba tym razem przesadziłyśmy.

– Spoko, Ewa, nie jest tak źle. Przecież my i tak nie mamy czasu na latanie do sklepu więcej niż raz w tygodniu.

– Tak, wiem. Ale i tak jakoś dużo tego się wydaje. – Podrapałam się po głowie.

Gdy skończyłyśmy się pakować, okazało się, że musiałyśmy dokupić jeszcze dwie reklamówki. Na szczęście kwota za zakupy nie była aż tak wygórowana, jak się spodziewałam. Zapłaciłam od razu i powiedziałam do Zosi:

– Jak my się z tym zabierzemy do domu?

– Nie panikuj. Przecież mamy po cztery siaty. Po dwie na rękę, damy radę.

I pomyliła się... Gdy wychodziłyśmy ze sklepu, ucho od mojej reklamówki się przerwało i zakupy rozsypały się po chodniku, w efekcie czego goniłam cytryny i jabłka. By dopełnić obrazu upokorzenia, na chodnik wypadło duże opakowanie tampraków. Przynajmniej nic się nie rozbiło, nie rozlało i nie wysypało... –

pocieszyłam się w duchu.

Zosia, zamiast ratować nasze zakupy, stała i tak się głośno śmiała, że bałam się, że dostanie palpacji serca. Włożenie wszystkich sprawunków do rozerwanej siatki wydawało mi się misją nie do zrealizowania, na szczęście przyjaciółka, gdy już udało jej się przestać ze mnie śmiać, sprawnie poukładała wszystko w torbie, związała uszy i podała mi ją z uśmiechem na ustach.

– Zośka, jeśli komuś powiesz... to cię chyba uduszę – oznajmiłam jej wojowniczo. Byłam zła i czułam wstyd.

– Ewa, uspokój się, nikomu nic nie powiem, nawet w mojej skali to było straszne. Więc spokojnie.

Dotarliśmy do domu w bardzo dobrych humorach, Zosia żartowała ze mnie niemiłosiernie, ale już się do tego przyzwyczaiałam. Paweł poszedł na rano i miał dziś wyjątkowo być na dyżurze do szesnastej, co oznaczało, że jeśli wyjdzie z pracy o czasie, powinien być w domu koło siedemnastej trzydzieści, a ponieważ na zegarku była dopiero trzynasta, Zosia i ja postanowiłyśmy się na trochę położyć spać.

Obudził mnie dźwięk przychodzącej wiadomości. Rozespana, chwilowo nie zamierzałam sięgnąć po telefon, ale ręka była szybsza niż głowa.

Strasznie mi Cię brakuje.

Ja chyba mam omamy! Wiadomość w języku polskim z telefonu Oliviera?!

Odpisałam:

Olivier, jakim cudem wysyłasz mi wiadomość po polsku?

Odpowiedź przyszła od razu.

Trochę się nauczyłem...

Zdecydowanie coś pięknie pachniało w mieszkaniu, poczułam to nawet przez zamknięte drzwi w moim pokoju. Spojrzałam na zegarek w telefonie i okazało się, że jest już dziewiętnasta. Czym prędzej ruszyłam w kierunku kuchni, byłam bardzo głodna. Ujrzałam Pawła przy kuchence smażącego warzywa.

– Cześć, Ewa. Nie do wiary, ja, facet, rodzynek w tym domu, chirurg u progu kariery, gotuję w tym tygodniu trzeci raz z rzędu! Dlaczego, pytam się!

Zaśmiałam się wesoło, bo w głosie Pawła trudno było odnaleźć złość.

– Skoro jest równouprawnienie... A na serio, od jutra to ja przejmuję stery w kuchni.

– Mowy nie ma. – Zosia siedziała przy stole i piła wino. Stół był połowę mniejszy niż w naszym poprzednim domu, ale kuchnia była znacznie bardziej przytulna. – Paweł uwielbia gotować, ale z jakiegoś względu nie chce się do tego przyznać. Zupełnie nie rozumiem dlaczego, mój rodzyнку. Ewcia, siadaj i opowiadaj

I wypaliłam:

– Olivier troszkę uczy się polskiego.

Zosia z Pawłem wybuchli śmiechem.

– Znając Oliviera, to pewnie w dwa lata go opanuje – stwierdził nasz lekarz.

– Bez przesady, Paweł, nie umniejszając talentu Oliviera, polski to trudny język – zaproponowała Zośka.

– Zosiu, czy ty masz pojęcie, jakie trudne przedmioty mieliśmy na studiach?

– Nie mam.

– No właśnie, ja musiałem wkuwać w bibliotece...

– Tak, ale dla ciebie angielski jest drugim językiem.

– ...a Olivier latał po imprezach – kontynuował niezrażony Paweł. – I wierz mi, to bez znaczenia, że książki są w innym języku. Materiał do opanowania był strasznie trudny, a Olivier zaliczał egzaminy raz po raz na sto procent. Więc jak on się zabierze porządnie za naukę polskiego, to myślę, że w dwa lata będzie się nim posługiwać w stopniu podstawowym.

– To będzie ciekawe – powiedziała Zosia – i bardzo miłe.

Takie jak nasze wieczory...

Poniedziałkowy poranek nie rozpoczął się najlepiej. Wstałam z wielkim bólem głowy, a na dodatek pogoda za oknem była okropna. Deszcz lał bardzo mocno, pomimo wczesnej godziny było ciemno i szaro. Postanowiłam, że nie będę się wygłupiać z eleganckim strojem i założę ciemne dżinsy i białą koszulę. W ekspresowym tempie ubrałam się i poszłam do łazienki. Dom był wypełniony ciszą.

Dziwne. Może Zosia szła do pracy na późniejszą godzinę albo ma wolne i dlatego jeszcze śpi. Tak, to zdecydowanie pasowało do Zosinego szczęścia. Mieć wolne w taką pogodę! Podeszłam do wieszaka, założyłam płaszcz i czarne płaskie buty, modląc się, by nie przeciekły już w drodze do metra. Pogoda na zewnątrz była jeszcze bardziej szalona, niż się wydawało. Wiatr wiał okropnie. Gdy doszłam do stacji, moja fryzura prezentowała się jak obraz nędzy i rozpaczy, ubranie zresztą też – mokre. Dzięki Bogu, że nie zdecydowałam się na makijaż, dopiero cyrkowi klauni mieliby powód do zazdrości! W metrze, większość kobiet starała się usilnie poprawiać urodę. Ja zaś wyjęłam z torebki wszystkie dokumenty dotyczące kursu.

Podróż upłynęła mi bardzo wolno. Pomyślałam, że będę musiała wziąć ze sobą jutro książkę, bo inaczej zwariuję. Wyszłam ze stacji, otworzyłam parasolkę, wyjęłam z torebki wskazówki, jak dotrzeć do centrum, w którym mam mieć kurs. Po około dziesięciu minutach doszłam bez przeszkód do dużego jasnobrązowego budynku. Spojrzałam jeszcze raz na mapę, ulicę oraz numer budynku – wszystko się zgadzało. Schowałam swoją mapę, która przez moją nieuwagę prawie cała zamokła. Złożyłam parasol i z uśmiechem na ustach weszłam do poczekalni, gdzie na sofach i fotelach siedziało już kilka osób. Gdy podchodziłam do recepcji, zauważyłam, że jest już prawie ósma. Zjawiłam się więc w samą porę.

- Pani na szkolenie? – Młoda dziewczyna uśmiechnęła się miło.
- Tak, mam na imię Ewa.
- Bardzo proszę usiąść, zaraz koleżanka państwa poprosi.
- Dziękuję.

Podeszłam do grupy, spojrzałam na twarze uczestników kursu, powiedziałam krótkie „cześć” i usiadłam na wolnej pufie, modląc się, by z niej nie zlecieć. Tylko jeszcze tego by mi brakowało. Wyjęłam z torebki telefon, odnotowując brak SMS-ów i nieodebranych połączeń.

– Witam państwa bardzo serdecznie. – Przed nami stanęła młoda dziewczyna. – Mam na imię Dominica, zapraszam państwa do sali. – Szerokim gestem wskazała w głąb korytarza. – Sala numer sześć jest do waszej dyspozycji. Proszę wejść do środka, rozgościć się i zrobić sobie kawę lub herbatę, za chwilę przyjdzie instruktor.

Wszyscy wstali i udali się we wskazane miejsce. Sala była duża, w kształcie prostokąta, a stoliki poustawiane w podkowę. Wraz ze mną w pomieszczeniu znalazło się jeszcze kilka osób. Podeszliśmy do wieszaków i powiesiliśmy swoje płaszcze oraz kurtki. Następnie przy stole z czajnikiem elektrycznym, w którym gotowała się już woda. Wzięłam biały kubek, nasypałam do niego kawy rozpuszczalnej i rozpocząłam rozmowę o niczym z młodą Azjatką

o imieniu Mai. Pochodziła z Tokio, przyjechała do Londynu rok temu i została wysłana na kurs BHP z popularnej kawiarni. Gdy powiedziała mi nazwę, od razu skojarzyłam jej pracodawcę. Przedstawiłam się mojej nowej znajomej i opowiedziałam w kilku zdaniach o sobie. Podczas rozmowy czułam w powietrzu zapach kawy. Wspaniały początek dnia, oby tak dalej. Gdy woda się zagotowała, zalałam aromatyczny napój i w tym momencie do sali wszedł młody mężczyzna. Nasze rozmowy ustały i wraz z kubkami podeszliśmy do stolików. Nowa koleżanka usiadła po mojej prawej stronie, po lewej zaś miałam młodego chłopaka.

– Witam państwa bardzo serdecznie, nazywam się Thomas i jestem szefem tego obiektu. Bardzo się cieszę, że macie już swoją kawę, z takim wsparciem łatwiej jest rozpocząć nowy tydzień. Za jakieś dwadzieścia minut odwiedzi państwa strażak Scott Avery i wyłoży teorię dotyczącą gaśnic i podstawowych zagadnień pożarniczych. Jutro będziecie mieć z nim ćwiczenia praktyczne.

– Czy to oznacza, że będziemy uczestniczyć w pożarze? – zapytał mój sąsiad, a ja nie mogłam nie pomyśleć o swoim pierwszym wieczorze. Gdybym o nim teraz opowiedziała grupie, mogłabym się zakwalifikować do tytułu Żenada Roku.

– Nie, myślę, że Scott nie będzie aż tak wymagający i egzamin praktyczny wystarczy na zaliczenie. Dziś jeszcze będziecie mieli państwo zajęcia z doradcą prawnym Davidem oraz z ratownikiem medycznym Markiem, a potem godzinę przerwy na obiad. Jutro rozpoczniecie od spotkania ze Scottem, potem Emily z działu kadr omówi kilka zagadnień prawnych związanych z zatrudnieniem. Następnie James, nasz ratownik, poprowadzi ćwiczenia z pierwszej pomocy i radziłbym się do nich przyłożyć, ponieważ James jest bardzo wymagający. W środę zrobimy krótkie podsumowanie i oczywiście egzamin...

Oczywiście, pomruki niezadowolenia przeszły przez salę.

– Drodzy państwo, macie być lub już jesteście kierownikami, na was spoczywa odpowiedzialność większa niż na pracownikach niższego szczebla, więc oczekujemy od was więcej. Egzaminy będą w formie rozmowy lub praktycznego egzaminu i jestem pewny, że pójda państwu śpiewająco – zapewnił z uśmiechem prelegent. – Świadectwa ukończenia kursu prześlemy państwu do pracy, do domu lub będzie można je odebrać osobiście w naszym ośrodku. A teraz – Thomas spojrzął w kierunku drzwi, gdzie właśnie stanął Scott – drodzy państwo zostawiam was ze Scottem.

No tak, jakżeby inaczej, przecież ja nie mogę mieć w życiu lekko. Po naszej ostatniej randce, a raczej po katastrofie, czegoż innego mogłabym się spodziewać? Scott od razu mnie zauważył i pięknie się do mnie uśmiechnął. Gdy wszedł do pomieszczenia, przysięgam, że usłyszałam, jak dziewczyny wciągają powietrze. Scott

zdecydowanie potrafił robić dobre wrażenie; przystojny, bardzo dobrze ubrany młody mężczyzna, do tego strażak.

Scott podszedł do biurka, podał rękę Thomasowi spojrzął na nas z uwagą i powiedział:

– Witam, nazywam się Scott Avery i będę miał przyjemność spędzić dziś z wami kilka godzin. – Spojrzął na mnie swoimi szarymi oczami.

Wiedziałam, że miał na myśli moją osobę, choć pewnie moje koleżanki by się nie zgodziły ze mną...

– Jestem strażakiem od ośmiu lat i w tym czasie brałem udział w tylu akcjach, że trudno je spamiętać. Owszem było kilka takich szczególnych, ale to tylko z prywatnych pobudek.

Oczywiście wiedziałam, o której akcji mówi Scott, i oczywiście zrobiłam się cała czerwona na twarzy.

– Chciałbym teraz usłyszeć coś na wasz temat. – Spojrzął na blondynkę, która siedziała najbliżej niego, po jego lewej stronie, i poprosił: – Może zaczniesz?

Widziałam, że dziewczyna się aż zarumieniła z wrażenia. No tak, Scott miał w sobie to coś.

– Tak, oczywiście. Mam na imię Sandra, mam dwadzieścia sześć lat i jestem zastępczynią w renomowanym salonie jubilerskim. – Zerknęła na Scotta w bardzo znaczący sposób, ale on widać był odporny na takie maślane oczy. Poprosił sąsiadkę Sandry, pulchną blondynkę, o przedstawienie się.

– Mam na imię Susan i jestem menedżerem w Magestic Hotel w Hyde Park.

Po Susan przyszła kolej na moją koleżankę Mai. Zaprezentowała się krótko i rzeczowo, opowiadając o sobie dokładnie te same informacje, które podała mi wcześniej.

I nadeszła moja kolej.

– Witam serdecznie, mam na imię Ewa i jestem zastępczynią menedżera w fitness klubie.

Mój sąsiad miał na imię Edward i był kierownikiem w małej włoskiej knajpce, prowadzonej od dwóch pokoleń przez jego rodzinę. Obok Edwarda siedział bardzo szczupły mężczyzna o imieniu Bert. Nie potrafiłam rozróżnić, z której części świata pochodzi, miał nienaganny akcent. Bert był zastępcą szefa w jednym z oddziałów bardzo popularnego banku.

Scott w bardzo ciekawy sposób omawiał zasady zgłaszania pożaru pod numer alarmowy, mówił też, jak należy zachować się w czasie pożaru, o zasadach ewakuacji. Wszystko to wydawało się takie łatwe i logiczne. Gdy prezentacja dobiegła końca, Scott rozdał wszystkim

uczestnikom szkolenia kilkanaście stron, na których spisano podstawowe informacje dotyczące zabezpieczeń pożarowych. Całe zajęcia z Averym minęły nam bardzo szybko. Po nich mieliśmy kwadrans przerwy.

Scott podszedł do mnie od razu.

– Ewa, co za niespodzianka, zupełnie się ciebie nie spodziewałem. Czemu nic nie mówiłaś w piątek?

– Ach, bo zupełnie mi to z głowy wypadło.

– Okej, rozumiem. Wiem, że nasze spotkanie w piątek nie do końca przypadło ci do gustu. Przepraszam cię za to.

– Scott, daj spokój, nie ma za co przepraszać, przecież oboje tam byliśmy. Ja też byłam winna temu, w jaki sposób się ono potoczyło.

– Słuchaj, Ewa, a może poszlibyśmy razem do pubu na pintę? – Scott się roześmiał, podniósł ręce do góry i powiedział: – Już bez stresu, bez szykowania, taki totalny spontan.

Nie mogłam się nie roześmiać, tym spontanem zupełnie mnie przekonał.

– Dobrze, tylko nie wiem, ile jeszcze potrwają zajęcia.

– Do piętnastej. Na dole jest pub, który z zewnątrz nie wygląda imponująco, ale w środku podają najlepszą rybę z frytkami w Londynie. Jak to brzmi? Do tego zimne piwo, rozmowa, śmiech i totalny luz.

Scott, mówiąc to, uśmiechał się do mnie jak szalony, widać było, że mu bardzo zależy, bym się zgodziła, ale nie był nachalny. Jego dobry humor i mnie się udzielił, patrząc na niego, nie mogłam się nie uśmiechać. A w sumie co mi tam – pomyślałam – nie mam nic do stracenia.

– Dobrze, Scott, pewnie, nie ma sprawy. Twój doskonały humor i ta ryba mnie zupełnie przekonały.

– Ha! Wiedziałem, że kiedyś moje wariactwo się opłaci. Jak już będziesz wychodzić, to daj znać. Przyjdę wcześniej do pubu, zajmę nam stolik i zamówię dla ciebie rybę z frytkami. Na to trzeba czekać około pół godziny, więc jak dotrzesz, to nie będziesz musiała umierać z głodu.

– Bardzo miło z twojej strony, Scott, dziękuję ci bardzo.

– Super, to ja ci dziękuję, że masz ochotę się ze mną jeszcze raz spotkać.

– W takim razie do zobaczenia.

– Do zobaczenia. – Spojrzał na mnie uważnie, pięknie się uśmiechnął, pożegnał się z kursantami i wyszedł z sali.

Podeszła do mnie Sandra, która przez cały czas pożerała Scotta wzrokiem.

– Cześć, chciałam cię zapytać o Scotta. On jest niesamowity! Będę z tobą szczerą i zapytam wprost: czy to twój facet?

– Jeszcze nie, ale myślę, że będę się z nim spotykać.

– Ty to masz szczęście...! – Sandra spojrzała na mnie rozmarzona.

Roześmiałam się serdecznie, bo jedyne, czego mi brakowało, to właśnie szczęścia w miłości.

– Oj, nie mam, wierz mi. – Oczywiście musiał mi się przypomnieć Olivier. Odepchnęłam delikatnie myśli, które już kłębiły mi się w głowie.

Wtedy do sali wszedł kolejny prowadzący.

– Witam serdecznie, mam na imię David i moje zajęcia z państwem będą należały do najnudniejszych na tym kursie.

Na ten wstęp grupa roześmiała się wesoło.

– Ja nie żartuję, czasami sam się dziwię, że mogę gadać o przepisach cały dzień, nie zasypiając przy tym choć na minutę. – David podszedł do stolika, wziął z niego kartki i długopisy, podał Sandrze i zapytał: – Czy mogłabyś przekazać dalej? Będę mówił o paru zagadnieniach prawnych i możecie robić notatki albo, jeśli wam to pasuje, możecie w telefonach włączyć nagrywanie.

Na reakcję nie trzeba było długo czekać, Sandra, Mai i Edward wyjęli swoje telefony i położyli na stolikach i już po chwili większa część grupy nagrywała, co mówił David. Nie chciałam sobie ułatwiać zadania i grzecznie wzięłam od Mai kartki i długopis. Przyda mi się chwila skupienia. David rozpoczął od bardzo ciekawych zagadnień prawnych, od omówienia pozwów roszczeniowych. David mówił tak wiele, że postanowiłam jednak włączyć dyktafon w telefonie, bo nie mogłam nadażyć za jego tokiem myślenia. Na kartce notowałam sobie swoje uwagi dotyczące omawianych zagadnień. Pomimo iż cały czas próbowałam się skupić na tym, o czym mówi David, ale bezskutecznie; chciałam nakierować swoje myśli na Scotta, ale bezskutecznie – cały czas myślałam o Olivierze.

Ratownik medyczny Mark wniósł wiele ciekawych informacji, dobrze, że mój telefon był włączony, inaczej nic bym z tego nie zapamiętała. Na szczęście, mam Pawła w domu on mi wszystko dokładnie dziś objaśni tak bym się nie zbłądziła przed jutrzejszymi praktycznymi zajęciami. David opowiadał dużo o swojej pracy, o ciekawych przypadkach, poprosił nas, byśmy po kolei powiedzieli mu, gdzie pracujemy, po czym wymienił kilka najczęściej spotykanych wypadków w miejscu naszej pracy. To ćwiczenie pochłonęło prawie całą godzinę. Po zakończeniu wykładu wszedł Thomas i oznajmił, że mamy pół godziny na kawę. Odetchnęłam

z ulgą. Chciałam już wyjść na dwór, bo siedzenie w jednym miejscu przez parę godzin strasznie mnie denerwowało.

Ubrałam się i już chciałam wyjść z sali, gdy zaczepiły mnie Mai i Sandra z propozycją, byśmy razem napiły się kawy. Zgodziłam się chętnie. Poszłyśmy do kafejki, która znajdowała się prawie przy wejściu. Dziewczyny były bardzo miłe, nasza rozmowa toczyła się lekko i przyjemnie, wymienialiśmy się informacjami o sobie i swojej pracy. Sandra chciała pracować jako asystentka projektanta mody. Mai chciała być szefem kuchni, ale po kilku latach pracy na kuchni miała tak dość, że postanowiła rzucić tę harówkę w cholerę i teraz pracowała jako kierownik w restauracji, co zaspokajało jej wszelkie ambicje. Opowiedziałam dziewczynom o swoim życiu w bardzo okrojonej wersji.

Reszta zajęć południowych upłynęła mi bardzo szybko. Powodem było to, że nie potrafiłam się zupełnie na nich skupić. Moje myśli dryfowały pomiędzy Olivierem a Scottem, czyli standard.

Za dziesięć trzecia mój telefon zawibrował, Scott mi wysłał MMS-a z logo baru, w którym na mnie czeka. Nie miałam pojęcia, gdzie on może być, ale postanowiłam nie panikować i sama go poszukać, przecież na pewno jest gdzieś blisko.

Po piętnastej wyszłam na dwór. Przeszłam ulicą, na której znajdowały się sklepy, biura, puby. Po kilku minutach spaceru zauważyłam logo pubu, które mi wysłał wcześniej Scott. Weszłam do środka i znalazłam go siedzącego przy stoliku ustawionym pod ścianą. Dobra miejscówka.

– Ewa. – Scott wstał w momencie, w którym podchodziłam do stolika. – Bardzo się cieszę, że jesteś. Nie byłam pewny, czy przyjdiesz.

– No coś ty, rybą z frytkami totalnie mnie przekupiłeś, Scott.

– Hm, a ja już myślałam, że to moja wspaniała, barwna osobowość cię przyciągnęła...

Roześmiałam się spontanicznie, miałam przeczucie, że nasze spotkanie dziś będzie znacznie ciekawsze niż ostatnie.

– Ewa, to idę jeszcze po piwo dla ciebie.

– Nie, ja podejść... – zaczęłam protestować, a wtedy Scott wyskoczył w górę i powiedział:

– Nie ma mowy! Czy ty wiesz, jak ja będę wyglądał w oczach barmana, jeśli teraz podejdziesz i SAMA sobie zamówisz piwo? Przecież mnie zaraz na pojedynkę wyzwą!

Ponownie wybuchnęłam śmiechem, a Scott, korzystając z mojego chwilowego ataku śmiechu, poleciał do baru. Po chwili przyniósł mi pintę piwa. W Polsce nie mogłam wypić więcej niż jednego piwa, tutaj, w Anglii, potrafiłam wypić dwa, czasami trzy.

– Ewa, a jakie masz plany na Wielkanoc? Myślałaś już o tym? – zapytał nieoczekiwanie mój towarzysz.

– Myślałam. Chciałabym polecieć do domu, bo Boże Narodzenie spędzałam tutaj. Ale nie wiem, czy w pracy szefowa da mi wolne.

– À propos pracy, powiedz mi dokładnie, co robisz, gdzie i od kiedy.

Wzięłam łyk piwa i zaczęłam mówić od momentu, w którym Chris dał mi szansę, bym mogła się wykazać na rozmowie kwalifikacyjnej. Potem opowiedziałam Scottowi o moim wyborze klubu, o mojej szefowej i tym, w jakim systemie obecnie pracujemy. Przedstawiłam też pokrótce pracowników, obowiązki.

Scott był pod wrażeniem, moich zawodowych osiągnięć. Opowiedziałam mu również o przeprowadzce, o naszym nowym lokum. Zagwizdał z uznaniem. Moją przemowę przerwał kelner, który przyniósł nam rybę z frytkami. Przez chwilę nic nie mówiliśmy. Nie

przepadałam za rybami w Polsce, ale ta tutaj bardzo mi smakowała. Może to było spowodowane moim głodem, towarzystwem, miejscem? Pewnie wszystkim naraz.

– I jak ci smakuje? – zapytał z zaciekawieniem Scott.

– Miałeś rację, jest pyszna.

– Bardzo mnie to cieszy.

– Chciałabym za nią zapłacić.

– No nie, Ewa, ty to potrafisz człowieka wkurzyć.

Roześmiałam się serdecznie.

– Ha, powiedz mi coś, czego nie wiem. A co słyhać u Patrycji? Mieszka jeszcze u ciebie?

Tym razem to Scott się roześmiał.

– Nie, wyprowadziła się.

– Coś takiego. Kiedy?

– Przedwczoraj.

– O kurczę, nic nie pisała. Pomagałeś jej w przeprowadzce?

– Nie.

– To kto?

– Konrad.

Wybuchłam śmiechem, tego się spodziewałam. Czyli Patrycja już pewnie zarzuciła się na Konrada. Ale on mi nie wyglądał na kogoś, kto da sobą pomiatać.

– Spodziewałem się ulgi po jej wyprowadzce, a teraz jest mi normalnie smutno – wyznał Scott. – Patrycja sprzątała, zakupy zrobiła, kwiatki podlała, pranie nastawiła. Wiem, jak to brzmi, ale ja na serio nie mam czasu. Dziś mam jeszcze dyżur od osiemnastej do jutra do siódmej rano, a od ósmej jestem znów na kursie.

– To dużo jak na jednego człowieka.

– Zdaję sobie z tego sprawę. Ale nie wiem doprawdy, z czego mógłbym zrezygnować. Najgorsze jest to, że poza pracą nie mam w sumie życia prywatnego, ani chwili dla siebie.

– Tak nie można żyć, Scott, przecież bardzo łatwo się w ten sposób wykończyć.

Nasza rozmowa kręciła się wokół bezpiecznych tematów takich jak praca, nasze hobby. Bardzo fajnie nam się rozmawiało, o niebo lepiej niż ostatnio. Gdy zjedliśmy rybę z frytkami, Scott zapytał, czy chcę jeszcze jedno piwo. Nie miałam już ochoty, więc zaproponował, byśmy wypili jeszcze po kawie. Zgodziłam się z wielką

przyjemnością.

– Ewa, chciałem cię przeprosić, nie wiem, co mnie napadło ostatnio. Chyba za bardzo się starałem, by ci się spodobać, i wyszło, jak wyszło.

– Scott, nie przepraszaaj. To była też moja wina, zachowywałam się jak rozkapryszona księżniczka, wybacz. Głupio mi bardzo za swoje zachowanie, bo nie wiem tak do końca, o co mi chodziło.

Tak naprawdę doskonale wiedziałam, o co mi chodziło, ale prawda w niczym by Scottowi nie pomogła.

– A to nie chodziło o to, że nie jestem Olivierem? – zapytał prosto z mostu.

Szczęka mi opadła!

– Tak, po części pewnie też. Dlatego powiedziałam, że zachowywałam się jak rozkapryszona księżniczka. W niczym sobie nie zasłużyłeś na takie traktowanie.

– E tam, nie masz za co przeproszać, czasami tak bywa, że znajdujemy się w złym czasie, w złym miejscu albo z niewłaściwym człowiekiem.

– To prawda, ale to od nas zależy, jak się wtedy zachowamy, drugiej szansy już nie będzie.

Finito. Odetchnęłam z wielką ulgą. Nie spodziewałam się po Scotcie takiej wyrozumiałości.

Wstałam od stołu wzięłam torebkę i poszłam zamówić dwie czarne kawy. Choć tyle mogłam zrobić, by zatrzeć – co tu dużo mówić – negatywne wrażenie, jakie pewnie wywarłam na nim ostatnio. Gdy wróciłam do stolika, uśmiechnęłam się i powiedziałam:

– Zaraz będzie nasza kawa.

– Wspaniale. Mnie nie można alkoholu z racji dyżuru. Ja w ogóle nie pije. Bardzo rzadko piwo do obiadu czy lampka wina. Alkohol źle na mnie działa – wyjaśnił Scott.

– Tak, doprawdy? Nie zauważyłam. – I znów się uśmiełam, bo przypomniałam sobie, jak się spotkaliśmy na placu Trafalgar Square w sylwestra. Scott był wtedy z Patrycją, ja z Zosią i Pawłem.

– Słuchaj, jeśli już o tym pomyślałaś, to był przecież sylwester! No weź, kto na imprezie w sylwestra jest zupełnie trzeźwy?

Teraz już się zaśmiewałam na całego.

– Ewa, ale musisz docenić fakt, że byłem uroczy.

Nie mogłam przestać się śmiać, aż w pewnym momencie z moich oczu popłynęły łzy. No to mi się już dawno nie przytrafiło, zazwyczaj to ze mnie się tak śmiali.

– Czyli co? Nie byłem?! – Szok rysujący się na twarzy Scotta nie pozwalał mi za cholerę przestać się śmiać.

Dobrze, że do stolika podali nam kawę, inaczej nie wiem, jakby to się skończyło.

Gdy już zdołałam się uspokoić, wytarłam łzy, Scott zapytał:

– Cieszę się, że udało mi się ciebie rozbawić. Nie spodziewałem się, że to nasze niespodziewane spotkanie tak dobrze się ułoży.

– Ja też nie.

– Może właśnie na tym to polega, by nie planować, iść spontanicznie?

– Coś w tym jest.

– Ewa, było mi bardzo, bardzo miło i z największą przyjemnością spotkałbym się z tobą jeszcze jeden raz.

– Ja też, Scott, chętnie się znowu z tobą spotkam. I coś mi się wydaje, że to nastąpi już jutro. Chociaż tego nie nazwę spontanem, to i tak będzie mi bardzo miło cię znów zobaczyć.

– Wspaniale, zatem do zobaczenia jutro na zajęciach. Idziesz? Czy jeszcze zostajesz?

– Idę. – Wstałam od stolika.

Scott pomógł mi założyć kurtkę, nasze palce na jeden moment się zetknęły. Poczułam ciepło.

Wyszliśmy z pubu, Avery podał mi rękę na do widzenia. Pod wpływem ciepła jego dłoni nic nie mogłam powiedzieć, zresztą nic, co bym powiedziała, nie oddałoby tego, co się działo między nami w tym momencie, a to przecież tylko dotknięcie dłoni.

– Do zobaczenia, Ewa.

– Trzymaj się, Scott, dzięki za miłe popołudnie.

Zdecydowałam, że dobrze mi zrobi, gdy podjadę autobusem do domu. Podeszłam na przystanek i okazało się, że jeden zatrzymuje się przy Hyde Park. Na moje szczęście powinien przyjechać za trzy minuty. Wyjęłam z torebki kartę Oyster i telefon. Spojrzałam na wyświetlacz i zobaczyłam jedno nieodebrane połączenie od Zosi i aż cztery od Pawła. O matko! Coś się stało?

Od razu wybrałam numer Pawła. Żeby to tylko nic z Zosią ani z Olivierem! – błagałam w duchu.

– Cześć, Ewa, dzięki, że oddzwoniasz. – Usłyszałam w słuchawce głos lekarza.

– Paweł, co się stało? Czy coś z Zosią? – mówiłam bardzo szybko. – Jakiś wypadek?

– Ewa, spokojnie, nic złego się nie stało. Gdzie jesteś?

Paweł był coraz bardziej tajemniczy. Kurczę, on nie był plotkarskim typem faceta, nie miał czasu na pogaduchy przez telefon.

– Jestem właśnie na przystanku i czekam na autobus numer dziesięć – wyjaśniłam Pawłowi.

– To się wspaniale składa – oznajmił tajemniczo.

– Tak? A to czemu?

– Ewa, słuchaj, mam wielką prośbę do ciebie.

– Słucham.

– Proszę, wysiądź przy Hyde Parku Corner, ja wiem, gdzie ten autobus staje, będę tam na ciebie czekał.

– Hola, hola, Paweł, masz mi natychmiast powiedzieć, co się stało! Coś złego?

– A gdzież tam, nic złego się nie stało. Chciałbym, żebyś mi pomogła.

Westchnęłam z niedowierzaniem. Paweł potrzebuje pomocy? Ode mnie?

– A Zosi nie ma z tobą?

– Nie ma i zależy mi na tym, by się nie dowiedziała o naszym spotkaniu.

– Paweł, weź mnie nie denerwuj i powiedz, o co chodzi – zażądałam kategorycznie.

– Powiem, jak się spotkamy. Ewa, już jestem na przystanku...

I w tym momencie padła mi bateria w telefonie. Niech to szlag jasny trafi!

Plus taki, że wyczekiwany autobus już przyjechał. Gdy tylko drzwi się otworzyły, wskoczyłam do środka i zajęłam miejsce przy oknie. W czasie jazdy cały czas myślałam, o co Pawłowi może chodzić, co on wymyślił. I dlaczego chce się spotkać ze mną bez wiedzy Zosi? A może jest chory? Ale o tym raczej by mi powiedział w domu, a nie na przystanku autobusowym... A może ma romans? Nie, tę opcję odrzuciłam od razu.

Na szczęście autobus jechał szybko jak na londyńskie standardy. Z oddali już widziałam czekającego na mnie Pawła. Gdy drzwi się otworzyły, spojrzał na mnie i się uśmiechnął.

Cholera, o co tu chodzi?

– Paweł, ja cię uduszę!

– A za co? To ty się rozłączasz w trakcie rozmowy i jeszcze masz

pretensje.

Gdyby spojrzenia mogły zabijać...

– Ewa, mam wielką prośbę do ciebie... Chciałbym, żebyś pomogła mi wybrać dla Zosi prezent.

– Co? I to dlatego tyle tajemnic?

– Powtarzam: to nie moja wina, że padła ci bateria w telefonie!

– Paweł, weź nie ściemniaj, przecież mogłeś mi powiedzieć od razu, o co chodzi – wtem zamarłam. Spojrzałam na mężczyznę. – Paweł?

– Chodźmy, po drodze ci powiem. – Złapał mnie pod rękę i delikatnie skierował w stronę Knightsbridge.

– Chciałbym, byś pomogła mi wybrać prezent dla Zosi na Wielkanoc.

– Co? I to wszystko to tylko dla prezentu?

– Tak, a co?

– Dzień, w którym zrozumieć mężczyznę...

– Nie przesadzaj, jesteśmy bardzo prości w obsłudze.

– Z pewnością. Paweł, ja cię przepraszam, ale ja nie mam siły na latanie za prezentami dla Zosi po Knightsbridge. Szkoda, że mnie nie zapytałeś wcześniej...

Nie dał mi skończyć, tylko znów z dziwnym uśmiechem oznajmił:

– Nie będziesz musiała nigdzie latać.

– Doskonale.

– Jesteśmy na miejscu. – Paweł odkręcił mnie o sto osiemdziesiąt stopni i znalazłam się przed wejściem do bardzo eleganckiego salonu jubilerskiego o nazwie De Beers.

O retę...

– Paweł, a jaki dokładnie prezent chcesz kupić dla Zośki? – dociekałam.

W odpowiedzi tylko się pięknie, radośnie uśmiechnął.

– Paweł...

– Wejdźmy, dobrze?

Nie ruszyłam się nawet o milimetr.

– Szukam dla Zosi pierścionka... – powiedział w końcu.

– Jakiego?

– Okrągłego, z białego bądź żółtego złota. Nie mogę się zdecydować i to dlatego potrzebuję twojej pomocy.

– Paweł, nie o to pytam! Czy to ma być...?

Kiwnął głową.

Dosłownie rzuciłam się w jego ramiona i jeszcze dałam mu całusa w policzek. Nie mogłam przestać się śmiać i mu gratulować!

– Hurrraaa, Paweł, to wspaniała wiadomość! O matko, czemu nic mi nie powiedziałaś od razu?!

– Oj, ty w gorącej wodzie kąpana kobieto...

Przytuliłam się jeszcze raz mocno do Pawła, a on z radości pocałował mnie w policzek! Wziął mnie za rękę i wprowadził do De Beers.

Wnętrze było bardzo, bardzo eleganckie, najwyższej klasy.

Ewka, tylko uważaj, byś czegoś nie zmalowała, pamiętaj, by nie narobić sobie wstydu – przestrzegłam się w myślach.

Gdy oglądaliśmy pierścionki z diamentami, wszystkie wydały mi się piękne, zachwycające i co chwila wydobywał się z moich ust okrzyk zdumienia.

– Słucham państwa, w czym mogę pomóc? – Młoda pracownica sklepu ubrana w elegancki czarny garnitur podeszła do nas po chwili.

– Dzień dobry. Oglądamy pierścionki zaręczynowe – wyjaśnił jej Paweł.

Sprzedawczyni spojrzała na nas i powiedziała z uśmiechem na twarzy:

– Gratuluję serdecznie.

– Ach nie, my nie jesteśmy razem.

– Rozumiem. W takim razie może coś podpowiem?

Paweł spojrzał na mnie i zapytał:

– Jakie złoto lubi Zosia? Białe? Żółte?

Ha, doskonale wiedziałam, jakie lubi Zosia pierścionki i jaki ma wymarzony zaręczynowy.

– Paweł, widzisz, jak to dobrze, że mnie zapytałeś! Oczywiście, że wiem. – Zwróciłam się teraz do sprzedawczyni: – Ma być żółte złoto i jeden diament.

– Wspaniale, ta informacja pomoże w poszukiwaniach – przytaknęła.

Spojrzałam na Pawła i powiedziałam:

– Paweł, a może dopasować diament do koloru oczu Zosi?

Podczas rozmowy używaliśmy języka angielskiego, by pani też

mogła w niej uczestniczyć.

– A jaki kolor oczu ma Pana wybranka? – Ekspedientka spojrzała na kupującego mężczyznę.

– Zielone, ale chyba nie ma zielonego diamentu... – Stropił się.

Zobaczyłam, że młoda pracownica próbowała z całych sił się nie roześmiać. Westchnęłam i powiedziałam:

– Mężczyźni...

A ekspedientka profesjonalnie przeszła do obsługi klienta.

– Zapewniam pana, że są zielone diamenty. – Wskazała głową na małą szklaną gablotę. – Zapraszam państwa.

Gdy podeszliśmy do pięknie oświetlonej witryny, w jej centralnym miejscu ujrzałam pierścionek z żółtego złota, z zielonym diamentem. Zaniemówiłam. Paweł podążył za moim wzrokiem i gdy zobaczył TEN pierścionek, osłupiał podobnie jak ja.

Sprzedawczyni roześmiała się i zaproponowała:

– Czy pokazać go państwu z bliska?

– Bardzo prosimy – nie mogłam się powstrzymać.

– W takim razie zapraszam, tam będzie wygodniej. – Gestem dłoni pokazała nam wnękę w sklepie, której wcześniej nie widzieliśmy. – Proszę się rozgościć, a ja zaraz przyniosę pierścionek.

Podążyliśmy we wskazane miejsce, które okazało się luksusowym pomieszczeniem wyłożonym grubym kremowym dywanem. Aż mi było żal, że w butach muszę po takim cudzie chodzić. Usiedliśmy na czarnych skórzanych fotelach, przy których stał malutki szklany stolik, a naprzeciwko jeszcze jeden czarny fotel. Po chwili podeszła do nas nasza sprzedawczyni. Miała na dłoniach białe rękawiczki. Wyjęła z pudełeczka pierścionek i położyła go na aksamitnej podstawce. Podała mi białą lnianą chustkę i poprosiła, byśmy dotykali pierścionka tylko przez tę szmatkę.

Byłam w szoku. Domyślałam się, że mają tutaj takie wymogi, w progu stał i dyskretnie nas obserwował ochroniarz.

Oprócz nas do salonu weszła jeszcze jedna para.

Wzięłam szmatkę i delikatnie chwyciłam to чудо. Z bliska było jeszcze piękniejsze. Paweł chyba bał się, że upuści, bo oglądał bez dotykania.

Ekspedientka podawała nam tymczasem specyfikację pierścionka i dokładnie go opisywała.

– I co sądzisz? – zapytałam Pawła po chwili.

– Myślę, że idealnie będzie pasować do Zosi.

– Doskonale. Jaki rozmiar palca ma Pana wybranka? – podchwyciła pracownica salonu jubilerskiego.

– Yyyy, to są jakieś rozmiary? – Paweł wyglądał na zagubionego.

Uśmiechnęłam się wesoło i powiedziałam:

– Dziesiątkę.

– Co? A skąd to wiesz?

Spojrzałam z uśmiechem na Pawła.

– Paweł, rozmawialiśmy z Zosią na temat pierścionka wiele razy. Wiem, że nosi taki rozmiar, bo mierzyła jakiś czas temu w pracy.

– A niby jak to się robi?

Tu z pomocą przysłała pani sprzedawczyni.

– Mamy dwa sposoby. Pierwszy to taki, że dajemy zestaw kółek, pani przymierza jeden po drugim. Na każdym z nich jest wybity rozmiar. A drugi sposób to taki, że pierścionek, który nosi wybranka, bierze się do miary i zakłada na specjalny rożek, na którym też są wybite rozmiary.

– A co, jeśli któraś nie nosi pierścionka i nie zna rozmiaru? – chciał wiedzieć Paweł.

– To wtedy trzeba dyskretnie sprawdzić jej rozmiar, na to też są sposoby, ale w pana przypadku dzięki pana koleżance to nie będzie potrzebne.

– Ewa, życie mi uratowałaś. – I w tym momencie podniósł moją dłoń do ust i ją pocałował. – Dzięki, Ewcia, jestem twoim dłużnikiem.

– Ty chyba żartujesz! Przecież tyle razy mi pomogłeś, wykazywałeś zrozumienie, pokazałeś sympatię bez podtekstów. Bardzo się cieszę, że choć raz mogłam ci pomóc.

– Myślisz, że Zosi spodoba się ten pierścionek?

– Na sto procent, a jak nie, to dla niego i z sympatii do ciebie ja mogę za ciebie wyjść – zażartowałam.

– I dopiero teraz mi to mówisz?

Roześmialiśmy się serdecznie.

– Drodzy państwo, macie szczęście, ponieważ ten pierścionek jest właśnie w rozmiarze dziesięć – również z uśmiechem oznajmiła nam dziewczyna.

– A gdyby był mniejszy bądź większy?

– To wtedy też nie byłoby problemu. Możemy do powiększyć lub zmniejszyć od jednego rozmiaru, bez dodatkowej opłaty, bez ingerowania w piękno pierścionka.

– Wspaniale, biorę go! – Paweł zdecydował się bez wahania. –
A gdyby co, to pani jest świadkiem, że Ewa mi się oświadczyła.

Obie się uśmiechnęłyśmy.

– Mogę zadać panu pytanie?

– Oczywiście, słucham.

– Nie ukrywam, że to drogi zakup. Czy pan i pańska wybranka
mieszkacie razem?

– Tak, ale nie rozumiem...

– Już tłumaczę. W naszym sklepie mamy sejf dla klientów,
w którym można u nas bez dodatkowych opłat przechować
zakupioną biżuterię czy właśnie pierścionek zaręczynowy do daty
oświadczyn. To jest świetne rozwiązanie ze względu
na bezpieczeństwo. Pierścionek z sejfu można odebrać o każdej porze
dnia, a nawet nocy. Dostanie pan od nas specjalną kartę z chipem.
Wielu klientów korzysta z tej usługi.

– Doskonały pomysł. – Paweł się ucieszył. – Ma pani rację,
miałbym problem, gdybym musiał go chować w domu. Moja
dziewczyna ma szósty zmysł do wyszukiwania prezentów. Bardzo
prosimy o spakowanie. Płatność kartą.

– Oczywiście. Rachunek wyniesie dwa tysiące funtów.

O matko jedyna! – zdębiałam.

– Bardzo proszę o zapakowanie – poprosił Paweł bez mrugnięcia
okiem.

– Oczywiście. Czy chce pan skorzystać z sejfu?

– Tak, proszę.

– W takim razie zapraszam do kasy. Od razu też wyjaśnię, jak działa
sejf.

Gdy ekspedientka wstała z pierścionkiem w ręce i ruszyła w głąb
salonu, ja szybko szepnęłam:

– Paweł, ja cię strasznie przepraszam, nie miałam pojęcia, że to tyle
kasy! Tam nie było cen!

– Ewa, Zosia jest warta każdych pieniędzy. Poza tym stać mnie
na ten pierścionek, mam więcej pieniędzy, niż potrzebuję, więc nie ma
żadnego „ale”

– Coś mi mówi, że to się może zmienić bardzo szybko w niedalekiej
przyszłości.

Paweł się zaśmiał.

– E tam – machnął ręką – to tylko kasa.

Dlaczego? Dlaczego, pytam się, ja nie mam takiego szczęścia w miłości?!

– Paweł a już myślałeś kiedy chcesz się oświadczyć Zosi?

– Za dwa tygodnie, na kilka dni przed naszym wylotem na Wielkanoc. Pomożesz mi ze szczegółami i organizacją?

– Pewnie.

– Bo Zosia to pewnie już też z tobą przegadała?

– Tak – roześmiałam się serdecznie – znam jej zaręczynowe marzenia.

– Wyrobimy się w dwa tygodnie?

– Bez problemu.

Po chwili sprzedawczyni poprosiła Pawła do siebie. Wstałam i ruszyłam w tym czasie pooglądać inne cuda. Jeszcze w Nowy Rok marzyłam, że może mój związek z Olim wejdzie w kolejną fazę...

Po kilkunastu minutach Paweł podszedł do mnie i powiedział, że możemy już iść. Wyszliśmy z De Beers i skierowaliśmy się w stronę Kensington.

– Ewa, chyba nie muszę cię prosić, żebyś nic nie mówiła Zosi?

– No coś ty.

Gdy doszliśmy do naszej kamienicy, przed bramą stała Zosia, w ręce miała zieloną reklamówkę z Harrodsa. O nie, przecież ona kończyła dziś pracę o osiemnastej. Mam nadzieję, że nas nigdzie razem nie widziała! Przyjaciółka ucieszyła się na nasz widok, roześmiała się, że mamy idealną synchronizację. Wystrojona była w długie beżowe zamszowe kozaki, jasnobrązowy płaszcz i świetne dodatki w kolorze jasnego fioletu, wyglądała jak modelka.

Paweł otworzył drzwi i przepuścił nas przez bramę.

– A teraz, moje drogie panie...

– O nie, Paweł, ja nie mam sił na gotowanie – marudziła Zośka.

– Ja nawet nie wiem, czy mam ochotę na obiad, jestem padnięta, a do tego objedzona. – Też się wymigałam.

– Tak? – podchwyciła Zosia. – A co dobrego jadłaś i z kim?

– Jadłam rybę z frytkami, byłam na piwie ze Scottem.

– Co? – Zosia była najwyraźniej bardzo zaskoczona. – Poczekaj, chwila. Jak to się stało? Przecież nie chciałaś się z nim więcej widzieć.

I masz babo placek, musiałam zacząć opowiadać od początku. Zosia się uśmiechała w trakcie mojego zdawania relacji.

– Zosiu, wyobraź sobie, że było mi dziś bardzo miło w jego

towarzystwie Wiesz, ile się śmiałam, jakie to było wspaniałe? Taki totalny luz. Nie wiem, czy coś będzie między nami, ale powiem ci, że bardzo go lubię. Jest naprawdę miłym mężczyzną, zdecydowanie za dużo pracuje. A, i jeszcze jedna wiadomość. – Przypomniałam sobie.

Doszliśmy do drzwi, które Paweł otworzył swoim kluczem, i weszliśmy do środka.

– Jaka wiadomość? – Zosia zaczęła się rozbierać, a Paweł spojrzał na mnie z paniką w oczach.

Zaśmiałam się, a przyjaciółka spojrzała na mnie z uwagą.

– Scott mówił, że Patrycja kilka dni temu się wyprowadziła. Zgadnij, kto jej pomagał w przeprowadzce...

– No kto?

– Konrad!

– Ten Konrad? Ten, co nas przeprowadzał?

Obie się roześmiałyśmy.

– W sumie mnie to nie dziwi. Patrycja na niego tak patrzyła, że chłopak nie miał szans.

Weszliśmy do kuchni, ale ogarnęło mnie takie zmęczenie, że nie chciało mi się nawet herbaty.

– Zosia, Paweł, idę się myć i spać. Jutro mam drugi dzień kursu. Plus taki, że będą znów zajęcia ze Scottem.

– O proszę, jaka zmiana!

Mijając sypialnię Zosi, pomyślałam, że Paweł też miał dziś wyjątkowo intensywny dzień. W końcu kupił pierścionek zaręczynowy. Śliczny był.

Otworzyłam drzwi od sypialni i jedyne, na co miałam już ochotę, to położyć się na łóżku w ciuchach i spać całą noc. I tak też zrobiłam.

A rano, gdy spojrzałam na zegarek stojący na półce i wskazówki pokazywały godzinę siódmą, od razu poleciałam pod prysznic, potem zrobiłam szybki, lekki makijaż. Jaki to luksus – mieć własną łazienkę. Ubrałam się szybko i wyskoczyłam jak z procy z pokoju, w sam raz, by się zderzyć z Pawłem.

– Dzień dobry, Ewa.

– Cześć, Paweł. Mam nadzieję, że też będziesz mieć dobry dzień.

– Mój zapowiada się długi i ciężki, czyli dzień jak co dzień. – Paweł założył na siebie płaszcz i podał mi kurtkę, która przyjełam od niego z uśmiechem na ustach. – A tobie jaki się szykuje?

- Dziś mam praktyczne zajęcia ze Scottem i... Oż, cholera jasna!
- Co się stało?
- Paweł, mam dziś także praktykę z udzielania pierwszej pomocy. Lekarz zaczął się śmiać.
- Wiesz co, Ewa, tylko uważaj, żebyś tego biedaka nie uszkodziła.
- Jak znam moje szczęście, to pewnie go uduszę albo spalę.

Dobiegł mnie tylko śmiech Pawła. W sumie nie dziwiłam się jego reakcji, byłam zdolna do wszystkiego.

Gdy weszłam do sali, w której miały odbyć się zajęcia, poczułam kuszący zapach kawy. Nie miałam czasu się jej niestety teraz napić, gdyż punkt ósma zjawił się Scott, powodując w moim żołądku lekki skurcz. Zupełnie niezrozumiała reakcja.

- Witam bardzo serdecznie, dziś będziemy wykorzystywać wiedzę zdobytą poprzedniego dnia...

Dziś mieliśmy zajęcia na temat gaśnic. Ucieszyłam się, że z tego akurat byłam przeszkolona i czułam się pewnie. Podobnie zresztą jak inni kursanci. Czas płynął szybko, ponieważ każdy z nas miał coś ważnego do powiedzenia na temat rodzajów pożaru, tego, jak można je wywołać. Scott poprosił mnie, bym pokazała, jak uruchomić gaśnicę... I to był poważny błąd z jego strony. Chciałam mu zaimponować, jednym sprawnym ruchem zerwałam plombę zabezpieczającą, wcisnęłam tak zwany zbijak i już po chwili biała pianka pokrywała koszulę Scotta. Gdy zobaczyłam, co robiłam, skierowałam dyszę do dołu i piana przestała lecieć. Zaległa cisza. Na moment, bo po chwili wszyscy wybuchnęli śmiechem. Scott spojrzał na mnie i powiedział:

- Ewa, gratulacje, zdałaś egzamin. W sumie miałaś gasić domniemany pożar, ale to też ci zaliczę.

Cała sala śmiała się już na całego, a mnie opanowało doskonale znane uczucie. Poczułam wstyd.

- Przepraszam państwa, pójdę się przebrać. Zróbmy sobie małą przerwę na herbatę, a ja zaraz wrócę – zaproponował Avery.

Gdy wyszedł, otrząsnęłam się z szoku i zaczęłam się śmiać. Jak dobrze, że nie popryskalam mu tą pianką twarzy!

- Ewa, ale jesteś model. Przecież to miały być tylko pokazowe ćwiczenia.

- A ja jestem zła o jedno – powiedziała Sandra, która podeszła do mnie i do Mai.

- O co? – zapytałam, ponieważ wiele rzeczy przyszło mi do głowy.
- O to, że Scott tutaj się nie przebrał...

Hm, o tym nie pomyślałam.

Czajnik, który wcześniej został nastawiony przez Edwarda, wyłączył się, sygnalizując, że woda jest już zagotowana. Przy stoliku zrobiła się kolejka, każdy miał ochotę na herbatę, szczególnie że czekały nas dziś jeszcze inne zajęcia. Scott pojawił się w innej koszuli i poprowadził płynnie resztę zajęć.

– Myślę, że ćwiczenia z gaśnicy Ewie zaliczę na sto procent, a resztę z was przeegzaminuję jutro. Dziś już nie mam więcej suchych koszul.

– Ale mnie to nie przeszkadza – powiedziała Sandra

Gdybym była zauroczona Scottem, na pewno taka uwaga by mnie wkurzyła, ale tak naprawdę było mi to bez różnicy. Wczoraj na naszym spotkaniu atmosfera była naprawdę super. Bardzo miło spędziłam z nim czas. Scott nadawał się na fajnego kolegę, takiego jak Paweł, ale nie na partnera. On pewnie też już do tego doszedł, w końcu nie był głupi. Wizualnie Scottowi nic nie mogłam mu zarzucić, zresztą nie tylko ja. Kobiety wpatrywały się w niego, jakby był cudem, Bogiem wręcz. A na mnie nie robił takiego wrażenia jak Olivier. Po prostu nie był Olivierem...

Następne zajęcia odbywały się z pierwszej pomocy i tutaj na szczęście obyło się bez nieszczęść. Każdy z nas miał czas na to, by podejść do fantoma i zrobić sztuczne oddychanie. Zdziwiająco dobrze mi poszło z tym ćwiczeniem. Moje myśli dryfowały ku Olivierowi. Nic nie potrafiłam na to poradzić. Nie widziałam go już prawie trzy tygodnie, nie miałam odwagi pomyśleć o tym, że będę musiała poczekać jeszcze kilka miesięcy.

Gdy czekaliśmy na ostatni tego popołudnia wykład, poczułam silną pokusę, by napisać do Oliviera SMS-a. Wyjęłam telefon i wystukałam szybko:

Cześć, Olivier, właśnie miałam zajęcia z pierwszej pomocy. Nie było tak źle ☺. Co u Ciebie?

Jak się czujesz?

Nacisnęłam guzik „Wyślij” i już po chwili wiadomość pomknęła do Oliviera. Odłożyłam telefon na stolik, upiłam łyk herbaty i usłyszałam dźwięk przychodzącego SMS-a.

Cześć, Ewa, jak miło, że piszesz, rób to, proszę, jak najczęściej. A gdzie jesteś, że masz zajęcia z pierwszej pomocy? Bardzo chętnie bym Cię podszkolił, ale nie mam na razie takiej możliwości.

Jestem na kursie BHP, stąd takie zajęcia. Wracasz na Wielkanoc do Anglii?

Boże, spraw, by wrócił!

Lecę do rodziców, zaprosili mnie z miesiąc temu i już wtedy się zgodziłem. Ewa, jeśli chcesz, odwołam i przylecę do Londynu. Zostajesz na święta w Anglii czy lecisz do Polski?

Lecimy do Polski. Olivier, muszę ci o czymś napisać. To tajemnica! Paweł przedwczoraj kupił pierścionek zaręczynowy dla Zosi.

Czekałam na odpowiedź od Oliviera z bijącym sercem. Nie mogłam się skupić na reszcie zajęć. Dobrze, że instruktor rozdawał skserowane notatki. Dziś wieczorem będę się tego uczyć, a przynajmniej konkretnie powtarzać. Jutro mieliśmy już tylko ćwiczenia z obsługi gaśnicy, więc równie dobrze mogłam nie iść.

W autobusie poczułam, że telefon wibruje mi w kieszeni, ktoś do mnie dzwonił. Patrycja.

- Cześć, Ewa, możesz rozmawiać?
- Cześć, mogę, jestem w autobusie.
- Muszę się z tobą spotkać jak najszybciej!
- Coś się stało?
- Tak! Zależy mi na czasie.
- W takim razie za parę minut będę przy Kensington High Street.
- Ja będę jechać z Hammersmith i do ciebie mam jakieś dwadzieścia minut. Już wychodzę z domu. Umówmy się więc na stacji metra Kensington za jakieś pół godziny, dobrze?
- Dobrze, to do zobaczenia.

Odpowiedziała mi cisza. Czy Patrycja się rozłączyła? Kurczę, o co chodzi?

Ona była wściekła, pierwszy raz słyszałam ją taką zdenerwowaną. Wsiadłam z autobusu i poszłam na stację metra. Znalazłam obok małą kawiarenkę z doskonałym widokiem na wyjście z metra. Usiadłam na wysokim stołku przy szybie. Zamówiłam bułkę z szynką i sałatą, do tego dużą latte, byłam głodna. Czekałam na Patrycję,

mogłam spokojnie zjeść i pomyśleć. Czas zleciał mi bardzo szybko. Zdążyłam skończyć posiłek, gdy zobaczyłam wychodzącą z metra Patrycję. Pomachałam jej, a ona weszła do kawiarni, usiadła obok mnie. Nie odzywała się.

– Patrycja, co się dzieje? Co się stało? – Byłam poważnie zaniepokojona. Milczenie do niej nie pasowało!

– Wiesz co, Ewa, jestem strasznie zawiedziona twoim zachowaniem.

– Moim zachowaniem? Patrycja, zupełnie nie rozumiem, o co ci chodzi, wyjaśnij, proszę.

– Nie spodziewałam się po tobie takiego świństwa. – Spojrzała na mnie z taką złością w oczach, aż nie wiedziałam, co mam powiedzieć. Jedyńm powodem jej złości mogłaby być moja randka i wczorajsze spotkanie ze Scottem, ale przecież oni już nie byli razem od dawna. Co więcej, Patrycja się wyprowadziła.

– Przepraszam, ale zupełnie nie rozumiem twojej złości. Nie zrobiłam żadnego świństwa.

– Ha, zupełnie mnie zaskoczyłaś. Przecież tak nie można, mnie się to w głowie nie mieści. – Patrycja usiadła wygodniej, rozpięła kurtkę, zdjęła szalik i spojrzała na mnie ostro. – Jestem ciekawa, co masz na swoje usprawiedliwienie.

– Nic nie mam, jesteśmy oboje dorośli, i to, co się stało, pozostanie pomiędzy nami, poza tym nikogo nie raniimy.

– Ty chyba raczysz żartować. To trzeba mieć tupet! Ewa, co się z tobą dzieje?! Jak możesz tak mówić? Jak możesz robić to Zosi, na Boga?!

– Zosi? – Popatrzyłam zdziwiona. – A co ona ma z tym wspólnego?

– Na Boga, przestań już. Widziałam was!

– Mnie i Scotta? Kiedy? Gdzie?

– Scotta? – Teraz Patrycja straciła rezon.

– A to nie o Scotta ci chodzi?

– Nie, nie o Scotta! Chodzi mi o Pawła. Widziałam cię z nim wczoraj, obściskiwaliście się przed salonem jubilerskim!

Ach, teraz już się wszystko zgadzało! Kochana Patrycja!

Uśmiechnęłam się do niej szczerze i powiedziałam:

– Patrycja, kochana moja. Zaraz ci wszystko wyjaśnię, ale już teraz mogę ci powiedzieć, że to, co widziałaś, zostało wyjęte przez ciebie z kontekstu.

– Ciekawa jestem bardzo z jakiego.

– Powiem ci, ale obiecaj, daj mi słowo honoru, że się nie wygadasz

Zosi.

– Nie mogę ci niczego obiecać, przyznaj sama, że gdybyś była na moim miejscu, zachowałabyś się tak samo.

– To prawda. Patrycja, wczoraj spotkałam się z Pawłem na przystanku autobusowym. Poprosił mnie o pomoc, ponieważ... – Tu się uśmiechnęłam.

– Ponieważ?

– Chciał kupić Zosi pierścionek.

Patrycja spojrzała na mnie i pojęła w mig. Jej reakcja była mniej więcej taka sama jak moja: wrzasnęła ze szczęścia i przytuliła mnie z radością, tak jakbym to ja miała zmienić swój stan cywilny.

– O matko, to znaczy, że on...?

– Tak, kupował razem ze mną pierścionek zaręczynowy dla Zosi, prosił mnie o pomoc, bo sam nie wiedział, jaki Zosia chce.

Patrycja cały czas się śmiała i kiwała głową na znak zgody.

– A scena, którą widziałas, nastąpiła po tym, gdy mi powiedział, że szuka pierścionka zaręczynowego. Spontanicznie i najnormalniej w świecie mu gratulowałam.

– Ewa, tak strasznie cię przepraszam, nie miałam pojęcia. Nie wiem, co mnie napadło.

– Nie ma za co przepraszać, ja na twoim miejscu też bym tak postąpiła. Jesteś wspaniałą przyjaciółką, Patrycja.

– Ewcia, jeszcze raz cię przepraszam, już teraz rozumiem, dlaczego mnie prosiłaś o to, bym nic Zosi nie mówiła. W tej sytuacji będę milczeć jak grób. Uff, ale ulga, jak to dobrze, że nie miałam racji. To teraz z czystym sumieniem idę po kawę, chcesz jeszcze jedną? – Patrycja wstała z torebką przewieszoną przez ramię.

– Nie, ale chętnie wypiję herbatę. Możesz mi zamówić?

– Białą?

Tak na herbatę z mlekiem mówili wyspiarze. Dla mnie tylko herbata z cytryną wchodziła w grę.

– Nieee, fuj...!

Patrycja się zaśmiała. Gdy wróciła, od razu zasypała mnie gradem pytań, co nie było dla mnie niczym dziwnym, byłam na to przygotowana.

– Paweł kupił Zosi pierścionek z żółtego złota i z zielonym brylantem.

Patrycja wpatrywała się we mnie rozmarzonym wzrokiem.

– O matko, ale to pięknie brzmi... Aż żałuję, że nie zobaczę jej miny, gdy Paweł będzie się jej oświadczał!

– Ha, masz rację. Wiesz, Patrycja, Zosia zawsze chciała, by jej przyszły mąż oświadczył jej się na plaży.

– Super, a Paweł o tym wie?

– Jeszcze nie. Tak sobie myślę właśnie, gdzie on się jej powinien oświadczyć: czy tutaj, w Anglii, czy w Polsce? Wiesz, że Paweł z Zosią chcą lecieć na Wielkanoc do Polski, więc pewnie będą w Szczecinie u rodziców Zosi, a tam o plaże nietrudno.

– Masz rację, ale tutaj mieszkają, poza tym tutaj też nie brakuje plaż.

Obie się roześmiałyśmy.

– I dlatego nie wiem, które miejsce polecić Pawłowi.

– Wiesz co, może niech on się Zośce oświadczy w Anglii? Bądź co bądź poznali się właśnie w Londynie, a w Szczecinie będzie się Zosia czuła bardziej pewnie. Chociaż nie, ona się czuje pewnie wszędzie... – dodała ze śmiechem Patrycja. – Ale wiesz, nie przyjedzie z chłopakiem, tylko z narzeczonym, to zupełnie inna perspektywa.

– Masz rację, tutaj też można urządzić piękne zaręczyny. Przecież są organizowane przez biura podróży tak zwane weekendy zaręczynowe, za odpowiednią sumę oferują uroczystość jak z bajki.

– Świetny pomysł, Ewa – podchwyciła Patrycja. – Paweł może ją zaprosić na romantyczny weekend, a po przyjeździe piękna niespodzianka. Ach...

Patrycja się rozmarzyła, lecz jej piękne z pewnością myśli przerwał kelner, który przyniósł kubki z wrzącą wodą i saszetki herbaty earl grey na talerzyku. Przypomniało mi się, jak piłyśmy kawę w kawiarni, gdy jeszcze pracowałam na Wood Greenie na stanowisku recepcjonistki. Za kilka godzin miałabym randkę z Olivierem... Ach, ileż to czasu minęło!

– Wspaniałe wieści, Ewcia. A zmieniając temat, interesuje mnie jeszcze jedno. Wspomniałaś imię Scotta kilka minut wcześniej...

– A tak, myślałam, że może gniewasz się na mnie za to, że poszłam z nim na randkę.

– Co? Byłaś z nim na randce? Wiedziałam, że on ci nie odpuści. I jak było?

– Hm... Pierwszą można podsumować jednym słowem: tragedia.

– A druga?

– Druga była, ale nieplanowana. Okazało się, że mam zajęcia ze Scottem na kursie BHP i po szkoleniu poszliśmy razem na obiad.

– Okej. I jak było na drugiej randce? – Patrycja uśmiechnęła się znad kubka herbaty.

– To nie była randka.

– A co, według ciebie? – Spojrzała na mnie zdziwiona.

– To było spotkanie dobrych znajomych.

– Dobra, Ewa, jak uważasz, ale powiedz mi wreszcie, jak się udało spotkanie ze Scottem.

– Nie za bardzo. – Zaczęłam opowiadać Patrycji o moich przypuszczeniach co do Scotta i co do siebie.

– Tak, Ewa, masz rację. W nim jest coś dziwnego.

– Jak możesz tak mówić, przecież ostatnio tak go zachwalałaś!

– Ewa, poczekaj. – Patrycja podniosła rękę do góry. – Z nim jest tak, jak z super piosenką, za którą szaleją wszyscy, ale ciebie ona zupełnie nie ciągnie na parkiet. Tak samo ze Scottem: niby wszystko jest w porządku, jest miły, przystojny, ma fajną pracę, dobrze się z nim rozmawia, ale jest w nim coś... nie potrafię powiedzieć co, co mnie od niego odrzuca. Nie mogę powiedzieć na niego złego słowa, utrzymywał mnie, nie pił, nie bił, nie zdradzał. Kurde, Ewka, ja zdecydowanie jestem nienormalna!

– À propos mężczyzn i randek...

– Tak? – Patrycja się roześmiała, bo przypuszczała pewnie, do czego prowadzi moja logika.

– A co tam u ciebie słychać? Konrad dzwonił?

– Dzwonił, pisał... Spotykamy się, Ewa, już z dwa tygodnie i powiem ci, że jest wspaniale.

– Jestem bardzo ciekawa, co według ciebie znaczy wspaniale.

– Jest zupełnie inaczej niż zazwyczaj. Wyobraź sobie, że płaciłam kilka razy za siebie lub za nas. I wcale mi to nie przeszkadzało. Konrad jest mężczyzną, jakiego mi potrzeba. Wiesz, że on zaczynał od małego wana przeprowadzkowego i wszystko, co osiągnął, zdobył ciężką pracą? Ma na mnie bardzo dobry wpływ, taki inspirujący. Uświadomił mi bardzo wiele rzeczy. Kto wie, być może trafiłam w końcu na tego właściwego.

Gdybym umiała gwizdać, zagwizdałabym z radością...

– Patrycja, ty chyba masz gorączkę.

– Chyba tak, ale to pewnie z powodu zakochania tak dziwnie się zachowuję.

– Nie do wiary, co za szalone popołudnie.

Nasze herbaty zupełnie wystygły, ale nam to nie przeszkadzało,

bo kto by się w tej sytuacji martwił herbatą. Gdy wstawałyśmy już z krzesel, Patrycja zapytała:

– Ewa, pewnie będziesz druzną Zosi?

– Wiadomo.

I obie zrobiłyśmy wielkie oczy, bo pomyślałyśmy o druźbie Pawła.

Patrycja zawiązała na szyi szalik i zapięła kurtkę.

– Myślę, że Paweł pewnie zaproponuje Olivierowi bycie drużbą – oznajmiła. – Już Paweł pewnie pisał mu o swoich planach.

Cieszyłam się, że mogę się ubierać i nie muszę jej patrzeć w oczy.

– Olivier z pewnością się zgodzi, i to nie tylko ze względu na Pawła – stwierdziła Patrycja.

– Nie mam pojęcia.

Wyszłyśmy z kawiarni.

– Jestem padnięta, Patrycja. Bardzo ci dziękuję za miło spędzony czas, ale pojedę już do domu.

– Pewnie, nie sprawy, ja też muszę jechać i zrobić zakupy bo nie mam nic do jedzenia.

Pożegnałam się szybko i ruszyłam w stronę przystanku. W domu znalazłam się w ciągu kilku minut. Gdy otworzyłam drzwi, zobaczyłam Pawła idącego do salonu.

– Cześć, Ewa, Zosia jest jeszcze w pracy, poszła na popołudnie, więc możemy porozmawiać.

– Doskonale, ale jestem głodna jak wilk, najpierw muszę coś zjeść.

– To co? Zamawiamy chińszczyznę?

– Pewnie, dla mnie to, co zawsze, proszę. Idę się przebrać i umyć ręce, zaraz wracam.

Poszłam do pokoju, przebrałam się w domowe ubrania i usiadłam na łóżku. Nawet nie wiem, kiedy zamknęły mi się oczy i zasnęłam.

Obudziło mnie ciche pukanie do drzwi.

– Ewa, jedzenie przyjechało, idziesz?

– Tak, dzięki, za chwileczkę będę.

Usiadłam na łóżku i potrzebowałam kilku minut, żeby oprzytomnieć. Gdy wyszłam z pokoju, od razu poczułam zapach jedzenia i zaburczało mi w brzuchu.

– Ależ jestem głodna. Smakuje obłędnie.

– Zgadzam się.

- Ile ci jestem winna, Paweł?
- Weź mnie nie denerwuj, tylko jedź! Ciekaw jestem bardzo, jakie Zosia chciałaby mieć zaręczyny. Znając ją, to pewnie bal, orkiestra. – Zaśmiała się wesoło. – Pewnie łatwo nie będzie, aż się boję, ale spoko, jestem lekarzem, nic mnie już chyba nie złamie.
- Zosia zawsze bardzo chciała, by jej przyszły mąż oświadczył jej się na plaży – zaczęłam.
- Paweł czekał na dalsze moje instrukcje.
- Na plaży? Bez pompy? Bez sztucznych ognii?
- Tak, bez pompy, ale mogą być sztuczne ognie, skoro o nich wspominasz. Ona zawsze mówiła, że takie by chciała zaręczyny: skromne, romantyczne, bo ślub i wesele będą z wielką, jak to nazwałś, pompą. Ona, on, plaża, może być zachód słońca.
- Okej, nie ma sprawy. Tutaj czy w Szczecinie się jej oświadczyć?
- Tutaj, tutaj się poznaliście. Wpadłam na pewien pomysł. Wiem, że są biura podróży, które organizują takie specjalne weekendy dla zakochanych połączone z masażami, zabiegami w spa. Znajdź taki ekskluzywny hotel nad morzem, myślę, że zorganizowanie romantycznej kolacji na plaży nie będzie problemem.
- Świetny pomysł, że też sam na to nie wpadłem. Na naszej ulicy nawet są dwa biura podróży, podejść i zapytam. Ale mogę mieć niestety problem z datami.
- Dlaczego?
- Bo nie chciałbym jechać już w ten weekend, przyszły mam cały zaplanowany i nie dostanę wolnego, ponieważ niedługo lecimy do Polski na święta i urlop zaklepany. Tak myślałem, że byłoby dobrze, gdybyśmy pojechali zaręczeni, ale chyba jednak będę musiał z tym poczekać jeszcze jeden weekend. Ja nie wiem, czy moje nerwy to wytrzymają.
- Wytrzymają, Paweł, to się nawet dobrze składa. W takim razie pojedziesz do domu Zosi i poprosisz o jej rękę tatę. Możesz przy okazji nagrać na telefonie ich życzenia dla was na nową drogę życia.
- To jest bardzo dobry pomysł. Poza tym będę miał czas, by zorganizować nasz weekend.
- Oczywiście. Widzisz, jak się wszystko dobrze samo ułożyło.
- Ewa, muszę ci jeszcze powiedzieć o jednej sprawie.
- Domyślałam się, o co chodzi.
- Tak? Ciekawy jestem, czy zgadniesz.
- Podejrzewam, że chcesz, by Olivier był twoim świadkiem.

– Tak, chciałbym, ale nie chcę ciebie stawiać z niezręcznej sytuacji. Zosia ma tutaj tylko ciebie, ja mam jeszcze kilku kandydatów na świadków, więc okej, choć nie ukrywam, że na Oliverze bardzo by mi zależało z różnych względów.

– Paweł, jak dla mnie Olivier może być twoim świadkiem.

– Jesteś pewna?

– Tak, jestem.

I w tym momencie usłyszeliśmy, jak Zosia otwiera drzwi. Kurczę, chciałam Pawła zapytać jeszcze o tyle spraw. To będzie musiało poczekać.

– Ale wam dobrze, siedzicie sobie w ciepłym miłym mieszkaniu, a ja w taką pogodę musiałam sama wracać. Na dworze zimno, znów pada. Zmarzłam. – Zosia na potwierdzenie swych słów kichnęła trzy razy.

– Ooo, to zajęcie dla lekarza, kochanie. – Paweł podszedł do Zosi i pomógł jej się rozebrać.

Po raz pierwszy spojrzałam uważnie na niego z myślą, że niedługo on będzie mężem, potem pewnie ojcem. Z pewnością doskonałym. Po ich ślubie będę musiała się wyprowadzić. Wiedziałam, że sami będą w stanie płacić za to mieszkanie, ale już mi się zrobiło smutno. Bardzo lubiłam mieszkać z Pawłem i Zosią, ale czułam, że to już nie potrwa długo.

Wstałam z wygodnej kanapy, byłam zmęczona, poza tym Zosia z Pawłem też pewnie chcieli pobyć sami.

– Ewa, a ty co? – odezwała się przyjaciółka.

– Idę spać, Zosiu, jestem tak zmęczona, że nie mam nawet siły na myślenie.

– Chciałam cię zapytać, czy lecisz na święta do Polski.

– Nie jestem pewna, jeszcze nie pytałam Christiny o zgodę na urlop.

– A kiedy ją zapytasz? Ewa, trzeba bilety kupić. Fajnie by było, gdybyśmy razem polecieci.

– W czwartek prowadzę spotkanie pracownicze i będę się widziała przelotnie z Christiną, zapytam ją wtedy. A teraz, Zosiu, idę spać.

– Dobranoc.

Położyłam się na łóżku, wzięłam telefon do ręki i zobaczyłam, że mam wiadomość od Oliviera.

Jak Ci poszło spotkanie z fantomem? Czy pacjent przeżył? Jestem

ciekawym.

Roześmiałam się wesoło i odpisałam:

Przeżył!

Jak zapytać o ten poród? I o małą dziewczynkę...?

Jestem bardzo ciekawa, z jakim najciekawszym przypadkiem się spotkałeś w Kenii do tej pory? Opowiesz mi?

Odpowiedz przyszła, nim zdążyłam założyć piżamę.

Miałem zaszczyt pomóc przyjść na świat małej pięknej dziewczynce. To było niesamowite przeżycie, Ewa, ręce trzęsły mi się strasznie. Od razu po przyjeździe miałem przeszkolenie z porodu, ewentualnych powikłań w trakcie i po nim. Na całe szczęście, bo nie wiem, jakby się skończyło, gdybym nie wiedział, co mam zrobić...

Odpisałam: Wspaniale się spisałeś, gratuluję ci serdecznie! To musiało być bardzo stresujące, ale i wspaniałe przeżycie.

Dziękuję, starałem się, jak mogłem. Obiecałem sobie, że już nigdy żadne dziecko mi nie umrze na stole, a w tym przypadku – w chatce na łóżku. Gdy ta kobieta urodziła zdrową, piękną córeczkę, popłakała się ze szczęścia, a ja wraz z nią. Wielka chwila!

Wyobraziłam sobie Oliviera tyle tysięcy kilometrów stąd, w małej chatce gdzieś na końcu świata, czytającego teraz ode mnie wiadomości. Zrobiło mi się od razu ciepło na sercu. Wiedziałam już, że popełniłam głupotę, unosząc się dumą, nie przyjmując jego przeprosin, jego miłości. Pomimo pięknego mieszkania w bardzo eleganckiej dzielnicy, pracy marzeń i ogólnie niezłego życia nie potrafiłam się tym cieszyć tak, jak powinnam. Fakty, które przemawiały za moją głupotą, były porażające.

Jak miałam z tego wybrnąć? Najprościej by było napisać Oliverowi, by wracał do Londynu. Na pewno by wrócił, tylko że on się zobowiązał do pobytu przez jeszcze dwa miesiące na misji. Nie mogę samolubnie prosić go, by nagle zostawił tam wszystko i wrócił. Chyba oszaleję z rozpaczy i tęsknoty za nim! Te SMS-y były bardzo miłe, ale zdecydowanie było ich za mało i nie zastępowały jego.

Tak rozmyślając, zasnęłam w ubraniach. Obudziłam się o piątej rano, ale nie czułam się wyspana, a nawet jeszcze bardziej wymęczona, niż gdy kładłam się spać. Dziś pozostawało mi tylko jechać na zajęcia z obsługi gaśnicy, wszystko miałam już opanowane, fantom zaliczony. Zadzwonię do centrum, usprawiedliwię się – przecież mam je już zaliczone – i pójdę do pracy. Nie widziałam sensu, by marnować dzień na szkolenie, z którego już dziś się niczego nie dowiem. Dobry plan.

Wstałam z łóżka i poszłam do łazienki. Na korytarzu usłyszałam cichą rozmowę Pawła i Zosi. O matko, oni już nie spali? A może jeszcze nie? Zapukałam do ich pokoju i Zosia powiedziała:

– Wejdz, Ewa.

– Cześć, a czemu wy już nie śpicie?

Paweł wyszedł z łazienki ubrany, wypachniony.

– Paweł, na litość boską, czy ty w ogóle kiedykolwiek wyglądasz źle? – zapytałam na jego widok.

Zosia się roześmiała i powiedziała:

– Nigdy!

Paweł rzucił jej łobuzerskie spojrzenie, a mnie oznajmił:

– Jak cię widzą, tak cię piszą. Strój to podstawa.

Spojrzałam na siebie, na swoje wymiętolone ubranie, w którym spałam. I spojrzałam na Zosię, która nawet o piątej rano wyglądała pięknie.

– Hm, w takim razie idę się doprowadzić do porządnego stanu.

– Ewa – przyjaciółka przyjrzała mi się uważnie – a czemu wstałaś tak wcześnie?

– Bez powodu. Wezmę prysznic i o siódmej zadzwonię, że nie przychodzę na ostatni dzień kursu, jutro mam tylko egzamin. Dziś pewnie będę siedziała w pracy do osiemnastej, szkoda mi Christiny, bo ona ciągnie za mnie kolejne dni. Wyślę ją dziś do domu i sama spróbuję się ogarnąć.

Zosia ziewnęła i powiedziała:

– Doskonały plan. I przy okazji zapytaj ją o Wielkanoc.

– W porządku, to idę pod prysznic. Życzę wam dobrego dnia!

Gdy weszłam do klubu, ujrzałam w recepcji Anette.

– Dzień dobry, Ewa.

– Dzień dobry, Anette.

Po kilku wymienionych zdaniach ruszyłam do biura. Christina spojrzała na mnie, zaskoczona i blada. Widać było, że jest zmęczona. Tak, zdecydowanie należało ją odciążyć w obowiązkach.

– Dzień dobry, Ewa, a co ty tutaj robisz? Nie powinnaś być na szkoleniu?

Powiedziałam jej w skrócie o moich ostatnich dwóch dniach na kursie.

– Dlatego uważam, że dziś nie ma sensu, bym jechała do centrum. Jutro mam małe podsumowanie i koniec – wyjaśniłam. – A dziś chciałabym, żebyś pojechała do domu i trochę odpoczęła – zaproponowałam szefowej.

– Ale, Ewa, jesteś pewna, że dasz sobie radę?

– Nie, nie jestem pewna, ale prędzej czy później będę musiała zostać sama, a im szybciej, tym lepiej. Zresztą, tak nauczę się najszybciej, a tobie przyda się wolne.

– Bardzo chętnie pójdę, czuję się paskudnie. To chyba jakiś wirus. Przez ostatnie dni cały czas mnie mdli i wiecznie bym spała.

Spojrzałam na nią i zapytałam, zanim pomyślałam:

– A to nie ciąża przypadkiem?

Christina, o ile było to możliwe, poblądła jeszcze bardziej.

– Nawet mnie nie strasz. Dobrze, to ze spraw bieżących...

Wprowadziła mnie w ostatnie szczegóły dotyczące klubu, zleciła mi kilka spraw, które mogłam załatwić sama. Wszystko było pod kontrolą.

– Christina, mam jeszcze jedno pytanie. Czy mogłabym polecieć na święta wielkanocne do Polski? Wiem, że pracuję dość krótko, ale nie byłam na Boże Narodzenie i teraz bardzo mi zależy na tym, by być przez kilka dni w domu. Czy trzy-cztery dni byłby problemem?

– Nie mam nic przeciwko temu, do świąt zostało trochę czasu, więc o ile wydobrzeję, możesz lecieć nawet na tydzień, nie widzę przeszkód – stwierdziła z bladym uśmiechem.

– Tydzień brzmi wspaniale, dziękuję bardzo! – podziękowałam podekscytowana i zadowolona z takiego obrotu sprawy. – Nie chcę cię jednak aż tak obciążać i zostawić samą na tak długo. – Mimo wszystko nie chciałam nadużywać jej uprzejmości.

– A czy ty, pracując od września w klubie na Wood Greenie, nie zasłużyłaś na te kilka dni wolnego? – stwierdziła Cristina. – Napisz dziś do centrali z prośbą, niech ci przyślą informacje, ile masz dni urlopu płatnego.

– Wspaniale, to jak już będę wiedziała, napiszę ci SMS-a, które dni chcę mieć wolne. A ty nie planujesz urlopu na święta?

– Nie ma potrzeby, cała moja rodzina mieszka w Londynie. Dobrze, Ewa, bardzo się cieszę, że jesteś dziś w klubie, z przyjemnością pójdę do domu. Dziękuję, że o mnie pomyślałaś. Położę się dzisiaj od razu, jak wrócę z pracy, nie mam pojęcia, co się ze mną dzieje, może to wiosenne przesilenie?

Christina wstała z krzesła, podeszła do szafy, z której wyjęła płaszcz. Spojrzałam na zegarek i zapytałam ją jeszcze:

– Czy mam robić dziś spotkanie?

– Nie, Ewa. A jutro, proszę cię, przyjedź od razu po kursie do pracy, możliwe, że będę potrzebowała zastępstwa także jutro.

– Nie ma sprawy, o nic się nie martw jestem pewna, że wszystko będzie dobrze.

Patrząc jednak na Christinę, nie za bardzo mogłam w to uwierzyć. Ona potrzebowała kilku dni wolnego. Wyglądała na chorą. Po jej wyjściu zadzwoniłam do centrum szkoleniowego i zgłosiłam swoją dzisiejszą nieobecność, potwierdziłam przybycie jutro, w ostatnim dniu szkolenia.

Napisałam do centrali w sprawie mojego urlopu. Okazało się, że od września do lutego przysługuje mi dziewięć dni płatnych, a od końca marca dostanę dwadzieścia sześć dni. Uznałam, że na świąteczny wyjazd w zupełności wystarczy mi sześć dni. Wysłałam więc Christinie wiadomość, taką samą napisałam do Zosi. Po chwili dowiedziałam się, że dziś Paweł będzie dla nas rezerwował bilety na samolot. Wspaniale się składało!

Cały dzień przeleciał mi bardzo szybko, nie miałam nawet czasu zjeść obiadu. Na szczęście nie było tego dnia żadnych kłopotów ani problemów. O osiemnastej zaczęłam się zbierać do domu, byłam już bardzo zmęczona. W tym momencie zrozumiałam, jak bardzo Christina musiała być padnięta. Pracować dzień w dzień przez kilka miesięcy? Wiedziałam, że centrala jej zapłaciła za nadgodziny, ale nie chodziło przecież o pieniądze.

W domu dowiedziałam się, że Paweł zarezerwował nam bilety na wylot dwa dni przed Wielkanocą, lecieliśmy razem, ale miałam wracać sama, Paweł z Zosią zamierzali zostać dwa dni dłużej w Polsce. Byłam zaskoczona, że lekarz dostał tyle wolnego. Gdy go o to zapytałam, dowiedziałam się, że ma zaległy cały urlop z zeszłego roku i musi go choć częściowo wykorzystać do końca kwietnia.

Domyśliłam się zatem, że w zaręczynowy weekend nie będzie mieć kłopotu, by dostać wolne.

Zjadłam lekką kolację i poszłam się wykąpać. Gdy kładłam się do łóżka, spojrzałam na telefon – na wyświetlaczu migiała koperta. Z radością ją otworzyłam, z nadzieją, że to wiadomość od Oliviera. Strasznie za nim tęskniłam! Tym razem to był Scott, napisał, że jutro zajęcia odbędą się o dziewiątej, a nie o dziesiątej. Przetrawiłam alarm w telefonie na siódmą i napisałam wiadomość do Christiny, a ona w odpowiedzi mnie poinformowała, że jutro jej nie będzie w biurze i zapytała, czy dam sobie radę.

Odpisałam, że oczywiście, że dam sobie radę, że mną ma się nie przejmować. Jestem dorosłą, ogarniętą kobietą, która zna swoją wartość, z której zdaniem liczą się pracownicy. Amen.

Następne dwa tygodnie były wypełnione pracą, pakowaniem i panikowaniem, że z pewnością mój pech się niedługo znów objawi.

Paweł był lekko podenerwowany, ja wiedziałam dlaczego, ale Zosia była już na dwa dni przed wyjazdem wściekła.

– Paweł, do jasnej cholery, co się z tobą dzieje?! Nie słuchasz mnie w ogóle!

– Słucham, Zosiu, ale jestem padnięty, przepraszam.

– Oczywiście, że jesteś padnięty, a jaki masz być po tej harówce? Miałaś wziąć wolne, żebyśmy mogli razem spędzić trochę czasu!

– Spędzimy razem czas, lecimy przecież do Polski na święta.

– Super – odpowiedziała z przekąsem i złością w głosie.

Paweł jej nie powiedział o tym weekendzie? Przecież ona musi uprzedzić szefa i wziąć wolne z pracy.

– Kochanie, dobrze, niech będzie. Chciałem ci zrobić niespodziankę, ale mogę ci powiedzieć od razu: po świętach w pierwszy weekend jedziemy do Kornwalii, do wspaniałego pensjonatu z gabinetem spa i plażą. Będziemy przez prawie trzy dni sami...

Zosia wybuchnęła radością. Brawo, Paweł!

Uśmiechnęłam się wesoło, to była piękna chwila. Byłam ciekawa, co przyszły narzeczony przygotował dla Zosi w ramach romantycznego weekendu.

Następnego dnia Christina po prawie dwóch tygodniach nieobecności miała wrócić do pracy. Oczywiście zastępowałam ją godnie i dzwoniłam tylko w najpotrzebniejszych sprawach. Były dni, że robiłam to kilka razy dziennie, a były dni, że nie dzwoniłam w ogóle. Byłam bardzo ciekawa, czy już wydobrzała.

Biuro było wysprzątane, dokumenty poukładane, raporty napisane, wydrukowane czekały w teczce u Christiny na biurku. Gdy weszła

do biura, mało co się nie przewróciłam z wrażenia. Była blada na twarzy i jakaś taka wychudzona. A jeśli ona umiera? Ma raka?

Podeszłam do niej i lekko się uściśnięłyśmy.

– Ewa, wyglądasz pięknie. – Christina zdjęła swój płaszcz i powiesiła w szafie. – Wiesz, ja dziś tylko na kilka godzin. Przyszedłam, bo muszę z tobą porozmawiać o moim stanie zdrowia i przy okazji o przyszłości twojej i tego klubu.

Niech to nie będzie rak! Wszystko, byle nie rak! Ona na pewno umiera! – panikowałam w duchu, choć starałam się tego po sobie nie pokazać. Nie udało mi się to najwyraźniej, bo Christina powiedziała z uśmiechem:

– Ewa, spokojnie, nic złego się nie dzieje. – Usiadła na swoim fotelu, a ja kłapnęłam na swoim, dosłownie kłapnęłam bo nie można nazwać tego inaczej.

– Podejrzewałam już od jakiegoś czasu, ale chciałam mieć pewność. Ewa, jestem w dwunastym tygodniu ciąży.

Aż podskoczyłam z radości do góry. Obiegłam biurko uściśnięłam Christinę drugi raz i zawołałam:

– Co za wspaniała wiadomość, Christina, jakże się cieszę! Gratuluję!

– Wyobrażam sobie, ciężarna szefowa.

– Tak się bałam, że masz jakiegoś raka! – Gestykulowałam jak szalona.

– Raka? Nie, chodź powiem ci, że łatwo nie jest – odparła z uśmiechem Christina.

– A jak się czujesz? – Podeszłam do kącika kuchennego i wyjęłam kapsułkę z kawą dla siebie i saszetkę z herbatą dla Christiny, wszak kobietom w ciąży nie wolno pić kawy.

– Już dobrze, mdłości ustały, zapachy nie drażnią. Chciałabym pracować jak najdłużej. Ewa, jestem pod dużym wrażeniem twojej pracy. Wiem dokładnie, jak wyglądały dni tutaj podczas mojej nieobecności. Jestem bardzo zadowolona z ciebie. Miałam cię uczyć, a wychodzi na to, że sama doskonale dajesz sobie radę. Bardzo mnie to cieszy, bo to mi ułatwi sprawę. Ewa, nie będę owijała w bawełnę... Chcę, byś po moim porodzie została kierowniczką klubu zamiast mnie.

Moja zdolność do artykulacji dźwięku zupełnie przestała działać. Zapomniałam zupełnie o kawie, ekspresie. Podeszłam do okna, z którego rozciągał się widok na cały piękny park Kensington. Po chwili odwróciłam się do Christiny i zaczęłam mówić:

– Ale Christina, ja nie mam takiego doświadczenia. Przecież sama mówiłaś, że byłaś asystentką dwa lata. Ja jestem dopiero dwa

miesiące, a ty mówisz, że miałabym zostać kierowniczką!

– Ewa, spokojnie. Owszem, byłam asystentką dwa lata, ale to dlatego, że mój kierownik był strasznie uparty, nie dawał mi szans na rozwój, nie miałam możliwości, by szybciej się ogarnąć, a do tego mój angielski nie był biegły. Gdybym władała od początku świetnie językiem i miała taką szefową, jaką sama jestem, zostałabym kierowniczką w pół roku. Tak jak ty teraz. Ewa, powtarzam jeszcze raz, mam doskonałego nosa do ludzi. Wszyscy pracownicy klubu, których zatrudniłam, pracują tu minimum sześć miesięcy, są świetni w tym, co robią, i to dlatego zarządzanie klubem nie będzie dla Ciebie kłopotem. Owszem, masz jeszcze sporo rzeczy do opanowania, ale wierz mi, to nic trudnego. Ja będę jeszcze przez pół roku tutaj i przez ten czas nauczysz się wszystkiego, co będzie potrzebne, by zająć moje miejsce.

– A co na to centrala?

Christina się uśmiechnęła.

– Jak im powiem, że chcę, byś ty została kierowniczką i że będę Cię szkolić przez następne pół roku, to będą zachwyceni, że nie będą musieli nikogo nowego szukać. Zresztą oni mnie znają i wiedzą, że jak mówię, że jesteś odpowiednia na to stanowisko, to znaczy, że taka jesteś i koniec. I nikogo lepszego nie znajdą. Poza tym Marcus, szef całego klubu, jest biznesmenem i on wie, że szukanie i szkolenie kolejnego pracownika w momencie, gdy ty już jesteś zatrudniona i szkolona przeze mnie, to strata i czasu i pieniędzy, a tego nikt nie będzie chciał. Podejrzewam, że będziesz wzywana na kilka spotkań w centrali w celu sprawdzenia Twoich kwalifikacji, ale tym się nie martw. To bułka z masłem.

Nie wiedziałam co mam powiedzieć... Przecież kilka tygodni temu jeszcze pracowałam na Wood Greenie na stanowisku recepcjonistki, a tutaj nagle taka szansa na zawodowy awans!

– Christina, jestem ci bardzo wdzięczna, nie wiem, co mam powiedzieć, nie spodziewałam się, że będziesz chciała mnie na swoje stanowisko. A nie zamierzasz po macierzyńskim wrócić do pracy?

– Oczywiście, że będę chciała, ale nie tutaj. Widzisz, Ewa, szybko się nudzę, na tym stanowisku nauczyłam się wiele, klub działa doskonale. Brakuje mi już trochę adrenaliny, ruchu, niepewności, czuję, że przestałam się rozwijać. Myślę, że po powrocie do pracy umówię się z centralą na rozmowę i zobaczę, co mi zaproponują. Tutaj już raczej nie będę wracać. Moja ciąża, pomimo iż nie była planowana, doskonale wpasowała się w czasie.

– A właśnie, na kiedy masz termin?

– Na początek października.

– Serdecznie ci gratuluję jeszcze raz, Christina.

– Dziękuję. A teraz powiedz mi, proszę: ty już jutro lecisz do Polski?

– Tak, mam lot rano.

– Super, w takim razie idź teraz do domu, odpocznij, najedz się i wróć z dużym zapasem siły, bo będzie ci potrzebna. I jeszcze jedno: zrób mi herbaty, proszę, ja idę na obchód, a gdy wrócę, to chciałabym już na spokojnie zobaczyć co się w klubie działo jak mnie nie było.

Podeszłam do ekspresu i włączyłam go, po chwili poczułam aromat świeżej kawy. Zrobiłam szefowej herbatę, o którą prosiła. Byłam spokojna o wyniki inspekcji. Wszystko leżało na biurku w teczkach, poukładane, uzupełnione, podpisane. Ciekawe, czy Christina będzie miała jakieś uwagi. W czasie jej nieobecności zatrudniłam wraz z Philipem nowego instruktora tenisa. Jegoteczka leżała na samej górze. Byłam bardzo zadowolona z tego wyboru, Philip też zdawał się usatysfakcjonowany. Teraz mieliśmy w klubie trzech instruktorów tenisa, dzięki czemu nikt nie czekał dłużej niż trzy dni na lekcje. Zajęcia grupowe także mieliśmy w swojej ofercie. Wszyscy byli zadowoleni. Zajęcia aerobiku, na które nie mieliśmy zbyt dużej liczby chętnych, zastąpiłam zajęciami o nazwie Fit Bikini. Rozmawiałam z instruktorami od aerobiku i dziewczyny ułożyły nowe układy ćwiczeń, okazało się to bardzo dobrym pomysłem. Dzięki temu na zajęciach z Fit Bikini mieliśmy średnio po dwadzieścia osób. Oczywiście centrala została poinformowana, propozycja się spodobała, dostaliśmy pozwolenie na zmianę nazwy ćwiczeń i na nowe układy.

Moje przemyślenia przerwała Christina, która weszła do biura.

– Tak jak się spodziewałam: wszystko jest w jak najlepszym porządku.

– Miło to słyszeć. Proszę, oto twoja herbata.

– Dziękuję ci bardzo, Ewa. Najgorsze w ciąży jest to, że nie mogę pić kawy. Trudno, jakoś się będę musiała przekonać do tego najpopularniejszego napoju na Wyspach.

– A to nie jest piwo?

I obie się roześmiałyśmy.

– Hm, to byłoby bardzo ciekawe, ale ja nie przepadam za piwem, wolę herbatę z dwojga złego.

Ponieważ było już około dziesiątej, więc w czasie picia napojów wprowadzałam Christinę we wszystkie zmiany i pomysły. Byłam bardzo zdenerwowana, bo zależało mi na pozytywnej opinii mojej szefowej. Ona była dla mnie niedoścignionym wzorem pod względem zawodowym, jej pochwała dużo dla mnie znaczyła. Już sam fakt, że chciała, abym zajęła jej miejsce, był dla mnie wielką nagrodą. Niepotrzebnie się jednak stresowałam.

– Wspaniale, moja Ewo, bardzo mnie cieszy, że podczas mojej nieobecności tak świetnie sobie poradziłaś – oznajmiła menedżerka po wysłuchaniu relacji. – Czy zrobiłaś ten kurs BHP?

– Tak oczywiście, zeskanowane świadectwo wysłałam jeszcze tego samego dnia na e-mail Chrisa, oryginał jest w mojej teczce.

– Doskonale, w takim razie dzisiaj możesz iść już do domu.

– Na pewno?

– Oczywiście, wykonałaś kawał doskonałej pracy, wiele ogarnęłaś w ciągu tych dwóch tygodni, wiele spraw doprowadziłaś do końca, w efekcie czego ja dziś nadrobię swoje zaległości papierkowe.

A zatem mogłam lecieć na urlop spokojna i zadowolona. Wstałam z krzesła, włożyłam na siebie kurtkę i pożegnałam się krótko z Christiną. Złożyłam jej życzenia świąteczne, potem dziewczynom w recepcji i wyszłam z klubu. Na dworze wciągnęłam głęboki oddech, w powietrzu było czuć wiosnę, słońce świeciło wesoło. Postanowiłam nie wracać od razu do mieszkania, lecz przespacerować się po parku Kensington. Weszłam do niego przez główną bramę i szłam prosto ścieżką, która prowadziła aż do małego pałacyku, w którym – jeśli wierzyć pismakom – mieszkali Kate i William. Minęłam pałacyk i wyszłam na otwartą przestrzeń. Uwielbiałam ten park. Był piękny. Przedemną znajdowało się małe jezioro, po którym pływały kaczki, łabędzie. Ludzie karmili je chlebem. Dzieci wesoło biegały, zauważyłam, że zostały poustawiane leżaki, na których teraz wylegiwali się ludzie i łapali promienie słoneczne. Szłam wolnym krokiem przed siebie i rozmyślałam. Byłam bardzo zadowolona z mojego życia zawodowego. Mieszkałam w pięknej dzielnicy, miałam świetnych przyjaciół, wiedziałam, że na Zosię i Pawła mogę liczyć. Jutro miałam lecieć do Polski na święta, zobaczyć się z rodziną. I wtedy moje myśli poleciały ku Olivierowi. Byłam debilną do kwadratu. Cokolwiek bym teraz nie zrobiła, będzie złe. Przecież nie mogłam powiedzieć Olivierowi, by dał sobie spokój z tą misją i wrócił do Londynu. Wiedziałam że wróciłby dla mnie w okamgnieniu, tylko czy to wypadało? Olivier chciał jechać na taką misję już od dawna.

Wzięłam głęboki oddech i pomyślałam w ten piękny wiosenny dzień, że może wszystko się jeszcze ułoży. Wyjęłam telefon z torebki i napisałam na Messengerze wiadomość do Oliviera. Zainstalowałam sobie ten program, bo dzięki niemu mogłam pisać do Oliego za darmo, SMS-y były bardzo drogą opcją.

Strasznie za Tobą tęsknię.

Szybko ją jednak skasowałam i napisałam:

Gotowy na lot do Barcelony?

Odpowiedz nadeszła prawie od razu. Czy on trzymał telefon w ręku?

Jaki zbieg okoliczności, Ewa, właśnie miałem do Ciebie napisać. Jestem gotowy, spakowany. Lecę jutro z samego rana. Mama sprząta dom, a tata jeździ co chwila do sklepu po więcej jedzenia. Nie mam pojęcia, kto to ma wszystko zjeść. Jestem bardzo ciekawy, czy zostajesz na święta w Londynie, czy jednak lecisz do Szczecina.

Patrzyłam na nazwę mojego rodzinnego miasta i zrobiło mi się tak ciepło na sercu. Była napisana idealnie, to było bardzo miłe, że Oli zadał sobie trud, by się jej nauczyć. Brakowało mi jego troskliwości, tego, że byłam najważniejsza. Brakowało mi jego dotyku, zapachu. Chciałam wrzeszczeć z tęsknoty i napisać, że przylecę do Barcelony czy gdziekolwiek, by go tylko na chwilę zobaczyć, ale wzięłam się w garść i odpisałam:

Tak, lecę do domu na święta z Zosią i Pawłem. Moi rodzice szaleją tak samo. Wracam z Polski następnego dnia po świętach. Zosia i Paweł zostają jeszcze dwa dni.

I cisza... Dlaczego nic nie pisze? Moją wiadomość Olivier otrzymał, ale nie odpisał. Czekałam na ławce na odpowiedź od niego chyba z dziesięć minut. Trudno, pewnie był zajęty czymś ważniejszym niż pisanie ze mną. Taki los.

Lot ze Stansted do Goleniowa okazał się bezproblemowy i spokojny, wyjątkowo udało mi się NIE:

- oblać siebie ani kogoś kawą,
- zrobić z siebie totalnej wariatki w łazience, że o lądowaniu na kolanach nieznanego nie wspomnę.

Mieliśmy trzy siedzenia obok siebie, Pawłowi i Zosi dopisywały humory do momentu, w którym zapytała:

- Paweł, a właściwie to dlaczego lecimy do Szczecina? Nie chcesz się zobaczyć z mamą? Myślałam, że będziesz chciał lecieć do Poznania.

– Pewnie, że bym chciał. Ale Zosiu kochana, moja rodzina była u mnie na Boże Narodzenie, zajmowałaś się nimi z wielką przyjemnością, teraz twoja kolej, by zobaczyć się ze swoją rodziną. Czułbym się podle, gdybym wysłał cię samą do Szczecina i pojechał do Poznania.

Zosia spojrzała na niego z taką miłością, że wiedziałam, że z pewnością powie TAK w odpowiednim momencie. Uśmiechnęłam się wesoło, postanowiłam, że w te święta nie będę się dołować i jeśli nadarzy się okazja, to poproszę Oliviera, by przyleciał do mnie do Londynu.

– To jaki mamy plan? Kiedy się widzimy? – zapytał Paweł.

– Hola, hola – udała oburzenie Zośka – jeszcze nie poznałeś moich rodziców, a już chcesz się spotykać z Ewą? – Wesoło się roześmiała.

– Jestem pewien, że są super, ale wiesz, że Ewa będzie sama w te święta...

– Nie sama, mam rodziców

– Ale w sensie... – Już nie wiedział, co ma powiedzieć, więc zamilkł.

Obie z Zosią się roześmiałyśmy. Paweł zdecydowanie chciał mi dać do zrozumienia, że chce się spotkać ze mną w Szczecinie, powodu mogłam się domyślać.

Jego tłumaczenia przerwała stewardesa.

– Drodzy państwo, uprzejmie proszę o powrót na swoje miejsce, zapięcie pasów bezpieczeństwa i odsłonięcie okien. Za trzydzieści minut lądujemy na lotnisku Goleniów. Pogodę mamy piękną, świeci słońce, temperatura powietrza wynosi piętnaście stopni, widoczność mamy doskonałą. Życzymy państwu miłej dalszej podróży i przyjemnego dnia.

Najpierw samolot wleciał w chmury, a po chwili było widać tylko białą mgłę, następnie wylecieliśmy z chmur i zobaczyłam zielone lasy, domy, drogi, auta. Ze szczęścia oczy mi się zaszkliły. Nie zdawałam sobie sprawy, że tak bardzo tęsknię za domem. Wiedziałam, że moi rodzice już czekają w hali przylotów, podobnie jak Zosi. Mama Zosi, odkąd się dowiedziała, że jej jedynaczką przywozi Pawła, nawet na minutę nie przestawała gotować, kupować jedzenia, robić jedzenia, sprzątać, piec ciast. Ze słów przyjaciółki wynikało, że jej mama czeka chyba bardziej na niego, niż na córkę.

Uśmiechnęłam się do swoich myśli. Oczywiście babcia Zosi też miała się dziś zjawić, by poznać Pawła. Nie obawiałam się o niego. Wiedziałam, że nie ma opcji, by Paweł nie przypadł im do gustu. I tu już nie chodziło o sam fakt, że jest chirurgiem, tylko o to, że to taki typ mężczyzny, któremu możesz zaufać. Taki charakter bez przechwalania się, sztywności i arogancji. Zosia miała szczęście, że trafiła akurat na niego w pubie, po rozstaniu z tym francuskim dupkiem.

Gdy koła dotknęły pasa startowego, spojrzałam na przyjaciółkę, a ona na mnie. Pomyślałyśmy o tym samym. Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej... Po kilku chwilach samolot przestał kołować i lampka sygnalizująca zapięcie pasów zgasła, można było wstać. Postanowiliśmy poczekać, aż ludzie wysiądą z samolotu, bo nie chcieliśmy stać w ścisku. Mieliśmy tylko bagaże podręczne. Wszak jechaliśmy tylko na kilka dni. My z Zosią wracaliśmy do domu, więc nie brałyśmy ze sobą prawie nic. Postanowiłyśmy podzielić się nawet naszym miejscem w bagażu podręcznym z Pawłem. I tak w trzech torbach podręcznych był cały dobytek Pawła na kilka dni.

Gdy już większość ludzi przeszła przez samolot, wstaliśmy, ubraliśmy się i wyszliśmy na zewnątrz. Odetchnęłam świeżym, polskim powietrzem i czułam, że wszystkie problemy się rozpluwają. Przez odprawę przeszliśmy bez kłopotów i już po chwili zmierzaliśmy w stronę wyjścia. Duże szklane drzwi się otworzyły i od razu zobaczyliśmy rodziców: moich i Zosi. Stali obok siebie z kwiatami (o matko!) i balonami (kto to wymyślił?!). Już po chwili wpadłam w ramiona mamy, potem taty. Zostałam wycelowana, wyściskana za wszystkie czasy. Odwróciłam się i zobaczyłam, jak Paweł wita się z tatą Zosi. Po minie pana Władysława mogłam wywnioskować, że Paweł bardzo mu się spodobał. Pani Renata, mama Zosi, gdy już wypuściła z rąk swoją jedynaczkę, od razu wycelowwała Pawła jak dawno niewidzianego syna. Niech mi ktoś powie teraz, że polska gościnność nie istnieje. Oczywiście mnie też nie ominęły uściski i powitania ze strony rodziców Zosi. Znałam ich przecież z czasów, gdy odwiedzałam Zosię codziennie. Gdy Paweł ochłonął, przedstawiłam mu moich rodziców.

– Kochani, to jedziemy, nie będziemy przecież tak stali na hali – rzekła mama Zosi – i przy okazji zapraszamy do nas na drugi dzień

świąt na popołudniową kawę.

– Nie chcielibyśmy się narzucać. – Mój tata jak zwykle szarmancki i skromny.

– Nie ma nawet mowy o narzucaniu, mamy duży dom, miejsca sporo, a poza tym w tym roku nie zapraszaliśmy całej rodziny. Wiedzieliśmy że Zosia przylatuje z Pawłem.

– I nie chcieliśmy biedaka już na samym początku wystraszyć – dodał wesoło pan Władysław.

Wszyscy zaczęliśmy się śmiać.

– Mną się nie trzeba przejmować, ja w szpitalu mam do czynienia z takimi oryginałami, że już mnie chyba nic nie zdziwi.

– O, i taki zięć przyda się w rodzinie. Masz rację, Paweł, nie ma co się szczypać. A na serio: wujek Kazio opowiedziałby ci całą historię stanu wojennego, po czym kazał do tego wypić litr wódki.

– Ty już nie narzekaj, sam z wujkiem piłeś ten litr wódki tyle razy i nigdy nie protestowałeś – ofuknęła go małżonka.

– W takim razie jeżeli nie będziemy przeszkadzać, to chętnie przyjedziemy. Ewa zna adres, więc trafimy bez problemu – uznała moja mama.

Wyszliśmy na parking przed lotniskiem. Zauważyłam nasze auto stojące blisko wejścia. Auto rodziców Zosi stało dalej.

– Paweł, poczekaj. – Wyjęłam z torby swoją komórkę i ładowarkę oraz klucz z portfelem, tyle było mojego bagażu.

– A właściwie po co ci tyle rzeczy?

– Ewa, na serio pytasz mnie, po co mi tyle rzeczy?

– Ja jestem kobietą! Mnie wolno.

– Co za dyskryminacja.

– Paweł, jakby co, to pisz.

– Ty też. I nie smuć się, Ewa, dobrze? To ma być czas relaksu.

– Taki będzie. Mama pewnie za chwilę otworzy butelkę swojej wiśniowej naleweczki.

Paweł już zaśmiewał się na całego.

Zosia podeszła do nas i zapytała:

– Z czego się tak śmiejecie?

– Ewa właśnie mi powiedziała, że będzie zaraz piła wiśniową nalewkę.

– O nie, Ewa, nic nie pij. Po nalewce twojego taty masz dziwne

pomysły, pamiętasz?

Moja mama stanęła obok i ze śmiechem stwierdziła:

– To jest niesamowite, razem mieszkanie i jeszcze nie możecie przestać gadać?

– Dziewczyny nigdy nie mogą się nagadać, proszę sobie wyobrazić, jakie ja mam ciężkie życie. – Paweł najwidoczniej chciał się pożalić.

– Zosia, Paweł chodźcie już. – Rodzice przyjaciółki już stali przy swoim fordzie.

Gdy wsiadłam do samochodu rodziców, nie mogłam przestać gadać. Co prawda byli na bieżąco w moich sprawach, ale nie mieli pojęcia o awansie, ponieważ jeszcze nic nie było postanowione oficjalnie i nie chciałam mówić, by nie zapeszyć. Podjechaliśmy pod dom i po raz pierwszy w życiu odczułam takie szczęście na jego widok. Oto, co emigracja robi z sercem człowieka. Dwa dni do Wielkanocy upłynęły mi na rozmowach z rodzicami, na śmiechu, wspomnianiu i oczywiście plotkowaniu.

Opowiedziałam mamie o Olivierze. Wiedziałam, co powie, nawet bez wypowiedzania tych słów na głos. Byłam niepoważna, że przez taką głupotę (pocałunek z Michelle) odtrąciłam szansę na miłość.

– Córeczko, no i co z tego, że się z nią całował? Przecież przeproszał tysiąc razy, nie spotykał się z nią potem. Gdyby nic do ciebie nie czuł, to związałby się z nią. A tego nie chciał, a na dodatek pojechał do Afryki, bo już nie mógł wytrzymać bez ciebie.

– Mamo, to co ja mam teraz zrobić?

– Córcia, ty sama wiesz co.

Gdy kładłam się spać, wzięłam telefon do ręki i przeczytałam wiadomość od Zosi:

Ewcia, mam nadzieję, że nie spaliłaś domu lub go nie zalałaś ☺. U nas wszystko OK. Paweł zaakceptowany w stu procentach. Można było się tego spodziewać! Jesteśmy umówieni na lany poniedziałek?

Odpisałam od razu.

Wspaniała wiadomość. Bardzo się cieszę, że Paweł został zaakceptowany. Będziemy pojutrze. Pozdrawiam, śpijcie dobrze!

Wiadomość od Oliviera przysłała, gdy wysłałam SMS-a do Zosi.

Cześć, Ewa. I jakie to uczucie, gdy wraca się do domu? Rodzice pewnie szczęśliwi, że mają Cię w domu. Moi usilnie próbują mnie przekonać, bym zamieszkał z nimi w Barcelonie i rozmyślałam nad tą opcją całkiem poważnie.

Co?! To chyba jakaś kpina! Mowy nie ma! Jak to do Barcelony?! Odpisałam wzburzona:

Ale dlaczego do Barcelony, przecież w Londynie masz świetną pracę, dom w Oxted.

Olivier wyjaśnił:

Nic mnie nie trzyma w Londynie. Dom mogę sprzedać lub wynająć, pracę też na pewno dostanę. Przylatuję do Londynu za dwa tygodnie, muszę uregulować kilka spraw. Chciałabyś się ze mną spotkać?

Och...!

Bardzo chętnie i wtedy na spokojnie porozmawiamy, a teraz życzę Ci wesołych świąt.

W porządku, to jesteśmy wstępnie umówieni. Dam ci znać, kiedy dokładnie przylatuję.

Ja także życzę Ci wesołych świąt, Ewa.

Mowy nie ma, bym zgodziła się na tę Barcelonę. Gdy go zobaczę, to od razu z głowy mu wybiję ten pomysł. Chyba że... przestał mnie kochać. Wzięłam głęboki oddech i pomyślałam: Co ma być to będzie. I zasnęłam.

Pierwszy dzień świąt wielkanocnych był wspaniały. Pogoda piękna od samego rana, słońce wesoło świeciło, dzięki czemu mój nastrój uległ znacznej poprawie. Ubrałam się elegancko i zeszłam do salonu

na świąteczne śniadanie. Odruchowo wzięłam ze sobą telefon. Mama była tak szczęśliwa, że jestem w domu, że przygotowała zawrotne porcje jedzenia. Na wszelki wypadek zapytałam, czy się nie spodziewa większej liczby gości.

Gdy jedliśmy poświęcone jajka i biały barszcz, mój telefon wydał dźwięk. Byłam ciekawa kto to, ale postanowiłam sprawdzić później.

Mama zaczęła miłą rozmowę.

– Ewunia, a powiedz mi, czy Zosia znalazła sobie już przyszłego męża w postaci Pawła? To bardzo sympatyczny młody człowiek.

– Mamuś, Paweł jest bardzo zakochany w Zosi i z wzajemnością. On świata poza nią nie widzi. Nie mam pojęcia, czy będzie jej mężem, mam nadzieję, choć z naszą Zośką to nic nie wiadomo.

Roześmieliśmy się wesoło. Po śniadaniu poszliśmy na wiosenny spacer. Było ciepło na dworze, ubrałam się za grubo, w efekcie czego byłam cała spocona, gdy wróciliśmy do domu. Tata robił w kuchni kawę, mama kroїła ciasto i zamierzaliśmy zaraz obejrzeć w telewizji fajną komedię. Dzień zapowiadał się miło i spokojnie.

Mogłam też odczytać wiadomości, które dostałam przy śniadaniu. Olivier wysłał mi swoje zdjęcie: siedział przy stole zastawionym jedzeniem. Od razu wysłałam mu swoje, bardzo podobne.

Dostałam od razu odpowiedź:

Pięknie wyszłaś, Ewa.

Nie byłabym sobą, gdybym mu nie odpisała:

Ty też.

W drugi dzień świąt pojechaliśmy do rodziców Zosi. Pokierowałam tatę, droga na szczęście nie była długa, bez korków, więc dojechaliśmy w ciągu dwudziestu minut. Mama wzięła z domu pięć plastikowych opakowań, w których znajdowało się tyle jedzenia, że wystarczyłoby na wykarmienie naszej trójki co najmniej przez trzy dni.

Przywitanie w domu rodziców Zosi przebiegło wśród żartów i śmiechów. Przyjaciółka stała w przedpokoju i nie miała szans, biedaczka, by się do mnie dostać. Gdy już się rozebrałyśmy, wzięła mnie na bok i powiedziała głośno:

– Ewa, chodźmy na chwilkę do mojego pokoju, chcę ci pokazać te boskie szpilki, które sobie kupiłam jeszcze przed wyjazdem

do Londynu. Musisz mi powiedzieć, co o nich sądzisz.

Szpilki? Zośka nie kupowała żadnych szpilek. O matko! Ona wie o planach Pawła, jakoś się dowiedziała na pewno! Gdzie jest Paweł?!

– Pewnie, chodźmy, chętnie zobaczę, może sobie też takie kupię – odparłam, bo co innego miałam zrobić?

Weszliśmy po schodach do jej pokoju, Zosia zamknęła drzwi i powiedziała:

– Ewa, tu się dzieje coś dziwnego.

– W jakim sensie?

– Moja mama wczoraj miała czerwone oczy, na bank płakała, a tata co chwila spogląda na Pawła i klepie do w plecy. Co to może znaczyć?

Uff, czyli nie wie, dobrze. Za to ja wiem, co spowodowało taki stan.

– Zosiu, może twoja mama ma alergię na jakieś pyłki? Wiesz, jest koniec kwietnia.

Przyjaciółka spojrzała na mnie uważnie.

– A wiesz, że to jest możliwe. Kiedyś miała na coś alergię, ale się odczuła.

– Przecież takie odczulanie to pewnie nie jest na zawsze. Zosiu, daj spokój, wymyślasz jakieś problemy. Ja mam jeden poważny.

– Jaki?

– Olivier po skończeniu misji chce się przeprowadzić do Barcelony.

– Żartujesz?

– Chciałabym.

– I co z tym zrobisz, Ewcia?

– Nie mam pojęcia. Za dwa tygodnie przylatuje do Londynu, bo ma jakieś ważne sprawy do załatwienia. Spotykamy się.

– Mam nadzieję, że będziesz wiedziała, jak mu ten wyjazd wyperswadować z głowy – stwierdziła Zośka.

– Tak. – Uśmiechnęłam się z ulgą.

– Dobra, chodźmy na dół, mam nadzieję, że moi rodzice ogarną się i będą się zachowywać w miarę normalnie przy was.

Bardzo w to wątpiłam, wiedziałam, jaki był powód takiego poruszenia u rodziców przyjaciółki.

Gdy zeszłam ze schodów, podszedł do mnie Paweł, uściskał mnie i złożył mi życzenia świąteczne. Mama Zosi zaprosiła wszystkich do stołu i wśród śmiechów, żartów i rozmów spędziliśmy bardzo miłe popołudnie. Czas leciał zdecydowanie za szybko. Zanim się

obejrzałam, trzeba było jechać do domu.

Mama Zosi wcisnęła nam na odchodne chyba jeszcze większą ilość jedzenia niż te które z sobą przewieźliśmy. Zosia korzystając z zamieszania podeszła do mnie i powiedziała

- Zauważyłaś, że moi rodzice zachowują się dziwnie, prawda?
- Zosiu, wymyślasz, przecież oni zawsze się tak zachowują, zapomniałaś?
- Tak myślisz? Widać za rzadko jestem w domu, będę teraz częściej przylatywać.
- To dobry plan. Szkoda, że te święta tak szybko mijają. Wracam już jutro, bo pojutrze muszę iść do pracy – stwierdziłam z lekkim smutkiem.
- My wracamy w czwartek, a w piątek popołudniu jedziemy na weekend. Swoją drogą, ciekawe, co Pawła tak wzięło na romantyczny wyjazd, to do niego niepodobne.
- Zocha, ma wolne, to postanowił gdzieś z tobą jechać, a ty zaraz jakieś podejrzenia snujesz. Pawła podejrzewasz o... sama nie wiem co, o rodzicach już nie wspomnę.
- Masz rację, Ewa. Dobra, przytul mnie i do zobaczenia w domu.

Następnego dnia, o czwartej rano, razem z tatą wyruszyliśmy z domu na lotnisko. Mama nie mogła pojechać, bo jeszcze jej się w głowie kręciło po rumie, którym tata Zosi tak serdecznie ją częstował. Lot miałam o ósmej, co znaczyło, że muszę być na lotnisku o szóstej. Tata dał mi słowo honoru, że zdąży. I słowa dotrzymał. Dojechaliśmy pod halę odlotów punkt szósta. Wyszliśmy z auta i zrobiło mi się bardzo smutno, że już musiałam wracać. Te dni w domu zleciały w ułamku sekundy. Poszłam jeszcze z tatą na poranną kawę, a ponieważ nie miałam przy sobie wiele bagażu, nie obawiałam się o odprawę. O siódmej uściskałam tatę i podeszłam do stanowiska odprawy. Zdjęłam z siebie kurtkę, lekki szalik, buty, położyłam na taśmie podręczną torbę, z której wyjęłam uprzednio telefon. Tak jak się spodziewałam – zanim się obejrzałam, przeszłam przez kontrolę i weszłam do hali odlotów. Na wspomnienie mojego pierwszego lotu serdecznie się uśmiechnęłam. Tamte białe dzinsy i rozlana kawa wywołały u mnie szeroki uśmiech. Usiadłam na krześle, położyłam kurtkę na pustym krześle obok i zajrzałam na Messengera. Olivier napisał, że czeka na lot z Barcelony i że cieszy się, że już wraca do Kenii, bo jeszcze dwa dni, a nie byłby w stanie zmieścić się w fotel samolotowy. Pisaliśmy do siebie do momentu, w którym stewardesa kazała się ustawić w kolejce. Napisałam, że powoli muszę kończyć, bo mój samolot właśnie wylądował na płycie. Dowiedziałam się od Oliviera, że jego lot będzie za dwadzieścia minut.

Bez wpadek, nerwów weszłam do samolotu, bez problemu znalazłam swoje miejsce. Cieszyłam się z pobytu w Polsce, czas spędzony z rodzicami uważam za najpiękniejszy prezent. Czułam się głupio, że tak rzadko bywam do domu. Obiecałam sobie, że przylecę znów w czerwcu, może na dwa tygodnie. Moje przemyślenia przerwał komunikat.

– Drodzy państwo, bardzo proszę powrócić na swoje miejsca, zapiąć pasy. Niestety pogoda się pogorszyła i kapitan spodziewa się turbulencji. Proszę się nie martwić, wszystko mamy pod kontrolą. Przypominam, byście państwo usiedli jak najszybciej, zapięli pasy bezpieczeństwa, złożyli stoliki i odsłoniли okna.

O nie! Zaraz samolot się roztrzaska, a ja zginę. Olivier nie będzie wiedział, że go kocham. O matko jedyna, nie ma to jak uświadomić sobie fakt, że nadal się kocha swojego byłego faceta, będąc minutę od śmierci.

Samolot wpadł w turbulencje i pomimo iż byłam zapięta pasem, który ścisnęłam bardzo mocno, nie mogłam utrzymać się w fotelu. Maszyna trzęsła się chyba całą wieczność, a ja modliłam się do Boga, by mnie oszczędził. Obiecałam Mu, że jeśli uda mi się wyjść cało z tego lotu, to się ogarnę, wybaczę Olivierowi i powiem mu o swoich uczuciach. Na całe szczęście turbulencje z minuty na minutę słabły.

No to ładnie naobiecowałam... ale jak się rzekło A, to trzeba powiedzieć B. Gdy lampka sygnalizująca rozpięcie pasów zgasała, odetchnęłam z ulgą. Do końca lotu nie było już niespodzianek. A gdy koła samolotu dotknęły pasa startowego, zupełnie mi ulżyło. Udało mi się dość szybko wysiąść i gdy szłam do odprawy, czułam lekkość na duszy. Jak dobrze znaleźć się znów w Londynie. Polska to mój dom, wiadomo, darzę wielkim sentymentem Szczecin, ale to w Londynie czułam się jak u siebie. Odprawa przebiegła szybko i bez kłopotu. Wyszłam z lotniska i podeszłam do autobusów stojących na parkingu. Kupiłam jeden bilet na Victoria Coach Station i po dziesięciu minutach czekania przyjechał autokar, a dzięki temu, że stałam na początku kolejki i nie miałam walizki do włożenia do luku bagażowego, weszłam do środka pierwsza, zajęłam miejsce. Słyszałam wokół siebie język hiszpański, włoski, czeski.

Kierowca zamknął drzwi i ruszyliśmy powoli do Londynu. Pogoda dopisywała, świeciło słońce. Było około piętnastu stopni, miałam na sobie kurtkę wiosenną, na nogach adidas. Gdy zbliżaliśmy się do miasta, czułam ekscytację. Nie było mnie kilka dni, a miałam wrażenie, jakby minął miesiąc. Starłam się zająć myśli wszystkim, tylko nie tym, co obiecałam w samolocie. Z większością spraw nie miałam kłopotu, ale sprawa Oliviera była lekko skomplikowana. Owszem, pisał do mnie, był miły, ale on był taki dla każdego. I jeszcze ta jego przeprowadzka do Barcelony... Wiedziałam, że go nie puszcze. Jak przyjedzie do Londynu, to z nim porozmawiam. A na razie skupię się na pracy.

Gdy autokar podjechał pod stanowisko na dworcu Victoria, wysiadłam i ruszyłam na przystanek autobusowy. Mogłam skorzystać z linii metra, ale wtedy musiałabym się przesiadać i kombinować, a autobusem będę szybciej. Wsiadłam w numer dziewięć, który zawiózł mnie pod bramę parku Kensington. Nie byłam głodna, do domu mi się nie chciało jeszcze iść, skoro był pusty. Postanowiłam pochodzić po okolicy. Gdy mijałam bibliotekę publiczną, postanowiłam wejść i zobaczyć, jakie mają nowości. I to był zły pomysł, bo tam przekonałam się szybko, że mają wszystkie najnowsze książki. Wiedziałam, że przepadłam na cały dzień. Znalazłam sobie miejsce przy wysokim oknie, parapet był szeroki i długi, a na nim były porozrzucane poduszki, widok miałam piękny na dziedziniec urzędu dzielnicowego. Usiadłam, położyłam swoje rzeczy i ruszyłam na łowy. Znalazłam najnowszy thriller Jamesa Pattersona, Harlana Cobena, powieść J.K. Rowling, Joan Collins. Do pełni szczęścia brakowało mi kawy, ale tej chyba ze względu na bezpieczeństwo nie mogłam wnosić do środka. Na regale z polskimi książkami nie było wcale nudniej. Najnowsze powieści popularnych pisarzy sprawiły, że na mojej twarzy zagościł uśmiech. Usiadłam z toną książek, przeczytałam opis na tylnej okładce każdej z nich i na tej podstawie decydowałam, czy mnie interesuje, czy nie. Z angielskich książek wybrałam cztery, polskich pięć. Był tylko jeden problem: nie byłam zapisana. Postanowiłam podejść do biurka pań bibliotekarek i zapytać o potrzebne dokumenty.

- Dzień dobry, w czym mogę pomóc? – Usłyszałam miły głos.
- Dzień dobry, chciałabym się zapisać do biblioteki, jakich dokumentów potrzebuję?
- Dowód osobisty i rachunek z pani danymi adresowymi.
- Jakiego rodzaju to ma być rachunek?
- Za gaz, prąd, wodę lub opłata za lokalny podatek. Może też być list z banku, z pracy.
- Rozumiem. Wprowadziłam się niecały miesiąc temu i jeszcze nie dostałam rachunku na swoje imię i nazwisko. Mam tylko dowód.
- A ma pani umowę z agencją na swoje nazwisko?
- Mam, ale na tej umowie są także nazwiska dwojga współlokatorów.
- To mi nie przeszkadza.
- Czyli dowód osobisty i umowa na wynajem wystarczą? – upewniłam się jeszcze.
- Tak, gdy zobaczę te dokumenty, zapiszę panią od ręki.
- Wspaniale, mieszkam pięć minut drogi stąd, zaraz pójdę i przyniosę kontrakt. Miałabym do pani jeszcze jedną prośbę... –

Zawiesiłam głos.

- Słucham? – Bibliotekarka uśmiechnęła się uprzejmie.
- Wybrałam sobie już książki...
- Oczywiście, proszę mi je przynieść, schowam pod ladą i jak pani przyjdzie, zapisze się, to będzie je pani mogła wypożyczyć.
- Doskonale, bardzo dziękuję, zaraz przyniosę.

Książki ważyły tonę. Podałam je pani, a ona od razu położyła je pod ladą. Uśmiechnęłam się do niej z wdzięcznością, zabrałam swoje rzeczy i poszłam do domu. Spacer zajął mi niecałe pięć minut. Na naszej wycieraczce zastałam kilka ulotek, a w domu pocztę. Wśród listów znalazłam jeden z centrali, z moim adresem, co mnie bardzo ucieszyło, bo ten list się nada jako dowód potwierdzenia adresu. Weszłam do salonu, otworzyłam okna, ciepłe powietrze wpadło do środka, potem w kuchni i w swojej sypialni robiłam tak samo. Zabrałam list, swój dowód osobisty i ruszyłam z powrotem do biblioteki.

Bibliotekarka powitała mnie uśmiechem i ruchem ręki zaprosiła, bym usiadła na krześle. Podałam jej moje dokumenty i już po chwili stuknęła w klawiaturę z wielką szybkością. Cały proces trwał kilka minut, dowiedziałam się, że karta biblioteczna przyjdzie na mój adres domowy za trzy-cztery dni. Do tego czasu będę mogła wypożyczać lub oddawać na nazwisko. Mogłam pożyczyć jednocześnie dwanaście książek. Miałam wybranych dziewięć i czułam, że tyle na razie wystarczy.

Podziękowałam pani za pomoc i wyszłam z biblioteki. Usiadłam na pięknej ławce usytuowanej przed wejściem do budynku i zaczęłam czytać. Nawet nie wiedziałam, ile czasu upłynęło, ale treść totalnie mnie porwała. Z fabuły powieści wyrwał mnie dźwięk wiadomości. Spojrzałam na telefon. Olivier! Odłożyłam książkę na bok i zachłannie rzuciłam się odczytywać.

Lecę do Nairobi i mam międzylądowanie w Dubaju, jestem na pokładzie samolotu i piszę do Ciebie tylko dlatego, że mają tutaj wi-fi. W poprzednią stronę nie pisałem, bo siedziałem w klasie turystycznej, teraz lecę w pierwszej.

Odpisałam szybko:

Łał, pierwsza klasa, to brzmi wspaniale! Ja siedzę na ławce przed biblioteką i czytam książkę.

Zazdroszczę ci, świeże powietrze, dobra książka... Ja mam do wyboru tylko samolot przez następne sześć godzin, potem będzie międzylądowanie, a po nim kolejne sześć godzin w powietrzu, że nie wspomnę o kolejnych godzinach, by dotrzeć do Kenii. Czeka mnie ciężki dzień.

To bardzo miło z Twojej strony, że poleciałeś do rodziców na kilka dni, wiedząc, jaka długa jest podróż. Spokojnego lotu.

Olivier nie odpisywał, wzięłam książkę do ręki i znów zaczęłam czytać. I tak minęły mi na tej ławce przed biblioteką, z książką w ręce, ponad trzy godziny. Oderwałam się w końcu od lektury, bo już byłam bardzo głodna. Poza tym słońce zniknęło za chmurami, które nie wiadomo dlaczego zrobiły się ciężkie i szare. Postanowiłam, że to dobry moment, by iść do domu. Wzięłam moje dziewięć książek w objęcia i ruszyłam szybkim krokiem. Gdy weszłam do domu, dobiegły mnie pierwsze ciężkie krople deszczu, które uderzały w blaszany dach. W samą porę! Pozamykałam wszystkie okna i robiłam sobie herbatę. W lodówce mieliśmy zapakowane hermetyczne jedzenie, a do tego w zamrażalniku dania, które można było odgrzać w mikrofalówce. Nie powinnam ich jeść, bo to sama chemia, ale jak spojrzałam za okno, to odechciewało mi się wychodzić. Pomyślałam, że raz przecież nie zaszkodzi. Poza tym byłam strasznie głodna. Włożyłam do mikrofalówki spaghetti, które wydawało mi się najlepszą, najzdrowszą opcją. Po dziesięciu minutach zjadłam z plastikowego pudełeczka i robiłam sobie jeszcze jedną herbatę. Poszłam z kubkiem w ręce do salonu, wzięłam książkę, koc i usiadłam na wygodnej kanapie. Straciłam zupełnie poczucie czasu. Gdy odłożyłam książkę, był już niemal wieczór. Mój telefon wydał dźwięk oznajmiający, że dostałam wiadomość. Tym razem napisał Scott, pytał, czy miałabym ochotę wybrać się z nim na piwo do pubu. Ochotę być może miałam, ale nie chciało mi się nigdzie iść. I w tym momencie przypomniałam sobie, że przecież pół minuty od domu jest pub, w którym jeszcze nie byłam. Odpisałam Scottowi, że bardzo chętnie z nim pójdę i zaproponowałam pub koło domu. Scott bardzo się ucieszył z propozycji, więc umówiliśmy się za dwie godziny na stacji metra. Szybko wskoczyłam pod prysznic, robiłam makijaż, ubrałam się i pozostało mi jeszcze czterdzieści minut. Ponieważ nadal padało, decyzja o pójściu do pobliskiego pubu okazała się rozsądna. Wyszłam z domu, gdy do przyjazdu Scotta zostało dwadzieścia minut. Przywitaliśmy się miło, Avery pocałował mnie w policzek i skierowaliśmy się do wyjścia z metra.

– Ewa, wyglądasz ślicznie. Opowiedz, jak minęły ci święta, jestem

ciekaw.

- Byłam w Polsce.
- Ooo, wspaniale, rodzice pewnie szczęśliwi.
- Tak, moja mama zrobiła tyle jedzenia, że teraz pewnie będą je jeść do końca maja.

Scott roześmiał się wesoło.

- A jak wyglądały twoje święta? - zapytałam.
- Moja rodzina przyleciała, myślałem, że oszaleję z nimi przez trzy dni. Wiesz, gdybym miał wybór, to wolałbym spędzić te trzy dni z kimś innym. Z tobą, Ewa.

Byłam zaskoczona, w tej chwili do głowy przyszła mi tylko jedna odpowiedź:

- To bardzo miłe z twojej strony.

Zrobiło mi się gorąco z wrażenia oraz zażenowania. Nie rozumiałam, dlaczego tak się czułam, Scott był kolegą, przystojnym, miłym, ale tylko kolegą.

Zbliżyliśmy się do pubu i przez szybę zobaczyłam, że jest w nim dość sporo ludzi. Weszliśmy do środka, spojrzałam na wystrój; oczywiście niczym mnie nie zaskoczył, ale było ciepło, miło i czysto. Duży plus.

- Na co masz ochotę, Ewa? - Głos Scotta brzmiał niżej niż zazwyczaj.

- Możesz zapytać, czy mają grzane wino? - Jakby mi było za zimno... - pomyślałam.

- Pewnie, zamówić ci, jeśli będzie?

- Tak, poproszę. A gdyby nie było grzańca, to proszę lampkę białego wina.

- To może od razu butelkę? Ja też mam ochotę na wino.

- Pewnie.

Scott poszedł do baru złożyć zamówienie i już po chwili wracał - bez wina.

- Mają grzane, zamówiłem dla nas obojga z przyprawami i imbirem, rozgrzejemy się. Chociaż ja przy tobie, Ewa, nie potrzebuję takich napojów, samo twoje towarzystwo...

Spojrzał na mnie tak uważnie, że się speszyłam ponownie. Cieszyłam się, że już siedzę, bo nogi mi drżały. Co się dzieje?! Przecież Scott wcześniej na mnie nie działał. Teraz siedział blisko mnie, mimo iż było dużo miejsca. Zauważyłam tę zmianę pewnie dlatego, że on zawsze zachowywał bezpieczną odległość. A dzisiaj czułam jego

zapach i zastanawiałam się, czy on coś zmienił w swoim wyglądzie.

Cały wieczór Scott flirtował ze mną subtelnie, nie było w tym nic nachalnego, inne niż to w wykonaniu Oliego, ale było wystarczająco miłe. Po drugim grzańcu zapytał:

– Ewa, powiedz mi, co musiałbym zrobić, byś się we mnie zakochała?

– A skąd wiesz, że nie jestem w tobie zakochana?

– Bardzo bym chciał, żeby to była prawda, ale wydaje mi się, że tak nie jest. Jesteś piękną kobietą, bardzo się zmieniłaś od momentu, w którym gasiłem ci pokój. Wtedy byłaś wystraszona, teraz zadziwiasz mnie za każdym razem, gdy cię widzę.

Spojrzał na mnie szarymi oczami, a ja już sama nie wiedziałam, co mam czuć i co mam powiedzieć. Nagle zapragnęłam go pocałować, ale nie jak koleżanka kolegę, tylko tak namiętnie, w usta. Nie wiem, czym taka ochota została spowodowana. A wtedy on powiedział:

– Ewa, a ty mieszkasz chyba gdzieś blisko.

– Tak. Chcesz zobaczyć kamienicę, w której mieszkamy? – O mamo, co ja za bzdury wygaduję!

– Pewnie – przystał ochoczo Avery.

Wyszliśmy z pubu i dosłownie czułam ciepło bijące od Scotta, zapach jego wody po goleniu. Ta mieszkanca powodowała, że kręciło mi się w głowie. Poprowadziłam mężczyznę uliczką w górę i już po chwili weszliśmy na podwórko. Scott zagwizdał, zatrzymał się i zaczął obracać wokół własnej osi, po czym spojrzał na mnie uważnie i powiedział:

– Ale super miejsce, szkoda, że ja w takim nie mieszkam.

– To prawda, mieliśmy szczęście, że udało nam się je zdobyć.

– Szczęście to ja mam teraz.

Przyciągnął mnie do siebie i pocałował. Usta miał ciepłe, miękkie, ale zupełnie inne niż Olivier, pocałunek był delikatny i krótki. Odsunęłam się od niego, odwróciłam się i pchnęłam bramę, która czasami była niedomknięta, jak teraz. Gdy wchodziłam po schodach, łzy spływały mi po twarzy.

Wiedziałam, że to nie dla mnie. Trudno. Temat Scotta uważam za zamknięty.

W przedpokoju rozebrałam się i weszłam do salonu, włączyłam telewizor, usiadłam na kanapie. Nie mogłam się skupić na tym, co oglądałam. Moje przemyślenia przerwał dźwięk wiadomości, na ekranie pojawiła się ikonka. Wieści od Oliviera.

Przylatuję do Londynu w następną sobotę. Jeśli chcesz, możemy umówić się na spotkanie.

Odpisałam:

Oczywiście, sobota brzmi super, daj znać, o której lądujesz.

O dwunastej będę na Heathrow.

Do zobaczenia, Olivier.

Byłam podekscytowana spotkaniem z Olivierem, byłam także ciekawa, co się stało, że przylatuje wcześniej. Przecież miał być dopiero za dwa tygodnie.

Zrobiłam sobie kolację, wzięłam gorący prysznic i poszłam spać. Cieszyłam się, że następnego dnia pracuję, cieszyłam się, że przyjeżdżają Zosia i Paweł. Zapowiadał się ciekawy dzień.

Do pracy leciałam jak na skrzydłach. Gdy weszłam do klubu, dziewczyny przywitały mnie sympatycznie, dowiedziałam się, że Christiny nie ma i nie będzie. Jenni i Ashley przekazały mi informację, że Christina poszła na zwolnienie lekarskie. Postanowiłam, że zadzwonię do niej koło dziesiątej. Najpierw spotkanie. Musiałam się dowiedzieć wstępnie, co działo się w klubie przez ten czas, kiedy mnie nie było. Poprosiłam dziewczyny, by zawiadomiły resztę pracowników, że robię spotkanie w sali numer jeden za kwadrans. Weszłam szybko do biura, rozebrałam się, podeszłam do ekspresu, włożyłam kapsułkę z czarną kawą i włączyłam komputer. Tak jak się spodziewałam – moja poczta była zawałona e-mailami, przez sześć dni przyszło ich ponad pięćdziesiąt. Na zapoznanie się z nimi będę miała czas po zebraniu. Wzięłam długopis i zeszyt, zrobioną kawę i poleciałam na spotkanie.

– Dzień dobry, Ewa, wyglądasz pięknie.

– Dzień dobry, Philip. Dziękuję. Witam was bardzo serdecznie, jak się domyślacie, dziś wracam do pracy po moim małym świątecznym urlopie i pewnie do dziewiętnastej nie wyjdę.

Rozległy się śmiechy.

– Ale cóż, po obijaniu się przyszedł czas na pracę.

Zastanawiałam się, ile powiedzieć pracownikom o sytuacji

Christiny, o miejscu pracy. Najlepiej będzie, jak się najpierw dowiem od nich, co wiedzą. Tak, to dobry pomysł – postanowiłam i zaczęłam zasadnicze spotkanie.

– Nie będę ukrywała, że wezwałam was na pomoc. Chciałabym, byście mi powiedzieli w kilku zdaniach, co się działo, gdy mnie nie było.

Jenni, recepcjonistka, odezwała się jako pierwsza:

– Christina bardzo źle się czuła, miałam wrażenie, że ona przy tobie udawała, że wszystko jest w porządku, bo chciała, byś poleciała do domu na święta. Tego dnia, kiedy poszłaś wcześniej, na dzień przed swoim wyjazdem do Polski, Christina cały czas biegała do łazienki, a od następnego dnia już była na zwolnieniu. Domyślałyśmy się, co się dzieje, dlatego przez te dni, kiedy cię nie było, próbowaliśmy sami ogarnąć klub. Dzwonił do nas Chris i pytał, czy chcemy na te kilka dni kogoś na zastępstwo za was, ale skoro wszystko było pod kontrolą, nie skorzystaliśmy z propozycji. Ogólnie było bardzo spokojnie, więc nie musisz się martwić.

– Za to my się martwimy, Ewa. Czy możesz nam powiedzieć, co się dzieje z Christiną?

Wzięłam głęboki oddech i zdecydowałam o powiedzeniu prawdy. Miałam w tym swój cel.

– Nie macie się o co martwić. Christina jest w ciąży.

Moja wiadomość spowodowała uśmiechy i okrzyki zachwytu.

– Jak dobrze, baliśmy się, że to jakaś poważna choroba – powiedział Daniel, trener personalny.

– Słuchajcie, mówię wam o tym w zaufaniu, żebyście się nie denerwowali, nie martwili i nie snuli domysłów. Podejrzewam, że Christiny nie będzie jakiś czas. Jak długo? Tego nie wiem, ale jak się pewnie domyślacie, nie jest dobrze, skoro wzięła wolne. Od dziś ja przejmuję jej obowiązki, nieoficjalnie. Zobaczymy, jak mi pójdzie, jeśli nie spalę klubu, to może kierownictwo pozwoli mi przejąć całkowicie kierowanie klubem, ale tego na razie nie mogę potwierdzić.

– Ewa – odezwała się Sylvia – możesz na nas liczyć, tyle, ile możemy, to pomożemy. Pracujemy tu już długo i znamy swoje obowiązki, myślę, że nikt nie będzie tutaj sprawiał kłopotów. Bardzo ci dziękuję, że powiedziałaś nam o sytuacji Christiny, bo to dowodzi tego, że zależy ci na dobrych stosunkach z nami i świadczy o trosce o Christinę.

– Dziękuję za dobre słowo i chęć pomocy, na pewno się przyda. Ja będę od dziś codziennie od dziewiątej do... To się okaże. – Zaśmiałam się. – A teraz czas do pracy, w razie czego jestem w biurze lub na terenie klubu. Miłego dnia, dziękuję za spotkanie.

Spojrzałam na zegar i zobaczyłam, że jest już prawie dziewięta, przed salą ustawiały się panie na zajęcia z jogi. Wśród nich ujrzałam czekającą na zajęcia Michelle.

– Dzień dobry, Ewa.

– Witam.

Nie mogłam się przemóc by wymówić jej imię. Boże, jeszcze muszę na nią dziś patrzeć! Weszłam do biura i od razu zadzwoniłam do Christiny. Nie odebrała, więc zostawiłam jej wiadomość z prośbą, by oddzwoniła. Zabrałam się za przeglądanie korespondencji. W tym momencie zadzwonił telefon

– Klub Kensington, przy telefonie Ewa, w czym mogę pomóc?

– Cześć, Ewa, tu Chris.

– Chris! Cześć, jak miło, że dzwonisz, w czym mogę pomóc?

– Chciałbym się z tobą spotkać. Będę dziś przejeżdżał obok klubu i pomyślałem, że wstąpię. Tak koło czternastej. Pasuje ci?

– Tak, oczywiście, dziś jestem cały dzień w pracy.

– Doskonale, w takim razie do zobaczenia.

– Czekam, pa.

Oż cholera jasna! A jak mnie zwolnią i dadzą nowy zespół? To wrócę na Wood Green i będę dojeżdżała do pracy. Tylko czy wtedy wystarczy mi na czynsz? Ale chwila, dlaczego miałoby mnie zwolnić? Przecież dobrze pracuję, sama Christina była pod wrażeniem, a ona raczej nie chwali nikogo, jeśli na to nie zasługuje.

Wypiłam zimną już kawę i wróciłam do czytania korespondencji. Dostałam nasze rozliczenie kwartalne. Z wielkim zainteresowaniem przeczytałam to zestawienie, zawierające między innymi analizę liczby uczestników zapisanych do klubu w porównaniu z poprzednim kwartałem (wzrosło o trzydzieści procent). Okazało się, że mój pomysł dotyczący zmiany aerobiku na Fit Bikini był strzałem w dziesiątkę, to też zostało już uwzględnione. Ponadto nowy instruktor tenisa podniósł średnią wyników o kilkanaście procent, jeśli chodzi o osoby korzystające z lekcji.

Czyli Christina miała rację. Będę musiała pomyśleć o nowych zajęciach. Może warto by było pomyśleć na próbę o tak zwanych zajęciach lunchowych. Zrobić półgodzinne lub godzinne i zobaczyć, ile pań byłoby chętnych o takiej porze dnia. Pierwsze ćwiczenia na dwunastą, a drugie na trzynastą. To jest pomysł, który mogłabym obgadać z Christiną, ale do niej nie mogłam się wciąż dodzwonić. Powróciłam do analizowania raportu, podkreśliłam sobie kwestie, na które jeszcze muszę zwrócić uwagę, interesowały mnie wykresy dotyczące między innymi częstotliwości korzystania z basenu przez klientów. Może tam też można by było zorganizować jakieś zajęcia

w stylu aquaerobik czy ćwiczenia w basenie na rowerze? Miałam burzę mózgu. Do trzynastej rozpisałam cały plan działania, plan zajęć, propozycji, obmyślałam jeszcze specjalną ofertę dla klientów, którzy chcieliby przychodzić właśnie w czasie lunchu. Nie ukrywam, że liczby podane w raporcie trochę mnie martwiły. Postanowiłam, że zrobię wszystko, by zwiększyć o sto procent liczbę ćwiczących w klubie. A może powinniśmy ruszyć w miasto i porozdawać kilkanaście bezpłatnych wejściówek? Ten pomysł też zapisałam na kartce.

Z zadumy wyrwało mnie pukanie do drzwi. Gdy podniosłam głowę, zobaczyłam wchodzącego do mojego biura Chrisa. Nie widziałam go kilka miesięcy, ale przez ten czas nie zmienił się ani troszkę.

– Dzień dobry, czy jest Ewa?

– Chris, nie wygłupiaj się, to ja, Ewa.

Chris zbaraniał.

– Owszem, jesteś do niej podobna, ale inaczej zapamiętałem Ewę.

– Chris, na serio to ja – roześmiałam się serdecznie. – Tylko teraz mam makijaż, eleganckie ciuchy i schudłam.

– Ewa, zupełnie, absolutnie nie poznałem... Zawsze cię widziałem w innych ubraniach... Pięknie wyglądasz! Aż się nie mogę napatrzeć.

– Widzę. – Uśmiechnęłam się szczerze. – Proszę, zdejmij płaszcz, powieś sobie na wieszaku. – Wstałam i podeszłam do ekspresu. – Czego się napijesz?

Chris patrzył na mnie bardzo uważnie, jakby mnie oceniał, po czym powiedział:

– Kawę proszę. Czarną i mocną.

– Jasne, już robię. Proszę, usiądź na krześle Christiny.

Chris usiadł, wziął oddech, roześmiał się i oznajmił:

– Przepraszam, zawsze tak reaguje na widok pięknej kobiety. Jak to się stało, że pozwoliłem ci odejść z Wood Green?

– Nie dałeś, sam odszedłeś – znów się zaśmiałam.

– O nie i nie wziąłem cię ze sobą? Jakim byłem ślepcem, że nie doceniłem, że nie przypuszczałem...

Roześmiałam się i podałam Chrisowi kawę.

– Czasami życie robi nam niespodzianki.

– Tak, zdecydowanie.

– Ewa, na początku chciałem ci powiedzieć, że w centrali bardzo uważnie patrzymy na twoją pracę. Christina bardzo dokładnie

zdawała relacje z efektów waszej współpracy...

No ładnie, to teraz mnie nawet na Wood Greenie nie przyjmą!

– Chris, ale ja pracuję niecałe dwa miesiące dopiero i na moją obronę mogę powiedzieć, że jeszcze mam sporo do nauczenia...

– Doskonale wiem, ile pracujesz, znam twoje pomysły, naprawdę nie musimy marnować czasu na powtarzanie tego, czego dokonałaś lub czego nie zrobiłaś.

Zwolnią mnie! Wspaniale...

– Christina powiedziała nam o swojej ciąży. Postanowiła, że jak tylko poczuje się lepiej, wróci do pracy.

Proszę nie kopać leżącego... – westchnęłam w duchu.

– Ale po urodzeniu wybiera się na urlop wychowawczy i po nim już nie wróci tutaj do pracy. Będę się streszczał, bo nie mamy całego dnia na rozmowę. Chcemy w centrali, żebyś spróbowała swoich sił jako kierownik tego klubu. Zresztą Christina twierdzi, że już od jakiegoś czasu dobrze sobie radzisz. A skoro ona jest zadowolona z ciebie do tego stopnia, że chce, byś zajęła jej miejsce, to my nie mamy nic przeciwko temu.

– Chris, to jest niesamowite, mówisz na serio?!

– Absolutnie, nie mamy czasu na wygłupy. Oczywiście zapewnimy ci przygotowanie i trening. Będziesz się musiała jeszcze dużo nauczyć w kwestii prowadzenia dokumentacji.

– Bardzo dziękuję! Postaram się nie zawieść.

– Powiem ci, Ewa, w tajemnicy, że nie wszyscy są przekonani, czy podołasz.

– Rozumiem.

– To nic personalnego, ale jak sama powiedziałaś, jesteś zastępcą niecałe dwa miesiące. Plusy są takie, że po tym krótkim czasie masz bardzo dobre wyniki. Podobają nam się zmiany, jakie zaproponowałaś, dobrze, że pociągnęłaś pomysł Christiny, by zatrudnić instruktora tenisa. Jesteśmy ogromnie zadowoleni z twojej dotychczasowej pracy i damy ci szansę wykazania się jeszcze bardziej.

– Dziękuję bardzo, jestem bardzo zaskoczona.

– Powiem ci szczerze, że ja też. Tak między nami: nie myślałem, że pozwolą ci na taki szybki awans. Ale to mówię już nieoficjalnie. Oficjalnie masz się uczyć od Christiny tyle, ile możesz, oficjalnie masz się starać jak najlepiej prowadzić klub do momentu rozwiązania Christiny. Jeśli wszystko pójdzie tak jak do tej pory, zostaniesz menedżerem, jeśli nie dasz sobie rady, w najgorszym razie zatrudnimy kierownika, a ty zatrzymasz swoje obecne stanowisko.

Uff!

– Czyli nie ma opcji, że mnie zwolnicie?

Chris znów się roześmiał.

– Absolutnie nie ma takiej opcji. Będę się uważnie przypatrywał zmianom, jakie będziesz wprowadzać w klubie, życzę ci powodzenia. Gdybyś potrzebowała porady, to dzwoń, pisz, zawsze postaram się pomóc.

Byłam wzruszona, bo dziś kolejny raz bezinteresownie oferował mi pomoc. Postanowiłam wziąć się do pracy i pokazać się z jak najlepszej strony. Chris siedział jeszcze pół godziny. Miałam wrażenie, że chce mi coś jeszcze powiedzieć, ale z jakiegoś powodu milczał. Wyszedł z biura parę minut po szesnastej. Postanowiłam, że czas się przejść po klubie. Recepcjonistki radziły sobie dobrze, kolejek nie było. Trenerzy mieli pełne ręce roboty, bo ich grafiki były wypełnione. Może powinnam pomyśleć o zatrudnieniu na próbę jeszcze jednego? Musiałam o tym z nimi porozmawiać. Poszłam na salę, gdzie znajdowały się korty tenisowe – tam taka sama sytuacja. Kolejny pomysł wpadł mi do głowy: może warto by było zorganizować jakieś zawody tenisowe... Po obchodzie poszłam do biura w samą porę, żeby odebrać telefon od Christiny.

– Dzięki Bogu, że oddzwaniaasz, Christina. Wszystko w porządku u ciebie? Jak się czujesz?

– Dobrze, a właściwie bardzo dobrze. Rano mnie strasznie mdliło, ale byłam na wizycie u położnej i dała mi ziołowe tabletki na powstrzymanie mdłości. Wyobraź sobie, że działają.

Roześmiałam się i powiedziałam:

– Christina, przepraszam, ale mnie ziołowe tabletki nie kojarzą się za dobrze.

Zrozumiała w mig.

– Ewa, dopóki nie czuję mdłości, będę je brać. Ponieważ jutro jest piątek, to jeszcze zostanę w domu i przyjdę do pracy w poniedziałek, co ty na to?

– Pewnie, nie ma sprawy. Mam ci do przekazania wiele moich pomysłów. Chciałam się też dowiedzieć, czy coś z papierkowej roboty mam zrobić już teraz?

– Jedyne, co teraz musisz, to ułożyć grafiki pracownikom, reszta jest zrobiona. W poniedziałek pokażę ci, czym jeszcze będziesz się zajmować. To głównie raporty, które generuje specjalny program komputerowy, nic takiego. Jest ich trochę, ale to nic trudnego, jestem pewna, że wszystko opanujesz.

– Mam taką nadzieję.

– Będzie dobrze, w razie czego dzwoń na moją komórkę, zaraz ci wyślę SMS-a z numerem prywatnym. I do zobaczenia w poniedziałek, Ewa.

– Będę czekać, pozdrawiam i do zobaczenia.

Odłożyłam słuchawkę i byłam już naprawdę głodna i zmęczona. Ten dzień obfitował w wiele zmian. Zrobiłam sobie herbatę i otworzyłam pocztę, doszukałam się w niej e-maila od Chrisa z listą wszystkich dokumentów wraz z informacją, kiedy należy je wysyłać. Nie było tego dużo, spodziewałam się większej porcji papierów do ogarnięcia.

Postanowiłam iść do domu o osiemnastej, byłam już padnięta. I nie miałam pojęcia, jak Christina mogła pracować tak długo całymi dniami. Ale skoro nie miała wyboru, a nie chciała rezygnować, to co miała zrobić?

W domu czekała na mnie niespodzianka. Zosia z Pawłem wrócili z Polski, wyściskałam ich za wszystkie czasy.

– Spokojnie, Ewa, nie było nas tylko dwa dni. Co robiłaś wczoraj?

– Nic takiego. – Od razu mi się przypomniał pocałunek ze Scottem. Nie miałam ochoty mówić na ten temat. Zresztą nie było się czym chwalić.

– Z pewnością, dobrze, że nic poważnego się tutaj nie wydarzyło. – Zosia rozejrzała się po mieszkaniu. – Nie widać na pierwszy rzut oka strat – zażartowała.

– Nie ma żadnych strat. – Obruszyłam się.

Paweł poszedł do sypialni i zostawił w niej torby, a po chwili wrócił do nas do salonu.

– To jakie macie plany na weekend? – zagadnęłam.

– Jedziemy jutro popołudniu i wracamy w niedzielę. W hotelu mamy wykupiony pakiet dla zakochanych, w cenie pełne wyżywienie i kilka zabiegów w spa.

– Zapowiada się wspaniale! – Byłam pewna, że ten weekend będzie dla Zosi niezapomniany pod wieloma względami.

– A ty jakie masz plany na weekend, Ewa?

– Jutro i w sobotę praca cały dzień. W niedzielę wolne. Czyli nudyyy...

– Rzeczywiście brzmi, hm, dość nudno – skwitowała przyjaciółka.

– Zosiu, ja mam już dość atrakcji w moim życiu, czas teraz zadbać o karierę, szczególnie że jest o co.

Paweł zapytał:

- Masz jakieś kłopoty w pracy?
 - Nie, skądże, przeciwnie, ale mam sporo obowiązków i będą dochodzić nowe. - O ciąży mojej szefowej i wizycie Chrisa nie chciałam nic mówić, jeszcze nie byłam pewna, jak się wszystko skończy. Christina mogła przecież poronić. Nie żebym jej tego życzyła, absolutnie nie, ale przecież zdarzały się takie przypadki. Dopóki nie będę pewna na sto procent wszystkiego, niczym się nie chciałam chwalić. - Christina ma pewne kłopoty zdrowotne.
 - A co, jest w ciąży? - Przed Zosią nic nie mogło się ukryć.
 - Dlaczego zawsze gdy kobieta ma jakieś zdrowotne kłopoty, wy, kobiety, od razu, że w ciąży? - Paweł nie mógł najwidoczniej pojąć Zosinej logiki.
 - Bo tym razem tak rzeczywiście jest. Tak, Zosiu, moja szefowa jest w ciąży. - I tyle w temacie trzymania w tajemnicy stanu Christiny.
 - Ewa, czy to oznacza, że będziesz mieć szansę na kierownika klubu?
 - Będę, ale muszę się jeszcze wykazać. Przecież ja jestem na etacie zastępcy dwa miesiące. Mam sporo do nauczenia się i nie za bardzo wiem, jak mam to zrobić, bo Christina poszła na zwolnienie, a ja zostałam sama w klubie. Miałam wizytę Chrisa i on zapewnia, że powinnam dostać etat kierownika, ale jestem bardzo sceptycznie do tego nastawiona.
 - A co na to mówi Christina? Jej zdanie też pewnie będzie miało znaczenie, była przecież kierowniczką do tej pory.
 - Ona mówi, że się za mną wstawi, że mam bardzo duże szanse. Bardzo chętnie powalczę o ten etat, dlatego powiedziałam, że czeka mnie dużo pracy. Mam już sporo pomysłów, jak zwiększyć liczbę członków w klubie, zobaczymy, co powiedzą na nie kierownicy z centrali. Jutro i w sobotę dopracuję mój plan, a w poniedziałek wyślę go do szefostwa. Nie mam nic do stracenia, w najgorszym razie po prostu zostanę na swoim stanowisku.
- Zosia kiwnęła głową na znak zgody i powiedziała:
- A w najlepszym zostałabyś kierownikiem. Ewa, wspaniale.
 - Tak, ale jeszcze długa droga przede mną. Jutro mam na ósmą, a wy o której jedziecie?
 - Wyjeżdżamy o trzynastej, bo dobę w hotelu zaczynamy od piętnastej - odparł Paweł.
 - Sprawdziałaś, jaka pogoda będzie jutro, Zosiu? - dopytywałam.
 - Paweł już sprawdził, ten weekend ma być słoneczny, dwanaście stopni, więc liczę na spacer nad morzem.
- Ha, z pewnością będziesz na plaży! - pomyślałam, ale zachowałam kamienną twarz.

– Ewa, Olivier się odzywał do ciebie? – zapytał Paweł. – Bezskutecznie próbuję się z nim skontaktować przez ostatnie dwa dni.

– Oli leciał wczoraj do Kenii, może łąpałeś go w momencie, gdy miał międzylądowanie.

Paweł z Zosią spojrzeli na mnie w szoku.

– Jestem z Olivierem w kontakcie.

– Tego się już zdążyłem domyślić – mruknął lekarz.

– Muszę wam powiedzieć jeszcze jedno... Olivier przylatuje do Londynu w następną sobotę.

Zosia uśmiechnęła się szeroko i powiedziała:

– No popatrz, a co się stało? Przecież poleciał do Kenii miesiąc temu, miał tam zostać jeszcze z minimum dwa miesiące.

– Nie wraca na stałe, przylatuje, bo ma jakieś sprawy do załatwienia.

Paweł spojrział na mnie dziwnie i powiedział:

– W sobotę? Jakże on może mieć sprawy do załatwienia w wolny dzień?

Cała moja twarz zapłonęła.

Paweł z Zosią wybuchnęli śmiechem.

– Nie rozumiem, o co wam chodzi – burknęłam.

– Ale przecież my nic nie mówimy, nic nie insynuujemy. – Paweł podniósł rękę do góry w geście kapitulacji.

– Nie da się z wami rozmawiać. Zosiu, pewnie będziesz mieć mnóstwo pracy, gdy wrócicie z urlopu? – zrezygnowanie zmieniłam temat.

– Nawet mi nie mów, ale cieszę się, że spędzimy z Pawłem trochę czasu tylko we dwoje.

Wieczór upłynął nam bardzo miło. Zrobiliśmy na kolację spaghetti bolognese, mieliśmy wszystkie składniki na to pyszne danie. Siedzieliśmy i rozmawialiśmy prawie do północy.

Pomimo tego nie byłam zmęczona następnego dnia rano. Do pracy weszłam z dużym kubkiem kawy latte oraz kilkoma croissantami zapakowanymi w papierową torbę z Marksa & Spencera. Wiedziałam, że mogę liczyć na dziewczyny w recepcji w kwestii zakupu jedzenia, ale nie powinnam ich dodatkowo obciążać, i tak miały co robić. Sporządziłam cały plan na najbliższe tygodnie, wymyśliłam nowe zajęcia, zaproponowałam godzinę, w której mogłyby się odbywać, i oszacowałam ich koszt. Czułam się dumna z siebie, bardzo mi zależało na tym, aby kierownictwo dało mi szansę, żeby byli zadowoleni z mojej pracy. Postanowiłam, że zrobię profesjonalną

prezentację w programie PDF, miałam dziś na to czas. Nie miałam przewidzianych żadnych spotkań, więc mogłam zrobić to porządnie. I tym sposobem przez większość godzin w pracy zajmowałam się przygotowaniem prezentacji.

Dostałam SMS-a od Zosi, w którym opisywała z zachwytem, w jakim wspaniałym miejscu się znalazła. Była zadowolona ze wszystkich atrakcji. Paweł z kolei napisał, że na jutrzejszy wieczór ma przygotowaną kolację na plaży. Zapłacił ekstra, ale efekt miał być oszałamiający. Cóż, podejrzewałam, że Zosia nie zapomni tego do końca życia. I o to chodziło.

Wychodziłam zmęczona z pracy, z postanowieniem, że rano zrobię spotkanie i powiem o moich pomysłach na zmiany. Byłam ciekawa, czy można coś jeszcze w mojej propozycji poprawić. A tymczasem czekały na mnie w domu spokój i cisza. Zdołować się można, nie byłam przyzwyczajona do samotności. Zrobiłam sobie kanapki i do tego herbatę. Usiadłam przed telewizorem i włączyłam go, mając nadzieję, że uda mi się zabić tę ciszę.

Olivier się nie odzywał, Scott też nie. Nie miałam ochoty teraz myśleć o moich problemach sercowych. Wolałabym skupić się na moim rozwoju zawodowym, z tego przynajmniej będę mieć jakieś zyski.

Wieczór upłynął spokojnie, o dwudziestej drugiej leżałam już w łóżku, na szczęście sen przyszedł bardzo szybko. Następnego dnia rano obudziłam się wcześniej, niż zadzwonił budzik. Po szybkim śniadaniu i prysznicu poszłam do pracy z uśmiechem na twarzy. Wszak dziś miał być ten wielki, wspaniały dzień. Paweł miał się oświadczyć Zosi!

Mój dobry humor nie trwał jednak długo. Gdy tylko dotarłam do klubu, dowiedziałam się, że nie mamy prądu. Dziewczyny w recepcji panikowały, bo nic nie mogły zrobić, trenerzy byli zdenerwowani, bo nie mogli dostać się do systemu, telefony nie działały.

Zwołałam wszystkich do sali fitness na szybkie spotkanie.

– Moi drodzy, bez paniki. W recepcji mamy jeden przenośny i naładowany czytnik, więc da się skanować karty. Zaraz zadzwonię do Christiny i zapytam, co mamy zrobić w tej sytuacji.

Susan, nasza ogarnięta instruktorka od fitnessu, powiedziała:

– Pół roku temu też mieliśmy taką awarię. Christina zadzwoniła po pomoc do centrali i w godzinę wszystko wróciło do normy, ale to był dzień normalny, a nie weekend.

– Spokojnie, zaraz dowiem się wszystkiego. Nie martwcie się, jeśli trzeba, to bardzo chętnie pomogę. Mogę siedzieć z dziewczynami w recepcji i wyjaśniać każdemu zdenerwowanemu klientowi

sytuację.

Taka byłam odważna przy pracownikach, natomiast w biurze rozboleł mnie brzuch z nerwów. Drżącymi rękami wzięłam telefon i zadzwoniłam do Christiny. Dowiedziałam się od niej, że mam zadzwonić do centrali i zgłosić problem. Przyślą elektryka do usunięcia awarii, ale według niej najwcześniej to będzie w poniedziałek. Zapytałam ją, co mamy zatem zrobić. Odpowiedziała mi, że ja mogę iść do domu, gdy już ustalę wszystko z centralą, ponieważ mieszkam blisko. W razie czego dziewczyny mogą zadzwonić i w chwilę będę z powrotem. Recepcjonistki miały skaner przenośny, trenerzy mają czekać na klientów, jeszcze się nie zdarzyło, by dwie osoby przyszły na tę samą godzinę. Czyli w sumie to, co ja poradziłam było idealnym rozwiązaniem, zgadzało się też z wytycznymi Christiny, bardzo mnie to cieszyło. Podziękowałam jej za pomoc i zadzwoniłam do centrali, jednak jak bywa w weekend, nie mogłam się tam dodzwonić. Postanowiłam wykorzystać ostatnią deskę ratunku i zadzwonić do Chrisa, który na szczęście był w pracy. Poradził mi to samo co moja szefowa: iść do domu, bo dziś w biurze już nic nie zrobię. Poszłam do dziewczyn na recepcję i przekazałam im te wiadomości. Zgodnie orzekły, że mam iść do domu, a one zadzwonią do mnie, gdy będzie kłopot. Przekazałam też informacje trenerom i zostawiłam numer telefonu z prośbą, by w razie czego dzwonić.

Miałam z powodu wcześniejszego wyjścia z klubu ogromne wyrzuty sumienia, więc postanowiłam, że nie będę siedziała na tyłku, tylko zrobię zakupy, posprzątam mieszkanie i zrobię pranie. Nastawiłam sobie najgłośniejszy dzwonek w telefonie na wszelki wypadek. A myślami byłam przy Zosi... Na szczęście wczesna godzina gwarantowała w sklepach spokój i ciszę, a przy kasach brak kolejek. Trzy siaty później doczłapałam się do domu z dość konkretnymi zakupami. Weszłam do mieszkania, postawiłam sprawunki na stole i spojrzałam na zegar: była godzina jedenasta. Nie miałam pomysłu co z sobą zrobić. Co prawda planowałam sprzątać, ale nie czułam weny, mogłam pojechać na zakupy i kupić sobie nowe ciuchy, ale mi się nie chciało. Spojrzałam na moje książki leżące na stole w salonie i już wiedziałam, co będę robić. Wzięłam ze stosu pierwszą powieść i zaczęłam czytać. Lektura skutecznie mnie porwała, ale już około trzynastej postanowiłam, że czas wyjść z domu, naszła mnie ochota na kino. Na szczęście było małe kino na końcu głównej ulicy. Postanowiłam nie sprawdzać, co w nim grają, tylko pójść i zobaczyć. Włożyłam do torebki tylko kilka najpotrzebniejszych rzeczy, chwyciłam z szafy letni płaszcz. Wyszłam z uśmiechem na twarzy i skierowałam swoje kroki do kina. Po drodze oglądałam wystawy sklepów, właśnie zmieniano je na typowo wiosenne, pięknie wyglądały. Droga do kina zajęła mi trochę więcej czasu, niż się spodziewałam, ale miałam go i tak pod dostatkiem. Gdy weszłam do kina, zobaczyłam, że czeka w poczekalni już kilka osób

z popcornem w ręku. Ostatnio byłam w kinie ze Scottem, teraz podeszłam sama do listy filmów i zobaczyłam wśród nich komedię romantyczną, której zwiastun ostatnio widziałam w telewizji i bardzo mi się spodobał. Podeszłam do kasy i kupiłam bilet.

W momencie, w którym usiadłam w fotelu z wielkim kubkiem popcornu oraz z gazowanym napojem, czułam, że dobrze spędzę czas. I nie pomyliłam się. Film opowiadał historię młodych ludzi poszukujących szczęścia i miłości. Gdy po raz kolejny widzowie wybuchnęli śmiechem, wydawało mi się, że słyszę śmiech Scotta. Niemożliwe. Gdy jednak spojrzałam w miejsce, z którego dochodził dźwięk, okazało się, że miałam rację. Tam siedział Scott! Mimo iż w kinie panował półmrok, rozpoznałam go. Obok niego siedziała młoda kobieta, chyba blondynka. Bawili się doskonale, podobnie jak reszta widzów. Myślałam, że zrobi mi się z tego powodu smutno, że ogarną mnie jakieś smutne odczucia, ale nic. Spojrzałam na nich bez złości. Do końca filmu już o nich nie myślałam, ponieważ to, co się rozgrywało na ekranie, było bardzo zabawne. Po zakończeniu projekcji filmu wstałam i przy wyjściu zrównałam się ze Scottem.

– Ewa? A co ty tutaj robisz?

– Mieszkam blisko, mam dziś wolne, więc postanowiłam zrobić sobie małą przerwę i wybrać się do kina.

– Doskonały pomysł, podobał ci się film?

– Bardzo, a tobie?

Celowo ignorowałam blondynkę, która wpatrywała się w nas uporczywie. Scott jej nie przedstawił, a ja nie zamierzałam go wyręczać. Gdy wyszliśmy z kina, wyjęłam telefon z torebki, żeby zobaczyć, czy nikt z klubu nie dzwonił, lecz nie miałam nieodebranych połączeń. Uff, ulga. I w tym momencie komórka ożyła. Na wyświetlaczu zobaczyłam, że to Patrycja. Odebrałam.

– Halo, cześć, Patrycja.

– Cześć, Ewa, co słychać?

– Nic ciekawego, mam dziś nieoczekiwane wolne i strasznie się nudzę.

– To się świetnie składa. Jestem teraz w centrum handlowym Westfield i zaraz będę szła na obiad. Masz ochotę do mnie dołączyć?

– Pewnie, wspaniale. Idę na przystanek autobusowy i zaraz podjadę do ciebie dziesiątką.

– Obok przystanku jest wejście do stacji metra, tam na ciebie poczekam, dobrze?

Autobus przyjechał po kilku minutach czekania. Jechałam tylko dwa przystanki, ale odległość między nimi była bardzo długa. I pewnie musiałybyśmy iść około dwudziestu minut. Patrycja już

czekała na mnie przed wejściem do metra.

– Cześć, Ewa, fajnie, że jesteś.

– Cześć, Patrycja, ciebie też miło widzieć.

– Słuchaj jest taka ładna pogoda, może pojedziemy do Green Park? Kupimy sobie kanapki, picie i zrobimy piknik.

– Świetny pomysł. Ale będziemy się musiały przesiąść, by dotrzeć na Green Park.

– Nic się nie martw, możemy dojechać do Oxford Circus, a potem dojdziemy na Green Park. Mamy czas, pogoda jest piękna. Jak już będziemy na Oxford, to zdecydujemy, jakie jedzenie kupimy.

Ruszyłyśmy schodami w dół, by dotrzeć do wagonu metra. Okazało się, że do naszej stacji było siedem przystanków. Wiedziałam, że w sobotnie popołudnie w centrum miasta w wagonie będzie pełno ludzi. Okazało się jednak, że byłam w błędzie. Linia kursowała co trzy minuty, więc nie było ścisku. Udało nam się bez problemu usiąść. Po drodze mijałyśmy stację Notting Hill Gate, wiedziałam, że mam bardzo blisko stąd do domu. To tam kręcili znany film z Julią Roberts i Hugh Grantem pod tytułem *Notting Hill*. Obiecałam sobie, że koniecznie muszę się tam wybrać. Jutro miałam wolne, więc wstępnie zaplanowałam sobie wycieczkę.

– Ewa, co u ciebie?

– Wiesz co, tyle się dzieje, że czasami nie ogarniam.

Patrycja wybuchnęła śmiechem i powiedziała:

– To tak samo jak u mnie.

Byłam bardzo ciekawa, ale w metrze było głośno, nie chciałam wrzeszczeć. Gdy dotarłyśmy do celu naszej podróży, wyszłyśmy ze stacji i zaczerpnęłam haust świeżego powietrza. Zrobiło mi się lepiej. Przed sobą zobaczyłyśmy skrzyżowanie, przeszłyśmy po pasach dwa razy tak, by znaleźć się naprzeciwko wejścia do metra. Rozpoznałam tę ulicę, byłam tutaj z Olivierem na włączeniu świątecznych świateł. Mijałyśmy z Patrycją sklepy, oddziały banków, butiki z bardzo elegancką odzieżą, galerie sztuki, restauracje, puby, kluby.

Patrycja, jakby czytając w moich myślach, zapytała nagle:

– Masz kontakt z Olivierem?

– Mam, piszemy na Messengerze.

– I jak mu się podoba w Kenii?

– On tam pojechał na misję, nie na safari, Patrycja. – Roześmiałam się.

Właśnie mijałyśmy restaurację europejską. Patrycja wskazała

głową na elegancki bladuróżowy budynek jako nasz ewentualny wybór, ale pokręciłam głową przecząco.

– No dobrze, to jakie ma wrażenia z pobytu?

– Nie wiem dokładnie, on ma tam bardzo dużo pracy, czasami nie odpisuje po kilka dni, ale z tego, co mi wiadomo, odebrał już poród.

– On? Chirurg?

– Nie mam pojęcia, jak to działa, ale najwidoczniej odebrał, bo widziałam na Fejsie post, z którego wynikało, że odebrał poród.

Właśnie wyszliśmy na skrzyżowanie Picadilly Circus.

– Ewa, chodź, wejdziemy po kanapki albo inne jedzenie do kawiarni, bo zaraz padnę z głodu. Usiądziemy na schodach przy fontannie i wszystko mi dokładnie opowiesz.

– Nie wiem, czy jest jeszcze co opowiadać, ale spoko, możemy tak zrobić.

Weszliśmy do kawiarni i zamówiłam dużą bagietkę z łososiem, serkiem śmietanowym i czerwoną cebulą, do tego duży kubek herbaty – czarnej.

Patrycja zamówiła tosty z szynką, serem i pomidorem oraz herbatę. Na zamówienie czekałyśmy około pięciu minut. Gdy je odebrałyśmy, poczułyśmy niezwykły zapach. Nie spodziewałam się, że jestem tak głodna.

Wyszliśmy z kawiarni, podeszliśmy na schody i usiadłyśmy w miejscu, które dobrze ogrzewało słońce. Przez chwilę nic nie mówiłyśmy, delektowałyśmy się naszym jedzeniem, spokojnie popijałyśmy herbatę. Gdy pierwszy głód został zaspokojony, Patrycja zapytała:

– To jak to było z tym porodem?

– Nie mam pojęcia, Patrycja, wiem tylko, że odebrał.

– To bardzo ciekawe, że akurat chirurg pamięta, jak to zrobić.

– Nie wiem, jak to było, ale to mnie nie ciekawi aż tak bardzo, jak...

– Jak? – Patrycja zastygła z kanapką w pół drogi do ust.

– W poście, z którego dowiedziałam się o tym, że Olivier odebrał poród, była na zdjęciu mama, Olivier i malutka dziewczynka.

– Tak? I co w tym dziwnego?

– Ta dziewczynka dostała na imię Ewa.

– Co?

– Poczekaj, zaraz ci pokażę.

Wyjęłam telefon z torebki, weszłam na swoje konto na Facebooku,

wyszukałam profil Laury i post... Gdy pokazałam Patrycji, otworzyła oczy ze zdumienia.

– Jaka jest szansa, że dziewczynka dostała na imię tak. bo jej mama sobie tego życzyła? – zadałam jej pytanie.

– Nie mam pojęcia, Ewa, ale wydaje mi się, że Oliver maczał w tym palce.

– Może ten poród był trudny, może on uratował tę malutką dziewczynkę, a mama z wdzięczności pozwoliła Olivierowi na wybranie imienia.

– To jest możliwe. Wszystko jest możliwe.

– A powiedz mi, nie spotykasz się ze Scottem?

– Widziałam się z nim dwie godziny temu, jak wychodziłam z kina.

– Jak to?

– Poszłam na film i w pewnym momencie rozpoznałam jego śmiech. Gdy wychodziliśmy z kina, to się spotkaliśmy, był z jakąś blondynką.

– Co ty mówisz? A nie próbował się z tobą jeszcze umówić?

– Próbował, byłam z nim na drugiej randce.

Patrycja wpatrywała się we mnie z wielką ciekawością

– I?

– Poszliśmy do pubu koło mojego domu. Gdy mnie odprowadził, to mnie pocałował. Spodziewałam się, że mi się spodoba, że chodnik mi ucieknie spod nóg, że w głowie mi się zakręci... A tu nic.

– Ewa, jesteś dla siebie niesprawiedliwa.

– Jestem szczerą.

– Nie zawsze na początku musi tak być jak w romansach, czasami zakochujemy się powoli, delektując się każdą chwilą.

Spojrzałam na Patrycję uważnie i zapytałam:

– Coś mi się wydaje, że nie mówisz tego tylko dlatego, by mnie pocieszyć.

– To prawda, spotykam się ze wspaniałym facetem i zamierzam zmienić pracę. Czy już ci mówiłam, że się przeprowadziłam?

– Tak. No i Scott mi też mówił, że dziwnie się teraz czuje bez ciebie, z tą całą ciszą i przestrzenią.

Patrycja się roześmiała.

– Tak, nawet w przedpokoju miałam sześć razy więcej swoich rzeczy niż jego.

– Mniejsza o rzeczy, powiedz mi, co u ciebie nowego słyhać i jak się mieszka.

– Mam małe mieszkanie: salon, łazienka, sypialnia i kuchnia, ale śliczne, przytulne i czyste. Czynnosc nie jest zaskakująco wysoki, więc na początku pomyślałam, że może coś nie gra, że tak mało kasy chcą za wynajem. Zdecydowałam się od razu, podpisałam tego samego dnia umowę na wynajem, wpłaciłam kaucję i mogłam się wprowadzać. Konrad bardzo chętnie pomógł w przeprowadzce.

Uśmiechnęłam się szeroko.

– Konrad przekomarzał się ze mną, że nie wie, ile ode mnie wziąć, bo pewnie mam mało mebli. W dodatku od rodaczki i to jeszcze takiej pięknej on nie wie, jaka będzie wysoka opłata. Powiedziałam, że w takim razie jeśli miałby ochotę, to po przeprowadzce zaproszę go na piwo czy gdzieś. Jak się domyślasz, zgodził się z radością i bez wahania. Zabraliśmy się ze wszystkimi moimi rzeczami za jednym razem. Konradowi bardzo spodobało się moje mieszkanie, więc zamiast latać po pubach, zaprosiłam go w ramach wdzięczności na domową kolację.

– Wyobrażam sobie, że pokusa zjedzenia domowego posiłku spodobała mu się najbardziej.

– No pewnie, a że dobrze gotuję, to ucztę mieliśmy pierwsza klasa. Od tego czasu się spotykamy. Nie chcę zapeszać, ale jest jak na razie wspaniale. Trafiłam w końcu na faceta z krwi i kości, a nie przysłowiową dupę wołową.

– Bardzo się cieszę, że tak ci się fajnie ułożyło. A co słyhać w klubie i dlaczego chcesz zmieniać pracę?

– W klubie wszystko w porządku prócz tego, że nie ma ciebie i strasznie mnie nudzą moje obowiązki. Postanowiłam, że czas na zmiany.

– Brawo ty!

– Rozmawiałam na ten temat z Konradem i on powiedział, że będzie potrzebował asystentki i że jeśli chcę, to możemy spróbować razem też zawodowo.

– Wspaniałe wieści, jestem bardzo szczęśliwa, że tak to się potoczyło między wami, Patrycja.

– Ja też, dlatego nie chcę nic na razie mówić, żeby nie zapeszyć. Może uda mi się z nim przyjąć na ślub Zosi. – Zaśmiała się.

– A właśnie, wiesz, że Paweł będzie się oświadczał jej na plaży za jakieś trzy godziny?

– A gdzie się wybrali?

– Do Kornwalii, tam mają śliczne plaże i hotel nad samym morzem.

Paweł wykupił pakiet dla zakochanych, z romantyczną kolacją na plaży w pakiecie. O tym pewnie Zosia już wie, ale nie ma pojęcia, że Paweł ma dla niej piękny prezent...

– A kiedy odebrał pierścionek z salonu?

– Przed wyjazdem, powiedział Zosi że musi na chwilę do szpitala jechać i że wróci niedługo.

– A jak wam się udały święta w Polsce?

Wstałyśmy z Patrycją ze schodów i skierowałyśmy się do Green Parku. Na ulicach było dość dużo ludzi. Gdy dotarłyśmy do parku, od razu zrobiło się spokojniej, uwielbiałam to miejsce za przestrzeń, za piękne, stare i wielkie drzewa, za czarne, śliczne, metalowe ławki... Nie mogłam nie wyobrazić sobie spacerującej po tym parku królowej, księżąt.

Czas spędzony z Patrycją okazał się doskonałym pomysłem i lekarstwem na nudę. Nie mogłyśmy się nagadać. Dobrze, że były wolne ławki, bo już miałam dość spacerów na dziś. Dopiero około dziewiętnastej poszłyśmy w kierunku stacji metra, Patrycji pasowała linia Picadilly, mnie nie, musiałabym przesiadać się dwa razy, by dotrzeć do domu. Wolałam jechać autobusem. I już po chwili siedziałam na górnym pokładzie. W trakcie jazdy mój telefon wydał dźwięk informujący mnie, że otrzymałam wiadomość.

Cześć, Ewa, odliczam dni do naszego spotkania.

Nie mogłam się powstrzymać, zamiast pomyśleć, nacisnęłam strzałkę i moja odpowiedź: *Ja też*, poszybowała tysiące kilometrów wprost do Oliviera.

Bardzo mnie to cieszy – odpisał.

Pozostawiłam jego odpowiedź bez komentarza, bo nie wiedziałam, co mogę mu napisać. Już niedługo będzie czas na rozmowę. A może zamiast tego rzucę mu się w ramiona na lotnisku i go wycałuję? Na samą myśl zrobiło mi się gorąco z wrażenia. Tak, to jest pomysł! Ubiorę się pięknie i przywitam go tak gorąco, że nie będzie mieć wątpliwości i za cholerę nie polecą do Barcelony. Dobry plan.

Autobus jechał szybko londyńskimi wąskimi uliczkami, aż się dziwiłam, że tak można, a ja myślami byłam z Olivierem. Rozmarzona wysiadłam i postanowiłam, że przejdę się jeszcze do klubu, zobaczę, jak sobie radzą.

– Ewa, jak miło, że przyszedłaś. – Eveline przywitała mnie pięknym uśmiechem. – U nas wszystko jest porządku.

– Mam kaca moralnego, że tak was zostawiłam.

Eveline się roześmiała i powiedziała:

– Niepotrzebnie, wszystko gra. I tak byś nie miała co robić u siebie w biurze, a tutaj mamy dziś spokojny dzień. Jutro pewnie też taki będzie.

– A jak sobie radzicie z brakiem dojścia do systemu?

– Mamy skaner, a telefony już działają. Godzinę temu dzwonił Chris i mówił, że informatycy pracują nad usunięciem usterki.

– Tak? A nie mieli jej naprawiać w poniedziałek?

– Mieli, ale Chris powiedział, że do poniedziałku nie możemy czekać i że mają tak długo pracować, aż im się uda naprawić nasz system.

– Super. No cóż, w takim razie spokojna idę do domu. Jutro mam wolne, ale proszę, przekaż jutrzejszej zmianie mój numer komórkowy i informację, że w razie czego jestem pod telefonem.

– Jasne. Ewa, nie musisz się martwić. Jutro na zmianie mamy dziewczyny, które już wcześniej pracowały, gdy system padł, będą wiedziały, co mają robić.

– W takim razie życzę spokojnego wieczoru.

– My tobie też.

Uspokojona wyszłam z klubu, i skierowałam się do domu. W drodze uzmysłowiłam sobie, jak bardzo jestem zmęczona. Otworzyłam bramę, weszłam na nasz dziedziniec, otworzyłam drugim kluczem drzwi od klatki i już byłam w środku. Miałam ochotę na długą kąpiel, może film i spać. Jutro popołudniu wracali Zosia i Paweł. Pewnie jako narzeczeni. Najchętniej już teraz bym do niej zadzwoniła i zapytała, czy się zgadza, ale Paweł by mnie chyba zabił. Może Zosia odezwie się jeszcze dzisiaj z nowinami?

Wieczór upłynął mi tak, jak planowałam: miło, relaksująco i spokojnie, dzięki czemu usnęłam jak dziecko.

Rano obudziło mnie słońce, które radośnie świeciło, mając sobie za nic, że mam dziś wolne i że wolałabym pospać. Przykryłam głowę kołdrą i znów zasnęłam. Nie miałam pojęcia, jak długo spałam, ale zaraz po przebudzeniu czułam się wypoczęta i radosna. Spojrzałam

na zegarek stojący na moim biurku – była prawie jedenasta. Zosia nie dzwoniła do mnie? Poleciałam do przedpokoju i wyjęłam z torebki telefon, spojrzałam na wyświetlacz. Nic. Zero połączeń, zero wiadomości.

O matko! A jak Zośce coś odbiło i nie zgodziła się wyjść za Pawła? Ale przecież to niemożliwe. Przecież ona go bardzo kocha, pasują do siebie. Im dłużej o tym myślałam, tym bardziej bolał mnie żołądek ze stresu.

Po czternastej usłyszałam na klatce bieg w górę i ktoś krzychał moje imię: „Ewa, Ewa!”. Szybko otworzyłam drzwi i wybiegłam na korytarz, by zobaczyć, jak Zosia do mnie leci i świeci mi po oczach ręką, na której lśnił piękny pierścionek.

– Ewa, zobacz!

Uściskom i śmiechom nie było końca, aż w końcu Paweł zarządził:

– Dziewczyny, może wejdziecie jednak do mieszkania? Bo zaraz sąsiedzi zadzwonią na policję.

Weszliśmy szybko do mieszkania i zaczęliśmy podekscytowane podniesionym głosem rozmawiać... W sumie nie wiem, czy to była rozmowa, czy już okrzyki.

– Ewa, było bajecznie! Plaża, piękny zachód słońca. Organizatorzy wyjazdu zorganizowali nam kolację na plaży – opowiadała Zosia rozmarzonym głosem. – Mały stolik dla dwojga, biały obrus, a na nim wiaderko z szampanem i wielki bukiet róż, a do tego w tle morze, zachód słońca... Nie mogłam wydobyć z siebie żadnego dźwięku, to było takie piękne! Spojrzałam na Pawła, a on wziął mnie za rękę. A czy mówiłam ci, że wokół naszego stolika były pięknie poustawiane małe świece? – opowiadała z przejęciem Zosia, niemal nie nabierając powietrza. – Efekt był cudowny! Paweł patrzył mi w oczy i w tym momencie ktoś podszedł do nas, otworzył szampana i nalał go do kieliszków. Paweł wzniósł toast za nas, za naszą miłość. Byłam totalnie oszołomiona ze szczęścia, oszołomiona podniosłą chwilą i pięknem widoku.

Stałam jak zaczarowana. Zosia opowiadała to tak pięknie, że sama czułam się tak, jakby to mnie oświadczał się mój ukochany.

Paweł wszedł do salonu, spojrzał na nas i powiedział:

– To ja dam wam jeszcze chwilę, pogadajcie sobie. – I wyszedł.

Zosia tymczasem pociągnęła mnie na kanapę i opowiadała z przejęciem dalej:

– Gdy wypiliśmy lampkę szampana, Paweł wstał, podszedł do mnie, uklęknął... Powiedział, że mnie kocha szalenie i będzie mnie

kochał do końca życia, po czym zapytał, czy zechciałabym się przekonać, że mówi prawdę.

– Co? Nie wiem, co to za sposób na oświadczyzny... – zaczęłam, ale Zosia od razu mi przerwała:

– Doskonały! Oczywiście zgodziłam się bez wahania, a ten cwaniak dopiero wtedy wyjął pudełeczko z pierścionkiem. Gdy zobaczyłam to małe чудо, to poczułam się wniebowzięta. Ciekawe, skąd Paweł wiedział, że marzyłam o oświadczyznach na plaży... I skąd wiedział, że chciałam pierścionek z zielonym diamentem? – Przyjaciółka spojrzała na mnie błyszczącymi, zmrużonymi lekko oczami.

– Zosiu, a co ty tak przesłuchujesz biedną Ewę? Daj spokój, tylko skąd to, skąd tamto.

Ostrzegłam go:

– Przyzwyczajaj się, Pawełku.

– Ewa, nie zmieniaj tematu, wiem, że to ty dałaś cynk Pawłowi dotyczący miejsca i pierścionka. – Zosia nie odpuszczała.

– Coś tam mogłam mu wspomnieć... Już nie pamiętam. Wiesz, że gadam tak dużo, że nie sposób ogarnąć.

– Dziękuję ci.

Uścisnęłyśmy się.

– Nie ma za co, kochana, z całego serca ci gratuluję i cieszę się razem z tobą! Rozmawiałaś już z mamą?

– A to jest następna wspaniała rzecz, jaką zrobił dla mnie mój ukochany. Podczas świąt wielkanocnych Paweł oczywiście powiedział moim rodzicom o planach. Ci się tak wzruszyli... To dlatego tak się zachowywali dziwnie, pamiętasz, mówiłam ci! Wiedziłam, że coś jest na rzeczy. Paweł nagrał ich na swoim telefonie. Okropnie się popłakałam, jak to zobaczyłam.

Mnie łyzy już same leciały. Paweł wszedł do salonu i oznajmił:

– Ja zwariuję, idę otwierać szampana, a wy się na serio OBIE ogarnijcie.

I tak zrobiłyśmy, wszak Paweł był rodzinkiem w naszym domostwie.

– To kiedy ślub?

– Jeszcze nie wiemy, to będzie zależało od kilku rzeczy.

Wtedy Paweł wszedł do salonu z butelką alkoholu, podał nam kieliszki i wznieśliśmy toast.

– Za miłość!

Wypiłam prawie całą zawartość i powiedziałam, zanim

pomyślałam:

– Oli przylatuje w sobotę.

Paweł z Zosią westchnęli, ale nie wydawali się tym jakoś szczególnie przejęci. Halo, czy tylko ja to tak przeżywam?!

– Wiem o tym od dobrych dwóch tygodni, Ewa – przyznał Paweł.

– To dlaczego mi nic nie powiedziałaś?

– Ale o czym? O tym, że Olivier przylatuje? Ale przecież nie jesteś z nim. Spotykasz się z tym strażakiem, swoją drogą, dziwny jest ten typ. Nie wiem, coś mi się w nim nie podoba.

– Mogłaś powiedzieć!

– To ja powtórzę: dlaczego?

– No jak dlaczego? – zapytałam oburzona.

Oboje spojrzeli na siebie porozumiewawczo.

– O nie, nie, nie, proszę tak na mnie nie patrzeć, bo nie macie pojęcia...

– Chyba mamy. Ewa, weź się w końcu zdecyduj, co?

– Już się zdecydowałam! Byłam głupia, że nie odpuściłam, głupia, że pozwoliłam mu lecieć do Afryki! – wyznałam wzburzona.

– Ha, wygrałam, Paweł! Mówiłam ci, że tak powie! – zawołała moja przyjaciółka.

– To nie fair, wy się znacie dłużej!

– No i co? – Zosia wzruszyła ramionami.

– Jak możecie się zakładać o takie rzeczy?

– No widzisz, jakoś możemy. Ostatnio działałam pod wpływem silnego stresu. – Paweł podrapał się po głowie.

Nie mogłyśmy się z Zosią nagadać, więc Paweł machnął ręką i poszedł się położyć. Coś tam jeszcze mamrotał, że jest okropnie zmęczony psychicznie.

To akurat mogłam zrozumieć.

Dokończyłyśmy z Zosią szampana i obgadałyśmy wiele szczegółów, oczywiście one pewnie jeszcze będą omawiane z Pawłem, ale przyjaciółka chciała mu już podać konkrety. Choć według mnie pewnie Pawła nie interesowało, jakie Zosia będzie mieć kwiaty w bukietcie lub w jakim odcieniu bieli sukienkę. Jego pewnie interesowało, gdzie ślub i wesele, jakie auto, orkiestra i alkohol.

– Ewcią, chcę, byś została moją świadkową – poprosiła Zosia.

– Z radością, to wielkie wyróżnienie dla mnie! A kto ma być

świadkiem?

– Olivier. To dlatego Paweł wie, kiedy on przylatuje. Muszą obgadać kilka spraw.

– Tak, wiadomo. Dziękuję ci, Zosiu, za tę propozycję.

– No coś ty, nie wyobrażam sobie nikogo innego.

Rozmowy już tylko dotyczyły tego wielkiego dnia. Na kolację zamówiliśmy pizzę. Paweł spał jak zabity, a Zosia nie chciała go budzić.

Następnego dnia przywitał mnie deszcz, za oknem nic nie było widać. Szybko się zebrałam i przemknęłam do klubu, choć oczywiście zmokłam po drodze. W pracy wysłałam propozycje zmian do centrali, teraz pozostawało czekać na odpowiedź. Nazbierało mi się przez tę awarię kilka rzeczy do zrobienia, dzięki temu czas leciał szybciej. Christina miała być w pracy w poniedziałek, ale przedłużyła zwolnienie do czwartku, na szczęście czuła się już znacznie lepiej. Mdłości ustały, więc zapowiedziała się na piątek. Załatwiłam sobie, że w sobotę biorę dzień wolny i nie mogłam się już doczekać spotkania z Olivierem.

Nadszedł piątek, Christina weszła do biura o dziewiątej i zapowiedziała, że idzie robić spotkanie z pracownikami. Wyglądała pięknie.

– Ewa, przestań tak na mnie patrzeć, jestem w ciąży i jeszcze nic nie widać.

– Przepraszam, nie wiem czego się spodziewałam. Wyglądasz wspaniale, Christina.

– Spodziewałaś się pewnie, że wjadę na wózku z wielkim ciężowym brzuchem.

Obie się roześmiałyśmy.

Poszłyśmy na spotkanie, ale pracownicy, jak można było się spodziewać, nie dopuszczali Christiny do głosu, pytali ją o wszystko, a ona cierpliwie odpowiadała. Nic im nie powiedziała konkretnego, ale sam fakt, że była i obiecała że będzie teraz częściej w pracy, powodował uśmiech na twarzy wszystkich.

Po spotkaniu, gdy już siedziałyśmy w biurze, Christina poprosiła:

– Ewa, opowiadaj, co w klubie.

Wydawało mi się, że nic ciekawego się nie dzieje, ale jak zaczęłam mówić, to mówiłam prawie przez dwie godziny. Christina nie przerywała na początku, ale potem już zaczęła pytać. I to dlatego tak bardzo ją lubiłam; jej uwagi były rzeczowe, konkretne i wiedziałam, że ma rację. Do czternastej szefowa pokazywała mi, jak się wypełnia raporty dla centrali. Na szczęście trudne to nie było, myślę, że szybko

udało mi się tę sprawę ogarnąć.

Obiad zjadłyśmy w biurze i zabrałyśmy się za sprawy pracownicze.

Do szesnastej już obie byłyśmy wykończone, ale miałam wrażenie, że odwaliłyśmy kawał dobrej roboty. Postanowiłyśmy, że na dziś wystarczy. Zrobiłyśmy sobie ciepłe napoje i Christina zapytała:

- Jutro już weekend. Jakie masz plany, Ewa?
- Mój znajomy przylatuje z Kenii i chcę się z nim spotkać, to dlatego prosiłam o wolne.
- Tylko znajomy? – Szefowa porozumiewawczo mrugnęła.
- Nie tylko, ale to długa i skomplikowana historia.
- Samo życie.

O siedemnastej ubrałam się, pożegnałam z Christiną i poszłam do domu. W drodze mój telefon wydawał z siebie dźwięk za dźwiękiem. Messenger dzwonił jak oszalały. Wyjęłam smartfona z torebki i zobaczyłam, że to Olivier.

Ewa, źle się czuję, nie wiem, czy nasze spotkanie jutrzejsze się odbędzie. Przepraszam, ale boli mnie głowa, gardło, czuje się fatalnie, jest mi strasznie zimno, mam zapchane zatoki, a do tego gorączkę.

Aż przystanęłam ze złości i niedowierzania. Albo mnie zbywa, albo naprawdę się tak źle czuje, ale przecież mogę się nim zająć. Gdy byłam chora, on razem z Pawłem i Zosią też się mną opiekował.

Nic się nie martw, będę jutro na lotnisku, tak jak obiecałam. Wezmę wszystkie lekarstwa na grypę, tym razem to ja będę panią doktor.

Odpowiedź Oliviera brzmiała:

Ewa, serio, nie przyjeżdżaj na lotnisko. Jak się będę czuł lepiej, to dam Ci znać.

To żarty jakieś. Miałam gdzieś w środku złe przeczucia. Kurczę, a jak on coś tam złapał? Już mi Michelle wygarnęła, że nie mam pojęcia o chorobach krążących w Afryce. Oby tylko Paweł był w domu!

Doszłam do mieszkania w parę minut. Przyjaciel stał w kuchni i coś mieszał w garnku, z którego unosił się wspaniały zapach.

– Cześć, Ewa. Obiad się robi – zawołał wesoło.

– Cześć. Uuu, jaki zapach. Słuchaj, Paweł... Olivier wysłał mi wiadomość, że jutro mam nie przyjeżdżać po niego na lotnisko, bo źle się czuje. Mam złe przeczucia, on mi chyba nie pisze wszystkiego.

Paweł przerwał gotowanie, spojrzał na mnie uważnie i zapytał:

– A co mu jest?

– Według niego to jakby początki grypy.

Paweł nie spuszczał ze mnie wzroku.

– Jakie ma objawy, co ci napisał?

Jego ton głosu, spojrzenie spowodowały, że zamarłam. Wyjęłam telefon z kieszeni i przeczytałam na głos treść wiadomości od Oliviera.

– Wiesz co, może rzeczywiście będzie lepiej, jeśli jutro nie pojedziesz na lotnisko.

– Paweł, mam złe przeczucia, przeczytałam sobie trochę o tych afrykańskich chorobach, wirusach... On tam mógł wszystko złapać.

– Mógł! Był ponad miesiąc w Afryce. – Paweł, wyraźnie przejęty, wyłączył gaz pod garnkiem.

Cały wieczór strasznie się denerwowałam. Zosia wróciła z pracy o dwudziestej i była bardzo wymęczona. Pracowała dwie zmiany i nie miała sił by mówić, a ja nie miałam ochoty na rozmowy. A Paweł coś pisał na telefonie z bardzo skupionym wyrazem twarzy. Olivier odzywał się niewiele, a to, co przekazywał, nie było optymistyczne. Miałam wrażenie, że bardzo stara się mnie przekonać, że to grypa, ale czy mógłby się zarazić gripą w Afryce?

Cała noc z głowy. Wstałam o piątej. Cicho, by nie obudzić Zosi i Pawła, wstawiłam czajnik z wodą i tysięczny raz sprawdziłam telefon. Żadnej wiadomości od Oliviera. Bardzo się martwiłam, bo jego podróż trwała dla mnie z milion godzin. Gdy czajnik oznajmił, że woda gotowa, z pokoju wyszedł Paweł.

– Ty już na nogach? – zapytał.

– I tak nie spałam całą noc.

– Ewa, słuchaj, powiem ci coś w zaufaniu...

– Tak?

– Wczoraj popołudniu załatwiłem razem z Richardem karetkę dla Oliviera.

– Dziękuję, że się tym zająłeś! – Skoro Paweł, lekarz, uważa, że może być coś na rzeczy, to znaczy, że nie jestem panikującą laską.

– Te objawy mi się nie podobają. On wraca z kontynentu, gdzie jest wiele chorób zakaźnych. Lepiej zabrać go od razu do szpitala i tam przebadać.

– Masz rację.

– Wolę dmuchać na zimne. Wiem, którym lotem leci Oli, karetka wjedzie na płytę lotniska. W trybie ekspresowym zabiorą go do szpitala.

– Trochę mi ulżyło. Wtedy będziemy wiedzieć, co się dzieje.

– Tak, ja jadę już teraz do szpitala. Nawet sobie nie wyobrażasz, Ewa, ile trzeba wypełnić dokumentów, by wysłać jedną karetkę na lotnisko.

– Będziesz jechać w karetce?

– Nie, ale jestem spokojny, że dobrze się nim zajmą.

– A tak gdybyś miał w ciemno strzelać, co mu jest?

– Nie ma mowy, Ewa, w takich przypadkach nie strzelam w ciemno. Najpierw wyniki badań, krew, mocz, cały zestaw badań toksykologicznych, a dopiero potem ustalanie diagnozy.

– Przerażasz mnie...

– Tak jak wspomniałem, może to przesada, ale wolę się upewnić.

– No dobrze, to ja w takim razie będę czekała w domu na wieści.

– I bardzo dobrze zrobisz. Dam ci znać, jak tylko dowiem się, co się dzieje z Olivierem. Nie zamartwiaj się.

– Dobrze, to ja będę czekać na informacje. A tak z innej beczki – chcesz kawę?

– Nie, dzięki, napiję się w szpitalu. – I z tymi słowami poszedł do przedpokoju.

– Paweł, najbardziej mnie martwi to, że on nie odpisuje. Pisałam do niego chyba z trzysta razy. To do niego niepodobne. Tam się musi dziać coś złego, że on milczy – tłumaczyłam, wychodząc za przyjacielem do przedpokoju.

Paweł starał się mnie podtrzymać na duchu i uspokoić:

– Spokojnie, może nie ma zasięgu?

Zdecydowanie unikał mojego wzroku. Czułam, że nie mówi mi prawdy, ale co mogłam zrobić? Po jego wyjściu wróciłam do kuchni i jeszcze raz nastawiłam wodę; i znów tak się zamyśliłam, że nie usłyszałam, jak się zagotowała. Zrobiłam sobie herbatę, bo już nie miałam sił ani ochoty pić kawy. O ósmej z pokoju wyszła Zosia i podeszła do mnie.

– Ewuń, nie martw się, skoro Paweł się tym zajął, to wszystko

będzie dobrze – pocieszała mnie.

– Ale on jest chirurgiem, co on może, Zosiu?

– Oj, wierz mi: wiele. Paweł o wiele szybciej dodzwoni się do szefa zespołu karettek niż ty czy ja. On razem z Richardem o wiele szybciej zadziałają.

– Strasznie się teraz denerwuję, Zosiu. Byłam spokojna, dopóki Paweł mówił do mnie rzeczowo.

– Nie masz o co się martwić, może to grypa. Kto wie? Trzeba to sprawdzić tylko na wszelki wypadek, pamiętaj o tym.

– Żołądek mam ściśnięty ze strachu i stresu... – jęknęłam.

– Nic się nie martw, Ewcia. Mam na dziesiątą do pracy, ale jak chcesz, to wezmę wolne i zostanę w domu. Poczekamy razem na informacje od Pawła.

– Nie, dziękuję, nie ma potrzeby. Zresztą ostatnio miałaś trochę wolnego, trzymaj swoje dni na ważniejsze sprawy.

– Teraz to na pewno do pracy nie pójdę!

– Nie chciałam być wredna, po prostu jestem zestresowana, a przecież i tak nic nie zrobimy. Ja poczekam na telefon od Pawła, a ty idź do pracy.

– No dobrze, choć nie jestem przekonana, czy to dobry pomysł, żebyś siedziała tu sama i się zamartwiała.

– To jest doskonały pomysł. Idź się szykować – zapewniłam przyjaciółkę i uściskałam ją mocno.

Postanowiłam, że o dwunastej pojadę do szpitala, może do tego czasu będzie wiadomo, co jest Olivierowi i może mnie nawet do niego wpuszczą.

O dziesiątej rozpłakałam się z nerwów. Patrzyłam na zegarek i myślałam, że to przecież teraz ląduje lub ma lądować samolot z Olim, to teraz lub za chwilę miałam go zobaczyć, przytulić się do niego. To przecież miał być MÓJ moment szczęścia, zamiast tego siedzę w domu, w piżamie, bez makijażu i z nieuczesanymi włosami.

Całą godzinę tak się zadręczałam, aż w końcu postanowiłam się ubrać, umyć i jechać do szpitala. Poczekam w poczekalni lub w kawiarni. Przynajmniej będę blisko Oliviera. Ten plan wydał mi się tak doskonały, że w parę minut się ogarnęłam: wzięłam szybki prysznic i założyłam czyste ubrania, pierwsze, jakie wyciągnęłam z szafy, wcale nie myśląc o kolorystyce. Po jedenastej wyszłam z domu. W trakcie marszu na stację metra napisałam do Pawła wiadomość, że jadę do szpitala i że w metrze mogę nie mieć zasięgu.

Pamiętałam, że Paweł mówił, że chodzi do szpitala na nogach i spacer zabierał mu jakieś dwadzieścia minut, to pozwalało

na pooddychanie powietrzem i mały relaks przed szalonym dniem w pacy. Ja nie chciałam ryzykować spaceru, jeszcze bym gdzieś źle skręciła i wylądowała w innej części miasta, a na takie pomyłki nie mogłam sobie pozwolić. Weszłam na stację metra i nawet nie zdawałam sobie sprawy, że mam ciągle telefon w ręce. Dzięki temu od razu zobaczyłam odpowiedź od Pawła.

OK, jak będziesz w poczekalni, daj znać, zejść.

O Chryste jedyny! Teraz już miałam stan przedzawałowy. Na szczęście tego dnia metro jeździło bez spóźnień, więc mój pociąg wjechał punktualnie, ale te pięć minut czekania i tak wydawały mi się najdłuższe na świecie. Gdybym mogła, to bym się wkradła do maszynisty i przycisnęła guzik gazu... Do stacji South Kensington miałam dwie stacje, ale czułam się, jakbym jechała przez godzinę. Nie miałam jednak wyboru, niczym szybciej bym nie dojechała.

Pociąg zatrzymał się na stacji z piskiem, byłam pierwsza przy drzwiach, by wysiąść. Schody ruchome pokonałam w moment, przyłożyłam kartę Oyster do czytnika i już byłam na zewnątrz. Pogoda była piękna, słońce świeciło wspaniale, przypomniało mi się jak pojechałam z Olivierem pierwszy raz do niego do domu, jak siedzieliśmy w ogrodzie i o tym jak dalej potoczyły się nasze losy.

Wleciałam na ostry dyżur jak wariatka, rozejrzałam się po poczekalni jakbym tam miała zobaczyć Oliviera. Napisałam wiadomość do Pawła, że jestem na dole. Dostałam od razu odpowiedz, że za chwilę będzie.

Nie mogłam usiąść, bo byłam tak zdenerwowana... Recepcjonistka spojrzała na mnie i zapytała, czy może mi w czymś pomóc. Pokręciłam głową przecząco, bałam się powiedzieć na głos cokolwiek, bo wiedziałam, że się popłaczę. Po chwili zjawił się przy mnie Paweł.

– Ewa, dobrze, że jesteś.

Miałam tak ściśnięte gardło, że nie byłam w stanie mówić.

– Chodźmy na dwór, nie chcę, by ktoś nas słuchał.

Dziwne, Paweł mówił do mnie po polsku i w dodatku tak tajemniczo...

Wyszliśmy, ja miałam już miękkie nogi. Podeszliśmy do ławki, Paweł wskazał głową, bym usiadła.

– Jest źle, Ewa. – Nie owijał w bawełnę, za co byłam mu wdzięczna.

– Jak bardzo źle?

Paweł nabrał głęboki haust powietrza.

– Nie powinienem z tobą rozmawiać, to wbrew prawu, by przekazywać wiadomości.

– Paweł, co ty bredzisz? Przecież mnie znasz, nie wygadam nikomu. A teraz mów wreszcie!

– Stan Oliviera jest krytyczny... Zrobiliśmy mu badania i okazało się, że ma malarię.

Malarię! O mało nie zemdlałam, gdy usłyszałam diagnozę.

– Olivier został wprowadzony w śpiączkę farmakologiczną – mówił dalej cichym głosem Paweł.

W oczach mi pociemniało.

– I mówisz to tak spokojnie?

– Bo pomimo iż to brzmi tak strasznie, wcale takie nie jest.

– Pewnie, że nie. W końcu to tylko malaria – ironizowałam na skraju wybuchu z rozpacz.

– To wczesne stadium choroby, całkowicie do wyleczenia.

– To czemu Oli został wprowadzony w śpiączkę?

– On jest wycieńczony i odwodniony. Leciał chyba z osiemnaście godzin, w czasie których miał gorączkę na zmianę z zimnymi dreszczami. To cud, że...

– Że? – podchwyciłam.

– Że jego organizm tak dobrze to zniósł.

– Jak to dobrze, skoro jest w śpiączce? Nie rozumiem, Paweł...

– Mógł nie przeżyć, Ewa. Uratowało go to, że jest młody, silny i że karetka czekała na niego na lotnisku. W ambulansie od razu został podłączony do kroplówki.

Nie mogłam wydobyć z siebie głosu.

– Przywieźli go do nas do szpitala i od razu położyli na oddziale intensywnej opieki, w separacie. Miał ponad czterdzieści stopni gorączki.

Teraz już łzy popłynęły mi strugami po policzkach i nie mogłam ich powstrzymać. Paweł uścisnął mnie pocieszająco.

– I jeszcze jedno, Ewa. Wiem to od pielęgniarek, które pobierały mu krew. Przed podaniem mu leków, które wprowadziły go w stan śpiączki, wołał...

– Mnie! Mnie wołał, prawda?! – wykrzyknęłam, szlochając.

– Wołał to złe określenie, bardziej próbował. Podejrzewam, że był już na skraju.

Po chwili otarłam łzy i oznajmiłam:

– Chcę iść do niego.

– Nie ma mowy, nie wpuszczą cię.

– To powiem, że jestem jego narzeczoną.

– Nie wpuszczą cię, mnie też nie chcieli wypuścić. To jest wewnętrzny oddział intensywnej opieki, a nie izba przyjęć. Oli jest odizolowany, w separacie. Ewa, dopóki jego stan się nie poprawi, nie ma mowy, by cię wpuścili.

– No dobrze, to w takim razie kiedy będzie to możliwe? – Nie dawałam za wygraną.

– Najpierw leki, które przyjmuje, muszą zacząć działać, musi mu spaść gorączka do, powiedzmy, trzydziestu siedmiu i pół. Wtedy przestaną mu podawać lekarstwa, które wywołują i utrzymują u niego stan śpiączki.

– Ile to może potrwać?

– Powiedziałbym doba, maksimum dwie.

– A co ja mam w tym czasie robić?! Chyba zwariuję!

– Ewa, nie mam pojęcia, ale trzymaj się i czekaj. Ja już muszę wracać do siebie.

– Paweł, dziękuję ci bardzo za wszystko!

– Nie ma za co, to również mój przyjaciel. A to wszystko to tak naprawdę twoja zasługa.

– Moja?

– Tak, bo gdybyś mi nie powiedziała, że on się źle czuje, że masz złe przeczucia i nie przeczytała objawów...

– I gdybyś nie zaczął podejrzewać, że coś nie gra... – wtrąciłam. – To także twoja zasługa, Paweł, zdecydowanie.

– Przez skromność nie zaprzeczę. Ale nie odbieraj sobie zasług, Ewa.

Roześmiałam się tak bardzo, że katar mi wyszedł przez nos. Otarłam szybko rękawem.

– Dobra, Ewa, idę, będę cię w razie czego informował.

– A właśnie, Paweł, skąd ty tyle wiesz?

– Bo ja to ja. Wiesz, jestem chirurgiem, ze mną trzeba dobrze żyć – zażartował.

Po raz drugi się roześmiałam.

– Dzięki.

– Nie ma za co, głowa do góry, wiemy, co robimy.

– Cieszę się. Do zobaczenia.

Paweł odszedł szybkim krokiem, a ja usiadłam totalnie załamana. Nie wiedziałam, co mam zrobić. Wstałam jak automat i skierowałam się w stronę metra, a wtedy mój telefon wydał z siebie dźwięk. Przyszła wiadomość od Zosi.

Gdzie jesteś?

Pod szpitalem widziałam się z Pawłem.

Wsiądź w Picadilly Line i wysiądź pod Harrodsem. Jak będziesz, daj znać, wyjdę i pójdziemy na kawę. Mam lunch po dwunastej.

Dobrze, już jadę.

Na stacji metra było dużo ludzi, wszyscy jechali do centrum, pewnie do parków na pikniki, by się zrelaksować. A mnie serce bolało z żalu. Wysiadłam na stacji Knightsbridge i w ciągu sekundy byłam pod Harrodsem. Napisałam Zosi, że już czekam pod wejściem numer trzy.

Po dziesięciu minutach wyszła, piękna i elegancka, moja najdroższa przyjaciółka. Gdy ją zobaczyłam, rozpłakałam się okropnie. Przytuliła mnie i powiedziała:

– Ewa, nie płacz, nie denerwuj się, będzie dobrze. Proszę, Ewcia, bo zaraz ja też się rozpłaczę i mój makijaż szlag trafi, a spodziewam się dziś wizyty Madonny.

– Co? Madonna ma być w Harrodsie?

– Tak, tylko nie mów nikomu.

– Ha, jesteś dziś druga...

Przeszliśmy na drugą stronę ulicy i weszliśmy do małej kawiarenki, wyjątkowo pustej o tej godzinie.

– Zosiu, a czemu tu jest pusto w sobotę w południe?

– Bo to jest godzina obiadów, a tutaj sprzedają tylko kawę, herbaty i jakieś kanapki w pudełkach. Wybrałam to miejsce ze względu na to, że jest tutaj zawsze spokojnie.

– Okej.

– Co chcesz do picia?

Wzruszyłam ramionami

– Obojętnie.

– Zaraz ci zamówię obojętnie.

Roześmiałam się mimowolnie. Jak to dobrze się uśmiechnąć, choć przez sekundę się nie martwić.

Zosia podeszła do fotela ustawionego naprzeciw mojego, pomiędzy nimi stał mały drewniany stolik. Położyła na nim swój beżowy płaszcz, zarzuciła na ramię torebkę i poszła zamówić nam coś do picia. Gdy usiadłam na fotelu, pierwsze, co zrobiłam, to położyłam na stoliku przed sobą telefon. Bateria miała jakieś czterdzieści procent energii, powinna mi wystarczyć.

Zosia usiadła na swoim fotelu i z ulgą zdjęła piękne wrzosowe szpilki. Z westchnieniem ulgi rozprostowała stopy i powiedziała:

– Mów, kochana. Jak Oli?

Zacęłam mówić, starałam się przekazać wszystko powoli i dokładnie. Pod koniec mojej opowieści nasze kawy były gotowe do odebrania. Wstałam szybko, chcąc, by stopy Zosi odpoczęły. Po chwili postawiłam napoje na stoliku. Zosia powiedziała:

– No i git.

– Zośka, co ty gadasz? Jakie git? Przecież on tam umrzeć może!

– A skąd to wiesz? Paweł mówił?

– Nieee...

– No właśnie, więc przestań dramatyzować. Oli jest na intensywnym, ma kroplówkę, pewnie już mu podali całą tablicę Mendelejewa, a do tego leży w szpitalu, w którym pracował. Nie będzie mieć nigdzie lepszej opieki. Temperatura mu spadnie, wybudzi się ze śpiączki i będzie zdrowieć.

– Oby!

– Ewka, słyszałaś, co powiedziałam?

– Tak.

– To sobie to wbij do głowy, a nie jakieś bzdury. Musisz teraz być silna, pozytywnie nastawiona.

Wzięłam głęboki oddech i powiedziałam:

– Tak, masz rację, powinnam tak się zachowywać.

– Dobra, miałaś chwilę słabości, a teraz podniesiesz się jak kobieta silna, poprawisz swoją koronę i pokażesz, że nic cię nie złamie.

– Dzięki, Zosia.

– Nie ma za co. Pij kawę. Jestem ciekawa, czy ci smakuje to, co zamówiłam.

Wzięłam łyk bardzo słodkiego i aromatycznego napoju.

– Pyszna. Zosiu... A jak go nie wybudzą? – Panika znów mną zawładnęła.

– Przecież on nie jest w takiej normalnej śpiączce, Paweł powiedział, że jak będzie gotowy, to mu przestaną podawać leki i się wybudzi. Wiesz, dlaczego jest w śpiączce, prawda?

– Tak, wiem.

– Wszystko będzie dobrze.

– Wiem, Zosia, przepraszam cię bardzo. Przedwczoraj miałaś zaręczyny, a ja, zamiast się z tobą cieszyć...

– Teraz to nie jest dobry czas, by mówić o ślubie, zresztą to nie zając, nie ucieknie. Dopóki Oli nie wyzdrowieje, nic nie planujemy. Nie mam do tego głowy, zresztą on jest świadkiem Pawła. Spokojnie możemy na chwilę odłożyć nasze plany.

– Bardzo to ładnie z twojej strony, Zosiu.

Posiedziałyśmy jeszcze chwilę, po czym przyjaciółka dopiła kawę, wstała, założyła na stopy swoje piękne szpilki, wzięła do ręki palto i powiedziała:

– Widzimy się w domu. I Ewa, moja prośba: idź na spacer, złap trochę słońca, dobrze?

– Pewnie, dobry pomysł.

Zosia wyszła z kawiarni, obróciła się do mnie na chodniku, pomachała i poszła. Po kilku minutach i ja opuściłam knajpkę. Na zewnątrz lekko zakręciło mi się w głowie. Uświadomiłam sobie, że nie jadłam jeszcze nic dzisiaj. Najbliżej miałam piekarnię, weszłam więc do niej i kupiłam kilka ciemnych bułek z ziarnami. Następnie poszłam na przystanek, lecz okazało się, że do przyjazdu autobusu mam sporo czasu. Postanowiłam nie czekać. Ruszyłam w stronę parku i choć zazwyczaj dostanie się do niego z Harrodsa zajmuje kilka minut, dziś szłam chyba z dwadzieścia, ale gdy się już w nim znalazłam i zjadłam bułki kupione przed chwilą, odzyskałam siły na tyle, by dalej iść pieszo do domu. Spokój i cisza zdecydowanie dobrze na mnie podziałały. Myślami byłam z Olivierem, trzymałam kciuki za niego, wysyłałam mu dobrą energię, moją siłę, a przynajmniej to, co z niej zostało.

Do domu dotarłam już mocno zmęczona. Pozamykałam tylko dokładnie drzwi wejściowe, wyjęłam z torebki telefon i poszłam do sypialni. W momencie, w którym moja głowa dotknęła poduszki, zasnęłam.

Snił mi się Oli, byliśmy razem na plaży, niebo było czyste, morze spokojne, słońce pięknie świeciło. Olivier siedział ze mną na kocu, miał na sobie białą koszulkę i krótkie spodenki dżinsowe, ja byłam ubrana w białą sukienkę i żółte szpilki. Nie wiem, o czym rozmawialiśmy, ale czułam się tak szczęśliwa i kochana! Widziałam go, a gdy wyciągnęłam rękę i pogłaskałam go po policzku, czułam jego skórę pod palcami. Tak bardzo za nim tęskniłam!

W pewnym momencie spojrzałam na niego w moim pięknym śnie i powiedziałam: „Oli, wszystko będzie dobrze, kocham cię! Wyzdrowiej, bo strasznie się za tobą stęskniłam”. Nie wiem, ile trwał mój sen, ale gdy się obudziłam, miałam wrażenie, że dość długo. Gdy spojrzałam na mój zegarek stojący na stoliku i zobaczyłam godzinę osiemnastą, czułam się znacznie lepiej. Co za piękny sen miałam...

Na telefonie wyświetlała się wiadomość od Pawła.

Oli w znacznie lepszym stanie niż rano. Gorączka spadła do trzydziestu ośmiu, wyniki krwi są bardzo optymistyczne. Będziemy go jeszcze monitorować przez noc i nad ranem jeszcze raz zrobimy badania.

Zaraz odpisałam:

Dzięki za wiadomość! Kiedy wracasz do domu?

Odpowiedź od Pawła przyszła prawie od razu.

Nie wracam, zostaję na intensywnej terapii, wpuścili mnie godzinę temu. Jestem gościnnie w izolátce z Olim. Pielęgniarkom to na rękę, bo nie będą musiały latać do niego co godzinę i sprawdzać temperaturę. Rano ci napiszę, jak on się czuje, ale mam wrażenie, że będzie już lepiej.

O matko, nie będziesz w ogóle spał, tylko co godzinę mierzył mu temperaturę! Jak wytrzymasz tyle godzin na nogach?

Ha, taki zawód, a jestem pewny, że Olivier by zrobił to samo dla mnie! ☺ Poza tym to mój świadek. Zosia by mnie chyba zabiła,

gdyby nasz ślub się opóźnił z powodu nieobecności Oliviera. No i dzięki temu ty też spokojnie prześpisz noc. Ja odeśpię rano albo na emeryturze ;).

Gdy przeczytałam ostatnie zdanie, roześmiałam się serdecznie. Paweł jeszcze kilka miesięcy temu żartował, że na emeryturze będzie podrywał młode dziewczyny i podróżował. Takie wyznanie spowodowało wielki wybuch śmiechu u mnie i u Zosi, aż myślałam, że trzeba będzie podać nam coś na uspokojenie. To było tego wieczoru, kiedy Paweł z Zosią odebrali mnie ze stacji metra, po randce z Olim...

Jak dobrze, że jest poprawa! Paweł z pewnością wiedział, co mówił. Wstałam z łóżka z nową energią. Gdy weszłam do salonu, zobaczyłam Zosię, która leżała na kanapie i czytała.

– Ewcią, zobacz, co czytam. – Pomachała mi książką przed oczami.

– Właśnie widzę. Co cię wzięło na czytanie biografii Madonny?

– Wiesz, że ona dziś była w Harrodsie?

– Tak, pamiętam.

– Jest wspaniała!

– Tak? W jakim sensie?

– Każdym. Miałam zaszczyt robić z nią zakupy, bo moja kierowniczka zatrzymała się i poszła do domu, gdy ja wróciłam z lunchu. I już chcieli przełożyć wizytę Madonny, ale ja się zaoferowałam. Powiem ci, że nie chcieli za bardzo się zgodzić, bo ja jeszcze ponoć mało umiem, choć nie wiem, co mieli na myśli. W każdym razie gdy Madonna przyszła, przedstawiłam się jej i wiesz, coś między nami zaskoczyło. Robiliśmy zakupy na obuwniczym, powiedziała, jakich butów szuka. Pokazałam jej dwie pary, które zaakceptowała od razu. I tak było z większością rzeczy. Na koniec, gdy poszliśmy do naszego biura, czekał na nią szampan i ważna osobistość z biura. Madonna powiedziała, że od tego momentu tylko JA mam ją obsługiwać i że wszystkie rzeczy, które jej dziś pokazałam, są idealne. Szkoda, że nie widziałas miny tej szychy. – Zosia zachichotała. – Po wizycie Madonny poszłam do naszej księgarni i kupiłam sobie jej biografię. Znam podstawowe informacje na temat piosenkarki, ale chcę być przygotowana, bo skoro teraz w Harrodsie tylko ja mam ją obsługiwać, powinnam choć trochę o niej wiedzieć. Poza tym jej piosenki są świetne.

– Bardzo mnie to cieszy, Zosiu, jestem dumna z ciebie. Mam dla ciebie wiadomość od Pawła.

– Tak, a jaką?

– On dziś nie wróci na noc, zostanie w szpitalu. Udało mu się wkrócić na nockę do izolatki, w której leży Olivier.

– Wiadomo, przecież nie zostawi go tam samego.

– Są jeszcze pielęgniarki... Wiesz, głupio mi, że Paweł tam jest, a ja nie.

– Ale to jest oddział zamknięty, nikt nie wchodzi oprócz wyznaczonego personelu, Ewa. Dobrze że pozwolili wejść Pawłowi. Będiesz rano wiedziała dokładnie, jak się czuje Olivier, Paweł ci wszystko na pewno opowie.

– Już mi pisał, że temperatura jest na poziomie trzydziestu ośmiu stopni, że spada. Czekają jeszcze na nocne wyniki krwi, ale Paweł jest dobrej myśli.

– To skoro on jest dobrej myśli, to wszystko się ułoży.

– Mam nadzieję... – wyszeptalam. A żeby odwrócić myśli od trapiących mnie smutków, zapytałam: – Idziesz jutro do pracy, Zosiu?

– Tak, po moich wakacjach mam sporo zaległości.

– Ja mam wolne jutro i nie wiem, co z czasem zrobić.

– Ewa, mam w związku z tym prośbę. Może posprzątałabyś mieszkanie?

– Pewnie, miałam to już ostatnio zrobić. Ale po porządkach i tak pozostanie mi masa czasu.

– A w poniedziałek idziesz do klubu?

– Tak, to moja zmiana, ale chyba zadzwonię do Christiny i zapytam, czy może popracować sama. Jakoś nie mam ochoty na pracę. Dopóki stan Olivera się nie poprawi, wolałabym nie pracować.

Następnego ranka zjawił się Paweł.

– Jestem totalnie padnięty, ale mam dla ciebie dobre wieści. Rano zrobiliśmy kolejne testy i wyniki Oliviera są dobre.

– O Boże, to wspaniale! – zawołałam ze łzami w oczach.

– Ale do radości jeszcze długa droga, Ewa. Na razie Oli wychodzi ze stanu krytycznego, pewnie jego stan będzie teraz stabilny. Myślimy, że jego życiu nie zagraża już niebezpieczeństwo. Tak samo sądzą jego rodzice. Jeśli dziś przez dzień i noc Olivier będzie czuł się lepiej, jeśli organizm zareaguje pozytywnie na podawane mu antybiotyki, to około wtorku przeniesiemy go na wewnętrzny i zaczniemy wybudzać.

– Czy ja mogę być przy nim, gdy go zaczniecie wybudzać? –

poprosiłam.

– Nie jestem pewny.

– Proszę, Paweł, wiesz, że mój widok by mu pomógł w dojściu do siebie...

– No dobrze, mogę zapytać ordynatora, ale nie obiecuję niczego.

Wtorek! Jeśli wszystko będzie dobrze, jeśli jego stan pozostanie stabilny, to we wtorek go obudzą. Wtorek! Tylko o tym mogłam teraz myśleć.

– Idę spać, padnięty jestem, a na dodatek mam znów zmianę na dwudziestą – wymamrotał sennym głosem Paweł.

– A nie będzie ci przeszkadzać, jak będę sprzątać?

– Nie, no coś ty, nie wiem, czy cokolwiek mnie obudzi. A właśnie, gdybym nie wstał do dziewiętnastej, to obudź mnie, proszę.

– Dobrze, nie ma sprawy, śpij dobrze. Paweł?

Odwrócił się jeszcze w progu sypialni.

– Tak?

– Ogromnie ci dziękuję.

Porządki zaczęłam od kuchni. Z szafki pod zlewem wyjęłam wszystko, co mogłam znaleźć do sprzątania, i z wielkim zapasem energii zabrałam się do działania. Po godzinie piętnastej większość mieszkania lśniła, pranie było zrobione, lodówka pełna. Postanowiłam, że ugotuję zupę pomidorową. I przed siedemnastą była gotowa. Nalałam sobie wielki talerz i usiadłam w kuchni przy stole, by zjeść.

– A co tak pachnie? – Paweł stał w progu w piżamie.

– Zrobiłam zupę pomidorową, usiądź, naleję ci.

– Wspaniale, dziękuję. Głodny jestem.

Nalałam mu cały talerz, postawiłam przed nim na stole, podałam mu łyżkę i kilka kromek ciemnego chleba.

– Mmmm, pyszne.

Jedliśmy w ciszy, a gdy skoczyliśmy, wróciła Zosia.

– Co to tak pięknie pachnie? Umieram z głodu!

Paweł wstał z krzesła, pocałował narzeczoną na przywitanie i zaproponował:

– Umyj ręce, usiądź, ja ci naleję.

– Dzięki, kochany. Nie spodziewałam się, że dziś się tak nabiegam, ale miałam dzień!

- A co takiego robiłaś, Zosiu? – Byłam ciekawa.
- Miałam dziś wizytę dwóch księżniczek arabskich. Panie zaszalały do tego stopnia, że miałam wrażenie, że wykupują pół Harrodsa. Jedynym działem, na którym nie były, to muzyczny.
- To miałaś długi dzień.
- Widzę, że ty też. Posprzątane, że aż pachnie. Obiad zrobiony. Dzięki, Ewcia.
- Paweł wyszedł z pokoju ubrany i wypachniony.
- Miłego wieczoru, moje panie, ja mam dyżur do rana, a potem cały dzień wolny.
- Jak miło, może jutro usiądziemy i omówimy na spokojnie nasze plany? – zaproponowała przyjaciółka.
- Pewnie. – Paweł pożegnał się z nami, cmoknął Zosię w usta i po chwili już go nie było.
- Zosiu, ale jakie plany, miałaś czekać, dopóki Oli nie wyzdrowieje...
- Spokojnie, Ewa, to na razie takie szczegóły do ustalenia jak: czy bierzemy ślub kościelny, czy cywilny, w Polsce czy tutaj. Paweł na szczęście poprzednio miał tylko cywilny.

Nie mogłyśmy się nagadać, ale chociaż Zosia optowała za ślubem w Polsce w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia, to przecież pozostało jeszcze dużo czasu. Jednak moja przyjaciółka planowała jutro dzwonić do parafii, by się dowiedzieć, czy jest jeszcze wolny termin. Zapisała sobie w kalendarzu, że musi poszukać orkiestry, kamerzysty, osoby, która przystoi jej kościół, auto i salę. Zosia na szczęście miała do wyboru kilka miejsc, w którym miałyby się odbyć wesele. Miałam wrażenie, że już wszystko planowała od dawna. W sumie nie powinno mnie to dziwić. Chciała mieć już przemyślane koncepcje, by zaprezentować je Pawłowi. Wiedziała, że on nie ma czasu na zajmowanie się tą stroną przedsięwzięcia. Przypadło mu za to wybranie miejsca na wesele spośród tych, które wyszukała, wypożyczenie auta, Zosia zgodziła się też, by Paweł kupił jej bukiet kwiatów i zaplanował cel ich podróży poślubnej. Przyszły pan młody nie wyglądał na zachwyconego tym nawałem obowiązków, ale gdy Zosia zaczęła mu tłumaczyć, co ona musi zrobić...

W poniedziałek rano otrzymałyśmy wiadomość od Pawła, że stan zdrowia Oliviera się znacznie poprawił i że będzie dziś po południu przenoszony na oddział wewnętrzny. Już dziś lekarze przestaną podawać mu lekarstwa, które utrzymują go w farmakologicznej śpiączce. Miałam zadzwonić do Christiny i zapytać, czy mogę mieć dziś i jutro wolne. Ale mój telefon zadzwonił i okazało się, że dzwoni właśnie ona.

– Hej, Ewa. Czuję się już dobrze i jestem pełna energii, więc jak chcesz, to możesz mieć wolne dzisiaj.

– Bardzo dziękuję, a mogłabym mieć wolne jeszcze jutro?

– Pewnie, dziś i jutro, nie ma problemu, ale w środę się widzimy, dobrze? Mamy jeszcze sporo do nauki.

– Oczywiście, dzięki. Christina. Do zobaczenia w środę.

Ubrałam się i napisałam do Pawła z prośbą o informację dotyczące stanu zdrowia Oliviera. Dowiedziałam się, że w nocy już zupełnie spadła mu gorączka, więc dziś zgodnie z planem po lunchu przenoszą go na oddział wewnętrzny.

Lunch jest o dwunastej trzydzieści, mówiłem już na wewnętrznym, że będziesz. Dostałaś zgodę od rodziców Oliviera, więc bądź na piątym piętrze w południe – brzmiała najwspanialsza wiadomość tego dnia.

Dziękuję, Paweł, jedziesz do domu?

Nie, zostaję, jeszcze muszę uzupełnić dokumentację. Powinienem wrócić do domu około czternastej. Jest jeszcze pomidorówka?

Roześmiałam się w głos.

Poleciałam do łazienki, trzeba było doprowadzić się do jakiegoś stanu. Umyłam włosy, wysuszyłam i ładnie je ułożyłam. Makijażem nie zwracałam sobie głowy, podejrzewałam, że sporo dziś wyleję łez ze szczęścia, więc postanowiłam nie straszyć Oliviera rozmazanym tuszem. O dziesiątej wyszłam z domu i skierowałam się na stację metra. Weszłam do mojej ulubionej kawiarni po kawę i croissanty. Trzeba było posilić się przed dzisiejszym dniem. Do pociągu wsiałam około jedenastej. Wiedziałam, że mam czas, ale nie mogłam się doczekać i tym sposobem byłam na godzinę przed czasem w szpitalu.

Gdy podchodziłam do głównego wejścia, usłyszałam, że ktoś mnie woła. Rozejrzałam się, ale nikogo nie zauważyłam, więc pomyślałam, że może się przesłyszałam. Po chwili jednak znów ktoś mnie wołał.

– Ewa, poczekaj!

I wtedy zobaczyłam, że w moją stronę kieruje się Mia – mama Oliviera. Nie poznałam jej od razu, bo podczas naszego ostatniego spotkania miała włosy w kolorze ciepłego blondu, a teraz były

kasztanowe. Nosiła też grzywkę. Co za zmiana!

– Mia, przepraszam, ale nie poznałam cię.

Pani Weaver podeszła do mnie i przywitała się ciepło.

– Nic się nie stało, tak, wiem, moja zmiana niejednego wprowadziła w konsternację.

Obie się roześmiałyśmy

– Wyglądasz pięknie, Mia.

– Ty też, kochanie. Olivier czuje się już naprawdę dobrze. To dzięki tobie, Ewa – dodała po chwili z uczuciem kobieta.

– Nie, to Paweł...

– Już się z nim widziałam. To wspaniały mężczyzna i świetny lekarz. Właśnie on mi powiedział, że to dzięki tobie nabrał wątpliwości co do zdrowia Oliego. Świetna robota, Ewa! – Wzruszona kobieta uściskała mnie mocno.

– Dziękuję, że pozwoliłaś mi dziś być na wewnętrznym, doceniam to.

– Nie ma za co. Niestety, muszę wracać już dziś wieczorem do Barcelony, ale mam kontakt z Pawłem, on mnie będzie informować o stanie Oliviera. Jestem pewna, że już wszystko będzie dobrze.

– Ja też.

– Do zobaczenia, Ewa.

– Do zobaczenia!

Weszłam do środka i dobiegła mnie muzyka, piękna i spokojna. Ktoś grał na fortepianie. Podeszłam bliżej i zatrzymałam się zaskoczona. Na środku hallu stał piękny czarny fortepian, młody mężczyzna grał na nim tak pięknie, że aż przysiadłam z wrażenia.

Totalnie porwała mnie ta muzyka, zrelaksowała. Pozwoliła zapomnieć o wszystkim. Dopiero o dwunastej dwadzieścia wstałam z ławki, podeszłam do windy i wjechałam na piąte piętro. Gdy drzwi się rozsunęły, podeszłam do kontuaru, a młoda recepcjonistka zapytała:

– Słucham, w czym mogę pomóc?

– Mam na imię Ewa i jestem tutaj...

Dziewczyna nie pozwoliła mi dokończyć, tylko kiwnęła głową.

– Ach tak, Paweł uprzedzał, że będziesz. Zdejmij swój płaszcz, załóż ochraniacze na buty i proszę za mną. Olivier będzie za chwilę

przenoszony do nas do separatki. Damy mu trochę prywatności, bo jeszcze jest w śpiączce, ale myślę, że od jutra już będzie na sali i nie będziesz musiała nosić ochraniaczy na buty – wyjaśniła.

– W porządku.

Weszliśmy do izolatki i usiadłam na krześle. W miejscu, gdzie powinno znajdować się łóżko, było teraz pusto. Nie mam pojęcia, jak długo czekałam na to, by te drzwi się otworzyły. Chodziłam po izolatce, na powrót siadałam na krześle, aż w końcu pojawił się młody mężczyzna w fartuchu.

– Cześć, Ewa, jestem Nico. Mamy kogoś dla ciebie.

A za nim wjechało łóżko, na którym leżał Olivier... Nie mogłam oderwać od ukochanego mężczyzny wzroku. Pomimo opalenizny schudł i zmizerniał.

– Ewa, jestem doktor James Atkinson, zostałam upoważniona przez rodziców Oliviera do otrzymywania wiadomości o jego stanie zdrowia, więc mogę ci powiedzieć, że od tej pory nie ma już potrzeby, by nasz pacjent był utrzymywany w stanie śpiączki farmakologicznej. Mamy nadzieję, że jeszcze dziś się wybudzi.

– Wspaniale to słyszeć. A jak długo mogę zostać?

Doktor się roześmiał.

– Jak długo chcesz.

– A na noc mogę zostać? – upewniałam się.

– Tak. Pod wieczór ktoś ci wprowadzi łóżko do spania, proszę tylko, byś zdjęła buty.

– Oczywiście.

– Nie możemy ci zagwarantować jedzenia, ale któraś z pielęgniarek może podejść do kantyny dla pracowników i coś ci kupić, wystarczy, że ją poprosisz. Wodę i herbatę zaraz dostaniesz.

– Dziękuję, ale zjadę na dół i coś sobie kupię, proszę sobie nie robić kłopotu.

– No dobrze, to ja was zostawiam. Gdyby coś się działo, daj znać.

I z tymi słowami doktor wyszedł z pokoju. Spojrzałam na Oliviera, przysunęłam sobie krzesło do jego łóżka i zaczęłam mówić, jak bardzo się cieszę, że go widzę, że się stęskniłam.

Słowa ugrzęzły mi w gardle. Ale już po chwili znów się rozgadałam i mówiłam tak dużo i długo, że w gardle mi zaschło. Cały czas trzymałam Oliego za rękę. Pielęgniarka przyniosła mi duży dzbanek ciepłej herbaty, kubek i ciasteczka. Byłam bardzo wdzięczna za okazane serce. W Polsce z pewnością nikt by się nie przejmował moją obecnością. Gdy zaczęło się robić ciemniej, znów pojawiła się ta

miła pielęgniarka i powiedziała:

– Moja droga, wiem, że siedzisz tutaj cały dzień, zaraz ci dostarczymy łóżko. Idź, kup sobie coś do jedzenia, skorzystaj z łazienki. A my tymczasem pobierzemy krew od naszego pacjenta.

– Dobrze, z przyjemnością wyjdę i rozprostuję nogi.

Gdy wyszłam z sali, zobaczyłam, że Paweł wchodzi na oddział z moją czarną torbą podręczną.

– Cześć, Ewa, to od Zosi. Powiedziałem jej, że zostajesz na noc w szpitalu, a ona od razu poleciała pakować ci rzeczy. Nawet nie chcę wiedzieć, co ona tam nawkładała.

– O rany, dziękuję bardzo! – Wzruszyłam się ich troskliwością. Otworzyłam torbę i zobaczyłam moją piżamę, kapcie, książkę, sok, owoce w reklamówce i kosmetyki.

Spojrzałam na Pawła ze łzami w oczach, a on powiedział:

– Nie ma za co. Chodź, idziemy coś zjeść do kantyny.

Podeszliśmy do windy, Paweł wcisnął guzik i po chwili drzwi się rozsunęły. W windzie było pusto. Paweł wybrał guzik z numerem czternaście.

– Głodna jesteś?

– Tak, strasznie, nic dziś nie jadłam.

– No coś ty, tak nie wolno, Ewa. Czemu nie poszłaś na dół, by coś kupić do jedzenia?

– Nie chciałam zostawiać Oliviera.

Paweł tego nie skomentował. Wyszliśmy z windy wprost do pracowniczej stołówki i moim oczom ukazały się dwa rzędy jedzenia w podgrzewaczach. Po prawej były mięsa różnego rodzaju, ziemniaki, frytki lub purée. Po drugiej stronie stały sałatki i desery.

– Paweł, a czemu nie ma tutaj cen?

– Są tam, zobacz. – Wskazał mi tablicę zawieszoną za naszymi plecami.

– Ach, no tak. To ja zapraszam na ten królewski posiłek.

– Dzięki, Ewa, ale zapłacę swoją kartą. – Paweł wyjął kartę w kolorze złota, na której było jego zdjęcie, imię, nazwisko i specjalizacja. – Na tej karcie mam nabite pieniądze i działa to tak jak karta Oyster. Czyli za obiady zapłacę kasą, którą mam na karcie.

– Ale to fajny pomysł.

Paweł się roześmiał.

– Tak, a teraz bierz, co chcesz.

Wzięłam ciepły talerz i zaczęłam nakładać na niego tyle jedzenia, że Paweł zdębiał.

– Ewa, ja ci nie żałuję, ale na serio chcesz to wszystko zjeść?

– Tak. – Spojrzałam na jego talerz, a tam zielona sałatka w rozmiarze mini-mini. – Paweł, a ty co? Nie jesteś głodny?

– Nie jestem głodny, poza tym mamy na oddziale bardzo dobrze zaopatrzoną kuchnię, więc w razie czego tam coś zjem.

– A czyj to był pomysł, by mnie tu zabrać? – Byłam teraz pewna, że to sprawka mojej przyjaciółki.

– Zosia zasugerowała...

Teraz już wszystko rozumiałam. Podeszliśmy do kasy, ja z jedzeniem na talerzu dla trzech osób, Paweł ze swoją fit wersją kolacji i moją torbą. Pani zeskanowała jego kartę i z uśmiechem mu ją oddała. Podeszliśmy do stolika ustawionego pod oknem, z którego rozciągał się piękny widok.

– Prawie jak randka. – Paweł się roześmiał. – No ładnie, tydzień nie minął od zaręczyn, a ja już randkuję z inną.

– Paweł, dziękuję za całą pomoc i wsparcie.

– Ja tobie też. – Mrugnął do mnie wesoło.

– Spotkałam się z Mią przed wejściem do szpitala.

– To mi przypomina, że muszę zaraz napisać do niej wiadomość. Obiecałam ją na bieżąco informować o stanie Oliviera. Mia miała wielkie wyrzuty sumienia, że musi dziś lecieć. Zaproponowałam twoją obecność przy Olim, a Mia przyklasnęła temu pomysłowi. Jak myślisz, dzięki komu masz łóżko dziś na noc?

– Jestem bardzo miło zaskoczona. A czy możesz mi podać numer do Mii? Napiszę jej podziękowania.

– Pewnie, zaraz ci prześlę.

Zabrałam się za jedzenie mojej obiadokolacji. Nie spodziewałam się, że jedzenie będzie takie dobre. Zjadłam prawie wszystko i myślałam, że pęknę z przejedzenia.

Pojechałam na piąte piętro z moją torbą od Zosi, a Paweł do siebie. Gdy weszłam na oddział, podeszła do mnie pielęgniarka i zapytała, czy chcę wziąć prysznic. Byłam w szoku, tylko kiwnęłam głową na znak zgody. W Polsce raczej nie byłoby w ogóle takiej możliwości. Pielęgniarka pokazała mi prysznice. Podziękowałam jej serdecznie, zamknęłam za sobą drzwi na zatrzask, wyjęłam z torby moje rzeczy. Zosia pomyślała o wszystkim. Nawet ręcznik włożyła. Kochana jest! Chwilę potem już stałam pod prysznicem. Umyłam się, pozbierałam swoje rzeczy, przebrałam się w piżamę, umyłam zęby, włożyłam kapcie na stopy i byłam gotowa do wyjścia. Z trzy razy oglądałam się,

czy aby na pewno wszystko po sobie zabrałam. Weszłam do izolatki i zobaczyłam łóżko szpitalne stojące przy łóżku Oliviera, który spał głęboko.

Zaczęłam opowiadać Olivierowi, gdzie byłam i co jadłam. Powiedziałam także o przesyłce od Zosi i o tym, że będę spać na łóżku obok. Położyłam swoją torbę na podłodze, ręcznik powiesiłam na oparciu krzesła, na którym siedziałam cały dzień, i weszłam na łóżko. Na stoliku po mojej lewej stronie położyłam telefon i postawiłam wodę do picia. Tutejsze łóżka były wyposażone w kilka guzików, miały regulację wysokości. Wzięłam książkę, kryminał Jamesa Pattersona, który zapakowała mi przyjaciółka. Lektura była wciągająca od pierwszych stron. Od czasu do czasu patrzyłam na przystojną twarz Oliviera, nie mogłam się doczekać, kiedy się wybudzi. Moje powieki opadły jednak szybciej, niż się spodziewałam.

Rano otworzyłam oczy i od razu spojrzałam na Oliviera. Zauważyłam, że mimo iż ma oczy zamknięte, rusza powiekami.

– Olivier, kochanie, obudź się, otwórz oczy, bardzo cię proszę – przemówiłam do niego cicho.

I rzeczywiście, po chwili Oli otworzył oczy, spojrzał na mnie i zapytał jeszcze trochę niewyraźnie:

– Ewa? Czy ja śnię? Jeśli tak, to jest piękny sen.

– To nie sen, jestem tu naprawdę. A właściwie oboje jesteśmy w szpitalu.

– Ewa, kochana moja, jesteś tu na serio?

– Tak, Oli.

– Nie, jestem pewny że to mój sen, zaraz się pewnie obudzę w Afryce.

– Oli, to nie sen. – Podniosłam się z łóżka, podeszłam do ukochanego i powiedziałam: – Czy gdyby to był sen, miałabym na sobie taką ohydłą piżamę?

Olivier otworzył oczy ze zdumienia...

– Ewa, kochanie, chodź do mnie.

Usiadłam na jego łóżku i pogłaskałam go czule po policzku.

– Pójdę po lekarzy, pewnie będą chcieli ci zrobić badania.

– Dobrze, ale zostaniesz ze mną? – Spojrzał na mnie swymi pięknymi brązowymi oczami i wiedziałam, że to pytanie ma wiele znaczeń.

– Jak długo będziesz chciał.

Jego uśmiech wynagrodził mi wszystko.

Wyszłam z sali i podeszłam do dyżurki.

– Dzień dobry, słoneczko, jak się spało? – powitała mnie wesoło pielęgniarka.

– Wspaniale, dziękuję. Chciałam powiedzieć, że Olivier właśnie się wybudził.

– I takie wiadomości z samego rana to ja uwielbiam! – zawołała kobieta. – Zaraz podeszłam lekarzy do izolatki doktora Oliviera.

– Dziękuję bardzo.

Gdy wróciłam do pokoju, Oli zapytał:

– Jak długo tu jesteś?

– Od wczoraj od dwunastej.

– Jadłaś coś od tego czasu?

– Paweł przyszedł koło dwudziestej i zabrał mnie na romantyczną kolację do kantyny.

– Tak, no co za gad, już ja sobie porozmawiam z Zosią – mruknął z uśmiechem Oli.

– Ona mu właśnie kazała tak zrobić.

Nie mogłam się powstrzymać i wybuchnęłam śmiechem. W tym momencie usłyszałam pukanie i zobaczyłam w drzwiach Pawła.

– O, właśnie o tobie rozmawiamy, doktorze Pawle – powitał go Oli.

– Witam serdecznie mojego ulubionego pacjenta.

– Jak to się stało, że już tu jesteś? Przecież ja dopiero co byłam w dyżurce – dopytywałam.

Paweł się zaśmiał i spojrzał, już z powagą, na Oliviera.

– Aleś nam strachu napędził, stary.

– Ty mi lepiej powiedz, co z ciebie za kumpel. Ja tu leżę nieprzytomny, sam w izolatce, a ty z Ewą chodzisz na romantyczne kolacje i jeszcze Zosia o tym wie.

– Cieszę się, że nie doznałeś żadnych obrażeń mózgu. Byłem z Ewą na kolacji w naszej kantynie, a romantycznie rzeczywiście było, z widokiem na całe miasto – zakpił Paweł.

– Co się ze mną działo? Pamiętam, że zemdlałem w samolocie, a potem schody jakies i białe światło... I słyszałem ciebie, Ewa. Nie mogłem nic zrozumieć, ale twój głos słyszałem wyraźnie.

– A mój też słyszałeś? – zapytał Paweł.

– Niestety nie...

– No ładnie, a wiesz, że ja też siedziałem przy tobie całą noc

na intensywnej terapii?

– Dzięki, Paweł, nie wiem, jak ci się odwdzięczę.

– A ja wiem jak. Słuchaj, tak naprawdę to zrobiłem to po to, żebyś szybciej wyzdrowiał, bo chcemy z Zosią brać ślub w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia i chcemy byś był moim drużbą.

– Tak coś właśnie podejrzewałem, że nie robisz tego z dobrego serca.

Olivier spojrzał na Pawła z wielką sympatią.

Drzwi otworzyły się i wszedł pochód lekarzy. Na jego czele stał mniej więcej sześćdziesięcioletni niski szpakowaty pan, dobrze mu z oczu patrzyło.

– Paweł, doprawdy, jesteś szybszy niż Google.

Wszyscy się uśmiechnęli.

– Gdybyś chciał zrobić specjalizację u nas, to zapraszamy.

– Dziękuję, profesorze, będę już uciekał na chirurgię. Oli, jesteśmy w kontakcie i zaraz zadzwonię do Mii.

– Nie trzeba, zaraz sam zadzwonię.

– Młoda damo, mogłabyś nas zostawić? – zwrócił się do mnie starszy doktor.

– Oczywiście, poczekam za drzwiami.

Gdy wyszłam z pokoju, Paweł czekał na mnie na korytarzu.

– Ewa, idziemy na śniadanie?

– Dzięki, Paweł, ale nie mogę iść do kantyny. Tam pewnie pół szpitala je teraz śniadanie, a ja jestem przecież w piżamie i w kapciach. Nie ma mowy.

– Mam pomysł. Dam ci mój fartuch albo pożyczymy jakiś od pielęgniarki. Wierz mi, nikt nie będzie zwracał na ciebie uwagi. Ewa, to jest szpital, myślisz, że tutaj lekarze, pielęgniarki nie śpią w piżamach.

– Może i śpią, ale pewnie nie lecą w niej na śniadanie

Paweł wziął głęboki oddech i poszedł do pielęgniarek. Wyjaśnił, jaki ma problem. Od ręki dostałam fartuch lekarski.

Gdy go założyłam, Paweł zawołał:

– No, no, Ewa, ładnie wyglądasz. Czekał zrobić ci zdjęcie. – Wyjął z kieszeni fartucha swojego samsunga i pstryknął mi fotkę. – A teraz wyśle ją Zosi, Olivierowi i Mii. I tobie, oczywiście – dodał łaskawie.

– Pewnie, śmiało, wszystkim powysyłaj – fuknęłam.

Weszliśmy do windy i wjechaliśmy na ostatnie piętro. Nikt nie zwracał na mnie uwagi chyba przez grzeczność. Paweł natomiast witał się ze wszystkimi.

- Czy jest ktoś, kogo nie znasz w tym szpitalu? – zapytałam.
- Tak, nie znam wszystkich pacjentów.
- Nie chodziło mi o pacjentów.
- Znam większą część.

Na stole tym razem pojawiło się brytyjskie śniadanie, ale z tej opcji zrezygnowałam. Zobaczyłam, że są croissanty i owsianka z owocami. I to właśnie wylądowało na mojej tacce, razem z sokiem pomarańczowym, bananem i kawą.

- Pochwalam wybór, bardzo dobrze, no może poza kawą.
- A ty co masz na swojej tacce?

Miał to samo co ja.

Podeszliśmy do kasy, Paweł śmignął na zakończenie transakcji swoją kartą, a ja zapytałam:

– Paweł, może ci doładuję konto. bo wiesz, głupio mi, że tak płacisz za moje posiłki tutaj.

- Daj spokój, zrobisz mi rosół i będziemy kwita.

Uśmiechnęłam się i powiedziałam:

- Rosół, serio?
- Tak. Nie mów Zosi, bo mnie zabije, ale jej rosół nie wychodzi.

Roześmiałam się na całego.

- Dobrze, nie ma sprawy.

Usiedliśmy, zjedliśmy, a potem zjechaliśmy na dół: ja na pięcie, Paweł do siebie. Gdy weszłam do pokoju, Olivier już był sam. Spojrzył na mnie i uśmiechnął się.

– Ewa, chodź do mnie. – Wyciągnął rękę, więc podeszłam i chwyciłam jego dłoń. – Czy...

Wiedziałam, co chce powiedzieć, ale przejęłam inicjatywę. Pocałowałam go szaleńczo, namiętnie i nie musiałam czekać na odpowiedź. Olivier zaczął mnie całować z taką samą pasją. Gdy z trudem się od niego oderwałam, wyszeptałam:

- To chyba nie jest odpowiednie miejsce...
- Ewa, powiedz mi, proszę, czy wrócisz do mnie?
- Oczywiście, Oli, byłam taka głupia!
- Ewuś, to ja byłem debilem, tak strasznie cię...

Położyłam palec na jego ustach.

– Nie mówmy o tym, to już za nami. – I uśmiechnęłam się do niego.

– Dobrze. – Przytulił mnie mocno i pogłaskał po plecach. – Dziękuję, że jesteś... że byłaś.

– A jak mogłabym nie być przy tobie w takim momencie, Oli? Odchodziłam od zmysłów już od piątku, czułam, że mi nie piszesz wszystkiego. Miałam bardzo złe przeczucia, powiedziałam o nich Pawłowi, a on postanowił ich nie zlekceważyć, tylko działać. Całe piątkowe popołudnie siedział w domu z telefonem w ręce i cały czas coś tam w nim klepał. W sobotę rano mi powiedział, że załatwi karetkę dla ciebie, niby tak na wszelki wypadek, ale podejrzewam, że nie chciał mnie jeszcze bardziej denerwować. Oli, ja nie wiem, co bym zrobiła, gdybyś...

– Ewa, już dobrze, na szczęście wracam do zdrowia.

– Mnie też to cieszy, kochanie!

– Możesz ze mną zostać dzisiaj?

– Tak, jeszcze dziś mogę. Jutro muszę iść do pracy na dziewiątą, ale po pracy przyjadę na noc.

Olivier pocałował mnie w rękę.

– Oli, powiedz mi teraz, co ci powiedzieli lekarze, jak wyszłam, proszę.

– Powiedzieli, że zrobią mi jeszcze dodatkowe badania, ale wygląda na to, że już jutro mogę wyjść do domu.

– O, to cudownie! Tylko... – Zamyśliłam się na chwilę. – Ja w środę będę w pracy i nie dam rady w ciągu dnia przyjść.

– Ewa, przecież mam dom w Oxted.

– Mowy nie ma, zostaniesz u mnie, w Londynie.

Olivier spojrzał zdziwiony.

– Jesteś pewna?

– Tak, u mnie jest dużo miejsca, Pawła i tak nie ma wiecznie w domu, Zosia teraz też pracuje więcej, więc bez sensu, żebyś sam siedział w domu w Oxted, skoro mamy u siebie miejsce. Łóżko jest duże, mam własną łazienkę, więc nie będziesz czuł się skrzepowany.

– Nie wiem, co powiedzieć, nie spodziewałem się zupełnie takiej propozycji...

– To znaczy, że nie chcesz?

– Żartujesz?! Bardzo chcę!

– I nie ma mowy, byś jechał do Barcelony do pracy!

– Dobrze, kochanie.

– Opowiedz mi teraz o swoim pobycie w Afryce, dobrze?

I opowiadał o ludziach, ich potrzebach, chorobach, warunkach, pacjentach i prowizorycznym szpitalu.

– A jak to się stało, że przyjąłeś na świat dziecko? Przecież jesteś chirurgiem.

– Nie miałem wyboru, w Afryce brakuje lekarzy wszystkich specjalizacji i czasami robisz znacznie więcej, niż umiesz.

– A jak przebiegał poród? – Co tam poród! Byłam tak naprawdę ciekawa imienia dziewczynki, ale nie mogłam się z tym zdradzić.

– Były małe komplikacje, ale koniec końców na świat przyszła śliczna dziewczynka.

– Wspaniale się spisałeś! Jestem ciekawa, jak mama dała jej na imię.

– Mama pozwoliła mi nazwać dziewczynkę w dowód wdzięczności.

Wiedziałam! Wiedziałam, że to był pomysł Oliviera!

– I jakie imię wybrałeś?

– Młoda mama powiedziała, że mogę nazwać jej córcię imieniem kobiety, którą kocham, a ponieważ kocham tylko ciebie...

– Oli...

Cały dzień się przytulaliśmy i rozmawialiśmy, nie mogliśmy się nagadać. W ciągu dnia przyszły wyniki Oliviera, które były bardzo optymistyczne. Oczywiście musiał brać antybiotyki i dostał zwolnienie z pracy na trzy tygodnie. Bardzo mnie cieszyło, że będę miała Oliviera przy sobie przez najbliższe dni.

Mieliśmy cały pochód gości, prawie cały czas ktoś wchodził, by się przywitać z Olivierem i życzyć mu zdrowia. Po czternastej przyszedł Paweł.

– Cześć, Oli, jak się czujesz?

– Doskonale, panie doktorze.

– Paweł, zaprosiłam Oliviera, by z nami pomieszkał przez trzy tygodnie.

– Bardzo dobrze. O której jutro masz wypis? – zwrócił się Paweł do przyjaciela.

– Nie mam pojęcia, pewnie około dziesiątej.

– Super, ja jutro schodzę z dyżuru o ósmej, przyjdę po ciebie i pojedziemy razem do domu. Zobaczysz, w jakim teraz miejscu

mieszkamy. Klasa i styl na całego.

Przez trzy tygodnie żyłam jak w niebie. Olivier mieszkał z nami, budziłam się obok niego, szłam z nim spać, jadłam z nim śniadania. Chodziłam z nim na spacer do parku, do kina, na basen... Było jak w bajce.

Po trzech tygodniach, kiedy Oliver już całkowicie powrócił do zdrowia, szłam do pracy i zastanawiałam się, czy nadal będzie chciał ze mną mieszkać, czy może będzie się chciał jednak przenieść do Oxted – sam! Dziś wieczorem będę miała okazję o to zapytać. Oli zabiera mnie na romantyczną kolację.

Wróciłam do domu i dowiedziałam się, że Paweł został w szpitalu na zastępstwo, a Zosia jest jeszcze w pracy.

– Pomyślałem, że może wolałabyś zostać w domu i zjeść tutaj – zaproponował Olivier, widząc moje zmęczenie po całodniowej pracy.

– Bardzo chętnie, jestem trochę padnięta, a skoro możemy spędzić spokojnie wieczór w domu, to mnie bardzo pasuje taki pomysł.

– Masz ochotę na sushi?

– Wiesz, jak mnie skusić. – Mrugnęłam z uśmiechem.

– W takim razie załatwione. Idź się, kochanie, odświeżyć, a ja zadzwonię po naszą kolację.

Wzięłam szybki prysznic, założyłam sukienkę, która miałam przygotowaną na nasze wyjście, do niej szpilki i wyszłam z pokoju

Olivier aż zagwizdał na mój widok.

– Ślicznie wyglądasz!

– Dziękuję.

– Zapraszam do salonu, zaraz nam przywiozą jedzenie.

Gdy usiedliśmy, Olivier podał mi lampkę białego wina i zaczął:

– Ewa, chciałem poruszyć z tobą pewien temat. Kochanie, jestem ci bardzo wdzięczny za ostatnie trzy tygodnie. Było wspaniale, ten czas spędzony z tobą dał mi pewność, czego chcę. Dzielnica Kensington bardzo mi się podoba, ale...

– Widziałam, że jest jakieś „ale”... – weszłam mu w słowo.

– Chciałem tylko powiedzieć, że mimo swego uroku nie jest miejscem, w którym chciałbym mieszkać.

– Szkoda. – Zebrało mi się na płacz, ale dzielnie starałam się to ukryć.

– Ależ Ewciu, przecież ja nie powiedziałem, że nie chcę mieszkać z tobą! Po prostu brakuje mi bardzo Oxted i domu.

– Rozumiem. – Wzięłam głęboki oddech. – Kiedy chcesz tam wrócić?

– Od poniedziałku. Chciałbym, żebyś zamieszkała ze mną.

– Słucham?

– Chciałbym, żebyś zamieszkała ze mną, kochanie. Mój dom jest duży, stanowczo za duży dla mnie samego. Pusto tam i smutno.

– Ze mną miałbyś z pewnością zapewnione wrażenia.

Olivier się uśmiechnął i powiedział:

– Na to liczę. Ewuś, nie daj się prosić...

– A co na to twoi rodzice?

– Są zachwyceni tym pomysłem.

– Jak to?

– Już z nimi na ten temat rozmawiałem, mama powiedziała, że bardzo się cieszy, bo marzy jej się, by ten dom zaczął w końcu żyć, by było w nim wesoło, ciepło. Powiedziała także, że jeśli coś nam się w nim nie podoba, to możemy śmiało zmienić, co chcemy.

– A gdybym chciała pomalować salon na inny kolor? – Nie mogłam nie skorzystać z okazji!

– Tylko błagam cię, nie na czarno. Tego moja mama chyba by nie zniosła.

Zaczęłam się śmiać.

– Czarny byłby przesadą... Oli, a jak będę jeździć stamtąd do pracy?

– Też o tym pomyślałem. Możesz oczywiście jeździć ze mną, a w dni, które ja nie będę mógł cię odwieźć do pracy, pozostanie pociąg. Przynajmniej do czasu, w którym nie zrobisz prawa jazdy i nie kupimy drugiego auta.

– Ja miałabym zrobić prawo jazdy?

– Oczywiście, że ty. Wiem, że doskonale sobie poradzisz z nauką. Ewa, nie ukrywam, bardzo zależy mi na tym, by spodobało ci się w Oxted. Wiem, że już pewnie przyzwyczaiłaś się do mieszkania w centrum i nie wiem, czy chciałabyś takich zmian...

– Powiem ci szczerze, Oli, że nie wiem, czy mi się spodoba w Oxted.

– To może chociaż na miesiąc na próbę? Proszę.

Roześmiałam się.

– Dobrze, na miesiąc przystaję.

– Uff, ale ulga.

– Oliver, chciałabym jeszcze omówić z tobą jedną sprawę.

– Słucham.

– Gdybym zdecydowała się na mieszkanie z tobą, to musiałabym jeszcze rozwiązać jeden problem. Chodzi o czynsz za to mieszkanie. A konkretnie o moją część.

– Ewcia, jestem pewien, że Paweł mógłby zapłacić cały ze swojej pensji...

Znów nie dałam mu skończyć.

– Pewnie tak, ale oni mają ślub na święta, a znając wymagania Zosi, będzie ich sporo kosztować. Mój udział w czynszu może nie jest duży, ale szczególnie teraz każdy grosz im się przyda.

– Masz rację, w takim razie ja będę Pawłowi przelewał twoją część za mieszkanie.

– Mowy nie ma! – sprzeciwiłam się kategorycznie.

– Porozmawiam z Pawłem. Jakoś to rozwiążemy. Kiedy się do mnie wprowadzasz?

– Jutro – i roześmiałam się.

– Kochanie, doczekać się nie mogę! Zobaczysz, w Oxted też jest fajnie, szczególnie wiosną i latem.

Następnego dnia spakowałam (znów) swoje rzeczy, przy okazji oddałam Oliverowi jego marynarkę, którą w czasie poprzedniej przeprowadzki znalazłam w kącie szafy. Oczywiście nie obyło się bez łez, bo wprawdzie Zosia rozumiała moją decyzję, ale przyzwyczajaliśmy się do mieszkania razem. Paweł nie był zaskoczony, chyba przeczuwał, co się święci. Po uzgodnieniu finansowej strony, pożegnaniu się po raz setny z Zosią wyszłam z domu z ciężkim sercem. Przyjaciółka powiedziała, że mój pokój będzie zawsze na mnie czekał i że w razie czego zawsze mogę do nich wrócić, na co Olivier powiedział, że nie będzie takiej potrzeby.

Lato w Oxted było piękne, ale w końcu wszędzie latem było pięknie. Zgodnie z propozycją mamy Oliviera mogłam zmienić cały wystrój domu, Mia prosiła tylko, by nic ni ruszać w ich sypialni. To życzenie spełniłam z przyjemnością. Pomalowaliśmy ściany z Olim na ładne pastelowe odcienie zieleni, różu i żółci. Położyliśmy nowe dywany, dokupiliśmy kilka szafek, puf, nowe poszewki na pościel, poduszki i kubki.

Oli się śmiał, że teraz dom wygląda tak, jak powinien. Układało nam się wspaniale, był tylko jeden mały minus: strasznie tęskniłam za Zosią. Zdarzało mi się po pracy iść na Kensington i zostać na noc, ale to już nie było to samo. Poza tym Oli miał rację – mieszkanie w mniejszej społeczności było wspaniałe. Tutaj sąsiedzi się znali, po tygodniu mieszkania z Olim wszyscy znali moje imię, wiedzieli, gdzie mieszkam i skąd pochodzę. Bardzo podobało mi się to,

że w każdym domu były dzieci, dwójka, trójka, czasami nawet czwórka. W czasie lata bawiły się na dworze całe dni, ich śmiechy niosły się po okolicy, wywołując i mój uśmiech. Łapałam się czasami na tym, że w Londynie, w drodze do pracy, czułam, że się duszę, ale bardzo lubiłam swoją pracę i nie wyobrażałam sobie na razie, by z niej rezygnować.

Na początku lipca Zosia i Paweł przyjechali do nas na wakacje na tydzień. Tak się zgraliśmy, że mieliśmy wszyscy wolne w tym samym czasie. Przez cały ten okres Zosia coraz bardziej przekonywała się do Oxted. Bardzo podobały jej się festyny, na których kupowała bez opamiętania lokalne wyroby, ubrania w małych butikach, a po wizycie w kwiaciarni u Kate w naszym domu zaroiło się od kwiatów. Zosi Oxted spodobało się do tego stopnia, że zaczęła z ciekawości sprawdzać ceny domów. Uwielbiała małe kawiarnie i stoliki rozstawione po chodniku. Podobało jej się małe kino, zachwyciła się basenem. Było to tym bardziej dziwne, że ten basen był wielką atrakcją dla dzieci.

Oliver nie koloryzował, kiedy przedstawiał walory Oxted. W czasie wspólnych dni pokazywał nam, gdzie chodził do szkół, opowiadał zabawne anegdotki ze swojego dzieciństwa. Gdy byliśmy w pubie, co chwila ktoś do nas podchodził, by się przywitać z Olim, ze mną, żeby poznać przyjaciół Olivera, życzyć nam miłego i spokojnego wieczoru.

Zosi bardzo spodobała się taka otwartość, życzliwość, tego nam trochę brakowało w wielkim Londynie.

– Dobra, już dobra, możemy się tu przeprowadzić – powiedziała pewnego razu. – Chociaż zamierzaliśmy mieszkać blisko pracy, by nie tracić czasu na podróżowanie.

– Kochanie, mnie bez różnicy, gdzie będziemy mieszkać, ale musimy brać pod uwagę wszystko. Czy chcemy mieszkać z wielkim kredytem w Londynie, czy w Oxted z małym a może i bez kredytu. Czy chcemy mieć dom z ogródkiem czy małe mieszkanie. Poza tym może kiedyś będziemy mieć dzieci – zabrał głos Paweł.

– Na pewno będziemy chcieli, ja chcę minimum dwójkę – oznajmiła moja przyjaciółka.

– To ja mogę je odebrać, bo już umiem! – wyrwał się Olivier.

Roześmialiśmy się wszyscy.

Po wyjeździe Zosi byłam smutna i przygnębiona, Olivier zaprosił mnie więc na przejażdżkę. Mieliśmy wolną sobotę, pogoda dopisywała, więc szkoda było ją marnować. Poszłam się ubrać i postanowiłam włożyć białą sukienkę w żółte kropki i do tego żółte szpilki. Ten zestaw kupiłam jakiś czas temu pod wpływem impulsu,

bo bardzo mi się spodobał. Tak! To jest to!

Gdy zeszłam po schodach, Oli stracił mowę na chwilę i dziwnie na mnie patrzył.

– Czy coś nie gra? – zapytałam trochę zmieszana, bo nie takiej reakcji się spodziewałam.

– Nieee... Poczekaj, pójdę się przebrać i możemy jechać. – Po chwili szedł ubrany z białą koszulkę i krótkie dżinsy.

O matko, wyglądamy tak jak z mojego snu! Teraz to ja byłam w szoku!

– Chodźmy.

Pojechaliśmy za Oxted, gdzie rozpościerały się pola i lasy.

Olivier zaparkował obok pomostu i małego jeziora. Widok był niezmierny, gdzie w Londynie mogłabym znaleźć taki? Weszliśmy na pomost i moim oczom ukazał się wspaniały widok...

– Ewa, gdy leżałem w szpitalu, miałem sen. – Olivier spojrzał na mnie uważnie.

– Tak? A co ci się śniło?

– Ty mi się śniłaś w takiej samej sukience. Ewunia, kocham cię bardzo i choć nie jesteśmy ze sobą długo, nie potrafię i nie chcę żyć bez ciebie. Chciałbym, byś była ze mną na zawsze.

– Ja też cię kocham, Oli. Skłamałabym, gdybym nie była ciekawa, co los dla nas szykuje – wyznałam mu.

– Nie wiem, co przyniesie nam los, ale ja nie mam zamiaru czekać z założonymi rękami. – Wyciągnął z kieszeni spodni prostokątne aksamitne pudełeczko.

O matko jedyna!!!

– Kocham cię, Ewa, mocno, szalenie, jesteś moja drugą połową, byłem, jestem i będę tego pewny zawsze. Czy wyjdiesz za mnie?

AAAAAA!

Oczywiście, że tak! Jak mogłabym powiedzieć inaczej, kiedy wiedziałam, że Oli był, jest i będzie jedynym?! Nie wyobrażałam sobie już mojego życia bez niego.

Dobrze, że już nie mieszkałam z Zosią, bo mogłoby dość do jakiegoś morderstwa w mieszkaniu na Kensington... Dwie zdenerwowane panny młode pod jednym dachem... – to nie mogłoby się skończyć dobrze. Poza tym w Oxted czułam się jak u siebie, jak w domu.

Po naszych zaręczynach zadzwoniłam oczywiście do mamy przez Skype'a z Olivierem u boku – gratulacjom i radości końca nie było! Zadzwoniliśmy też oczywiście do rodziców Oliviera, by przekazać im

nowinę. Mama Oliviera na wieść o naszych zaręczynach powiedziała: „Brawo, synu, wspaniała decyzja! Ewa to świetna dziewczyna, a twój ojciec jest mi winny sto funtów. Założyliśmy się o to, kiedy się oświadczysz, bo to, że się oświadczysz Ewie, czułam już wtedy, gdy się poznałyśmy”.

Moi rodzice planowali przylecieć do nas na kilka dni w sierpniu, a rodzice Oliviera przylecieli w połowie września, by osobiście nam pogratulować i przywieźć prezent zaręczynowy. Dostaliśmy przepiękne kryształowe kieliszki, tak śliczne i misternie zrobione, że bałam się ich dotykać. Po serdecznym powitaniu Mia chciała od razu zobaczyć, jakie zmiany zostały wprowadzone w domu. Byłam tą wizytą bardzo zdenerwowana, wszak zależało mi na dobrych stosunkach z teściami. Mama Oliego już od progu zachwycała się firankami w salonie, pięknym pastelowym fioletem na ścianach, dodatkami w kolorze ciemnego fioletem i złota. Obeszła cały dom, z szacunku nie wchodziła tylko do naszej sypialni, którą też całą zmieniłam.

Aiden, tata Oliviera, na przywitanie wyczałował mnie serdecznie jak córkę, czym doprowadził mnie do łez ze wzruszenia. Usiadł na fotelu, rozejrzał się po salonie i pochwalił wnętrze:

– Tu jest ładniej niż u nas. Tylko nie mówcie Mii!

Cały ich trzydniowy pobyt był wypełniony śmiechem i rozmowami. Po pierwszym dniu wszelkie lody zostały przełamane. Mama Oliviera okazała się kobietą ciepłą, miłą, ale niedająca sobie w kaszę dmuchać, czego zresztą byłam już wcześniej pewna. Rozmawiałyśmy szczerze na wiele tematów. Poza jednym: Michelle. Następnego dnia pojechaliśmy na zakupy i kawę, żeby pogadać jak dziewczyna z dziewczyną.

– Ewa, chciałam wyjść z tobą z domu, bo tam nie ma warunków do rozmowy.

Roześmiałam się wesoło.

– Jak to dobrze, że będziesz żoną Oliviera – wyznała mi przyszła teściowa. – Już się bałam, że będę musiała widywać przez resztę życia tę zarozumiałą Michelle. Nie znoszę jej. Czy Oli ci mówił, że miałam na nią alergię? Nie mam pojęcia, co on w niej widział.

– Ja też.

– Widziałaś ją? Rozmawiałaś z nią?

– Tak na obydwa twoje pytania – przyznałam. Opowiedziałam w skrócie o moich kontaktach z Michelle nad pyszną kawą.

Pod koniec moich wywodów Mia stwierdziła:

– Widzisz sama, Ewa, że ona nie jest do końca normalna.

– Powiedziała mi, że mnie nie zaakceptujecie, bo nie jestem

lekarzem, tylko wydaję kluczyki od szafek w klubie fitness. – Okej, to było kłamstwo, ale inaczej nie umiałam ją o to zapytać, a Mia i tak nie zносиła Michelle.

– Co za bzdura! Ona powinna się psychiatrycznie leczyć. Ewa, posłuchaj mnie: dla mnie to, co robisz, nie ma żadnego znaczenia pod warunkiem, że nie krzywdzisz innych ludzi. Pracuj, gdzie chcesz. Jeśli lubisz to, co robisz, to nie ma znaczenia, że nie jesteś lekarzem. Dla mnie, matki, jest najważniejsze, by Oliver był szczęśliwy, a z tego, co widzę, jest, i to bardzo.

– Dziękuję.

– To ja tobie dziękuję.

Ślub Zosi i Pawła odbył się w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia w Szczecinie. Wszystko przebiegło zgodnie z planami panny młodej, która w tym wyjątkowym dniu miała na sobie przepiękną białą suknię i wyglądała jak księżniczka. Suknia leciała w luku bagażowym i nawet nie chcę myśleć, co by się stało, gdyby zaginęła. Zosia zaprosiła do swojego domu panią Marylkę, znajomą makijażystkę, by nam zrobiła makijaż. Mój musiała poprawiać dwa razy, bo nie mogłam opanować łez, gdy zobaczyłam, jak ślicznie Zosia wygląda. Tata Zosi prowadził ją do ołtarza, przy którym czekał Paweł ubrany w czarny elegancki frak. Cały ślub był jak z bajki, Zosia uroniła kilka łez w czasie składania przysięgi. My z Olivierem byliśmy świadkami i oboje myśleliśmy o tym, że sami będziemy składać taką przysięgę za tydzień w Londynie.

Nasz ślub miał miejsce zaraz potem, w sylwestra. Moja rodzina była mniej liczna niż Olivera, więc zaprosiliśmy ich do Londynu. Na dwa dni przed ślubem lecieliśmy do stolicy i żartowaliśmy z całej sytuacji. Zosia z Pawłem mieli dolecieć do nas następnego dnia.

Nasze rodziny, przyjaciele, znajomi spotkali się na dwujęzycznym ślubie i weselu, by razem z nami świętować nasz nowy początek. Wśród zaproszonych gości nie zabrakło Christiny, która zgodnie z planem urodziła córeczkę pod koniec października, ani Patrycji z Konradem. Na ślub przybyli również koledzy Oliviera ze szpitala i ze studiów. Tata prowadził mnie do ołtarza.

– Czy ty, Oliverze Davidzie Weaver, bierzesz za żonę Ewę Annę Malinowską i ślubujesz jej miłość, wierność i uczciwość małżeńską?

– Tak.

– Czy ty, Ewo Anno Malinowska, bierzesz tu obecnego Oliviera Davida Weavera za męża i ślubujesz mu miłość, wierność i uczciwość małżeńską?

– Tak.

Zostałam panią Weaver w sylwestra. Razem z mężem odliczałam ostatnie sekundy mijającego roku i przywitałam nowy, życząc nam najlepszego nowego roku *ever!*

Trzy... Dwa... Jeden...

– Szczęśliwego Nowego Roku, pani Weaver!

– Nawzajem, panie Weaver.

Trzeciego stycznia wyruszali w podróż poślubną. Moja przyjaciółka chciała jechać do Włoch. Paweł dołożył jeszcze trzy dni w Paryżu, czym spowodował wybuch radości u swojej świeżo poślubionej żony. Poprosił też Oliviera, by ten przez dwa tygodnie przejął część jego pacjentów. Oli rozciągnął swój dzień pracy do niebotycznych rozmiarów. W czasie gdy Zosia zwiedziała z Pawłem Włochy, my zamieszkaliśmy na Kensington. Zaczęliśmy żartować, że powinniśmy podzielić swoje rzeczy na dwa komplety i jeden trzymać w moim pokoju. A tak na serio, przez te dwa tygodnie, kiedy mieszkaliśmy u Zosi, prawie w ogóle się nie widywaliśmy. Oli miał czasami dyżury po dwadzieścia cztery godziny, czasami aż siedemdziesiąt dwie. Byłam wściekła, bo niby jak ma człowiek odpocząć, gdy musi tak długo pracować?! Olivier mnie uspokajał i mówił, że on jest przyzwyczajony do takich długich godzin w szpitalu. Wiedziałam, że robi to dla Pawła, więc aż tak bardzo nie protestowałam. W rewanżu Paweł miał przejąć pacjentów Oliviera, gdy my pojedziemy na swój miesiąc miodowy.

Po nowym roku wróciłam do pracy. Cekał na mnie kosz kwiatów, kartka z gratulacjami i nowy identyfikator ze zmienionym nazwiskiem. Ewa Weaver... Pięknie się prezentowało. Zwołałam spotkanie, a gdy weszłam na salę, zostałam przywitana gromkimi brawami. Byłam wzruszona takim miłym powitaniem, podziękowałam za wspaniały gest. Pod koniec października zostałam kierowniczką, gdyż centrala była bardzo zadowolona z mojej pracy. Moje pomysły spotkały się dużą sympatią i ze strony Christiny też miało ogromne znaczenie. Myślę, że gdyby nie ona, nie miałabym szans się wykazać. Teraz moja szefowa (nie mogłam się zmusić, by przestać ją tak nazywać) była na urlopie macierzyńskim, ale po nim nie zamierzała wracać do klubu. Miała iść na rozmowę do centrali i byłam pewna, że zaproponują jej jakieś ciekawe stanowisko. A ja dostałam umowę próbną na pół roku, ale już teraz wiem, że zostanie przedłużona na czas nieokreślony. Co jakiś czas wymyślam promocje, nowe ćwiczenia, zaproponowałam zatrudnienie dietetyka. Pomysł się bardzo spodobał w centrali i za miesiąc mam zacząć szukać odpowiedniej osoby na to stanowisko.

Trzeciego stycznia do klubu weszła Michelle. Los sprawił, że akurat

byłam na recepcji, by przekazać kilka uwag dziewczynom. Gdy podeszła do nas, spojrzała na mnie uważnie, przywitała się.

Wzięłam od niej kartę wstępu prawą ręką; specjalnie tak ją trzymałam, by mogła zobaczyć moją obrączkę i pierścionek zaręczynowy. Oczywiście zauważyła. Jej wzrok zaraz po tym padł na mój identyfikator i nowe nazwisko.

– Serdecznie gratuluję, Ewa.

– Dziękuję.

Odebrała kartę i zamiast iść na siłownię, wyszła z klubu. Miałam wrażenie, że już jej nigdy więcej nie zobaczę.

Zosia po powrocie z miesiąca miodowego rzuciła się w wir pracy i w poszukiwania nowego lokum dla siebie i Pawła. Oglądała domy z okolicy Kensington, ale ceny były ponad ich możliwości. A na dodatek były to małe domy, z malutkim kawałkiem ziemi, nazwanym szumnie ogrodem. Zosia nawet nie chciała myśleć, że mogłaby mieszkać na tak niewielkiej powierzchni i to jeszcze na kredyt. Szukała wokół Londynu, ale zawsze coś jej nie pasowało. Gdy sąsiadka Oliviera wystawiła dom na sprzedaż, Zosia jeszcze tego samego dnia przyjechała go zobaczyć... Powiedzieć, że była zauroczona nim, to mało. W ciągu tygodnia złożyli ofertę i została ona przyjęta. Dzięki pomocy finansowej ze strony taty Oliviera, Paweł z Zosią nie musieli brać kredytu na dom.

Nasze życie ułożyło się pięknie. Moje marzenia się spełniły!
WSZYSTKIE!

Czegoż chcesz więcej?

Podziękowania

Chciałabym bardzo serdecznie podziękować Tobie, mój Drogi Czytelniku. Bez Ciebie przede wszystkim trzeci tom by nie powstał i nie został wydany.

Podziękowania kieruję do Patrycji – za to że wspierała mnie i wierzyła we mnie od samego początku.

Dla Anity i Natalii, moich pierwszych czytelniczek – za porady dotyczące tekstu i zwrotów akcji ☺.

Dla Agaty – za cierpliwość, gdy narzekałam na brak weny.

Dla Małgosi Falkowskiej... Gosiu, nawet nie wiem, od czego mam rozpocząć! Dziękuję Ci za przyjaźń, cierpliwość, za wiarę w moje możliwości, za doping, za dobre serce i bezinteresowną przyjaźń. Okazuje się, że autorzy mogą się ze sobą przyjaźnić.

Dziękuję ambasadorkom za piękną reklamę *Singielki*! Za piękne grafiki, śliczne gadżety, za cytaty ☺.

Chciałabym bardzo serdecznie podziękować blogerom, którzy byli ze mną przez cały czas. A trzy tomy to dużo! Dziękuję Wam za piękne zdjęcia moich książek, za czas, który spędziłyście z Ewcią, za ciekawe merytorycznie recenzje, za polecanie ich czytelnikom i znajomym. To bardzo wiele dla mnie znaczy. Bardzo serdecznie Wam dziękuję.

Moje podziękowania kieruję do wydawnictwa Lira, w szczególności na ręce pani Magdy, która zaprojektowała okładki wszystkich trzech części mojej książki. Dzięki Pani wiele osób polubiło kolor żółty oraz sięgnęło po lekturę powieści. Dziękuję także pani Ani, panu Markowi i pozostałym pracownikom wydawnictwa.

Na szczególne podziękowania zasłużyły blogerki, które promują literaturę na Instagramie. Byłam bardzo zaskoczona Waszym profesjonalizmem, chęcią promocji mojej *Singielki* na różne sposoby.

Na końcu dziękuję moim dzieciom, mężowi, mamie, mojej siostrze – za wszystko ☺.

JUŻ W KSIĘGARNIACH

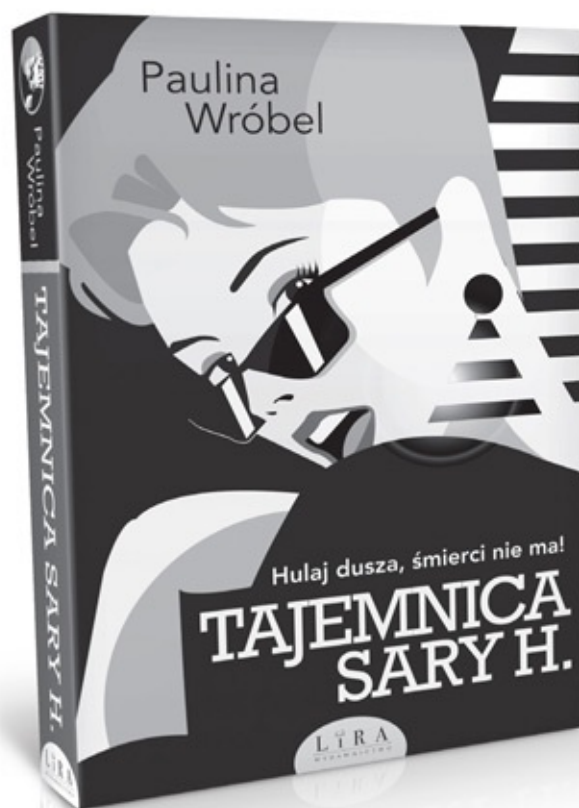


Ewa wyjeżdża do Londynu, aby podjąć pracę i nawiązać nowe znajomości, gdzie z zadziwiającą łatwością – ale i wdziękiem – wpada w kolejne tarapaty. Jak da sobie radę? Przekonaj się, co czeka rezolutną singielkę w wielkim mieście!

www.wydawnictwolira.pl

L I R A
WYDAWNICTWO

JUŻ W KSIĘGARNIACH



To zabawna powieść obyczajowa...
trochę nie z tego świata!
Zapomniana gwiazda filmowa Małgorzata Lindberg
niespodziewanie budzi się w cudzym ciele.
Jaką cenę zapłaci za swoją drugą szansę?

www.wydawnictwolira.pl

L i R A
WYDAWNICTWO

JUŻ W KSIĘGARNIACH



Skąd się wzięli Windsorowie? Dla kogo Edward VIII zrezygnował z korony? Harry i Meghan: idealna para, przykładni rodzice czy celebryckie show? Iwona Kienzler odkrywa tajemnice najsłynniejszego królewskiego rodu współczesnego świata!

www.wydawnictwolira.pl

L i R A
WYDAWNICTWO

Ewa, tytułowa singielka, osiąga sukcesy na polu zawodowym i towarzyskim. Wszystko z pozoru układa się idealnie... poza jednym. Jej życie miłosne jest w rozsypce. Czy bohaterce uda się odnaleźć miłość blisko siebie, czy przyjdzie jej szukać od nowa?

Polka, która zdążyła już podbić serca Czytelniczek, musi raz jeszcze zdefiniować, czym jest dla niej szczęście.

Singielka w Londynie to ciepła i zabawna opowieść o tym, że wszelkie przeciwności losu warto pokonywać z uśmiechem.



MARTA MATULEWICZ – miłośniczka książek i dobrego kina, która po dziesięcioletnim pobycie w Wielkiej Brytanii postanowiła wrócić do Polski (i przywiozła ze sobą ponad osiemdziesiąt pudeł ciuchów).

Dwie poprzednie książki Autorki o perypetiach Ewy, wydane nakładem Liry, to „Singielka w Londynie” i „Singielka w Londynie. Stare miłości i nowe rozterki”.



www.wydawnictwolira.pl

L i R A
WYDAWNICTWO

Patronat medialny:

granice.pl
współpraca o literaturze

da **LEJDIS.pl** **uroda** **zdrowie.pl**

ISBN: 978-83-66229-18-1



9 788366 229181

Cena: 36,99 zł
(w tym 5% VAT)